ŚWIATOWE ŻYCIE®

Chantelle Shaw

Ponowne oświadczyny

HARLEQUIN®

Chantelle Shaw

Ponowne oświadczyny

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Greek Wedding She Never Had*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Chantelle Shaw
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8392-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Promienie zachodzącego słońca oświetliły przez okno olbrzymi kwadratowy brylant w pierścionku zaręczynowym.

Wcześniej, podczas spaceru nad Sekwaną, Eleanor wstrzymała oddech, gdy Jace przystanął i otworzył aksamitne pudełeczko. Nie wierzyła własnym uszom. Czy to możliwe, żeby przepiękny grecki bóg poprosił o rękę pospolitą Eleanor Buchanan? Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach.

– Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? – wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

– Tak – potwierdził ze zniewalającym uśmiechem.

– W takim razie wyjdę za ciebie – odrzekła ze łzami szczęścia w oczach, gdy wsunął jej pierścionek na palec. – Tak bardzo cię kocham.

– Świetnie – skomentował z satysfakcją w głosie, zanim ją pocałował. – Wolałbym skromną ceremonię, tak szybko, jak to możliwe. Nie widzę powodu, żeby czekać, aż pojmę cię za żonę.

Eleanor była w siódmym niebie. Pospacerowali jeszcze po ogrodach Tuileries, zanim wrócili do hotelu z widokiem na wieżę Eiffla. Poszła do swojego pokoju, żeby przebrać się na kolację.

Teraz otworzyła drzwi pokoju Jacego za pomocą karty magnetycznej, którą jej dał. Nigdzie go nie zauważyła, ale przybyła przed umówioną godziną. Pewnie jeszcze brał prysznic albo się przebierał.

Spłonęła rumieńcem na wspomnienie widoku wspaniałej sylwetki w kąpielówkach, którą widziała dwa miesiące wcześniej podczas rejsu wokół wysp północnej części Morza Egejskiego.

Już na jachcie nieodparcie ją pociągał. W następnych tygodniach, kiedy przylatywał do niej do Anglii ze swojego domu w Salonikach, zakochała się w nim. Najdziwniejsze, że najwyraźniej odwzajemniał jej uczucie.

Przechodząc przez hol, zauważyła, że stół w jadalni nakryto do romantycznej kolacji. Ustawiono na nim szampana w kubełku z lodem i bukiet czerwonych róż. Położyła obok pudełko ulubionych greckich łakoci Jacego.

Eleanor pierwszy raz była w Paryżu. Rano, przed zwiedzaniem, Jace zabrał ją do greckiej kawiarni. Zamówił po filiżaneczce mocnej kawy i ciastka z miodem. Rozbawiło ją odkrycie, że wyrafinowany, enigmatyczny przedsiębiorca ma słabość do słodyczy.

Niewiele wiedziała o przyszłym mężu.

Dziadek z pewnością odradziłby jej ślub po tak krótkiej znajomości, ale Kostas zmarł przed pół rokiem. Choć go jej brakowało, poczuła się wolna, jak nigdy w czasach, kiedy był głową rodziny. Zostali jej tylko brat i siostra. Zazdrościli Eleanor, że uczynił ją jedyną spadkobierczynią rodzinnego przedsiębiorstwa, sieci hoteli Gilpin Leisure.

Z westchnieniem odpędziła myśli o kłopotliwym rodzeństwie. Nie zamierzała psuć sobie najszczęśliwszego dnia w życiu. Omiotła wzrokiem wnętrze. Kiedy zobaczyła przez otwarte drzwi sypialni wielkie łoże z baldachimem, serce przyspieszyło do galopu. Planowała tej nocy oddać narzeczonemu dziewictwo. Miała nadzieję, że go nie rozczaruje.

Choć namiętnie całował, nie nalegał na zbliżenie. Sama postanowiła dać mu dowód miłości. Martwiło ją tylko, że musi zauważyć długą, paskudną

szramę na plecach.

W wieku trzynastu lat wszczepiono jej dwie tytanowe szyny i mnóstwo śrub, żeby zahamować postęp skrzywienia kręgosłupa, zwanego skoliozą. Operacja przebiegła pomyślnie, ale kompleksy pozostały.

Jej pierwszy chłopak zareagował przerażeniem i odrazą na widok blizny, dlatego później unikała bliższych relacji z płcią przeciwną. Jace przełamał jej rezerwę, ale na statku jej nie widział. Nosiła zabudowany, jednoczęściowy kostium albo płaszcz kąpielowy.

Serce Eleanor przyspieszyło rytm na dźwięk znajomego głosu z wyraźnym obcym akcentem. Wiatr odchylił zasłonę w szklanych drzwiach balkonowych i ujrzała wysoką postać z telefonem w ręku.

– Dostałeś wiadomość, Takisie? – zapytał Jace.

– Tak, ale to chyba żart. Zawsze deklarowałeś awersję do małżeństwa. Naprawdę żenisz się z wnuczką Kostasa Pangalosa, którego nienawidziłeś z całego serca?

– Moja nienawiść nie osłabła po jego śmierci.

Rozmawiali po grecku. Dziadek nauczył Eleanor płynnie mówić w swoim ojczystym języku. Sumienie kazało jej wyjść, ale szorstki ton Jacego, jakiego nigdy wcześniej nie słyszała, sprawił, że stopy jakby wrosły podłogę. Gdy Takis ponownie przemówił, po jej plecach przebiegł zimny dreszcz.

– Przez całe lata tłumaczyłeś mi, że Kostas podstępem odebrał twojemu ojcu jego udziały i doprowadził go do finansowej ruiny. Dlaczego więc żenisz się z wnuczką wroga?

– Wiesz, że próbowałem odkupić hotel Pangalos przed śmiercią Kostasa, ale odrzucił ofertę. Kiedy usłyszałem, że zapisał Eleanor w spadku Gilpin Leisure, nie miałem pojęcia, czy wie o ich wzajemnej wrogości.

Właśnie dlatego poprosiłem cię, żebyś ją przekonał do sprzedania Pangalosa.

– Ponieważ ją poznałem, dziwi mnie twój wybór. Jest urocza i dość ładna, ale nie tak ponętna jak jej rozrywkowa siostra, której zdjęcia widziałem w gazetach.

Jace roześmiał się, nie serdecznie, zniewalająco jak w Grecji, lecz chłodno i cynicznie.

– Eleanor faktycznie nie przykuwa uwagi jak jej siostra. Tamta przypomina barwnego pawia, a ona raczej niepozornego wróbelka, ale nie poprosiłem jej o rękę z miłości.

Eleanor ledwie powstrzymała okrzyk zgrozy. Jace często nazywał ją *poulaki mou*, co znaczy po grecku „moja ptaszyna”. Uważała to określenie za czułe. Tymczasem porównywał ją do nudnego szarego wróbla! Na domiar złego najwyraźniej podziwiał urodę jej siostry, Lissy. Serce ją zabolało, jakby przeszyła je strzała.

Wmawiała sobie, że Jace musi ją kochać, ale wątpliwości zatruły jej umysł. Przypomniała sobie, że kiedy wyznała mu miłość, nie odwzajemnił wyznania, tylko pochwycił ją w objęcia i całował do utraty tchu, aż zapomniała o całym świecie.

Popatrzyła na własne odbicie w wielkim lustrze na ścianie i łuski spadły jej z oczu. Kiedy Jace zaproponował jej weekend w Paryżu, pospiesznie kupiła powiewną różową sukienkę, romantyczną, ale niezbyt wyrafinowaną. Długie włosy związała z tyłu wstążką w tym samym kolorze. W ostatniej chwili stchórzyła i zasłoniła kardiganem dość głęboki dekolt.

Nie wytrzymywała porównania z wytwornymi paryżankami, które bez wątpienia przykuły uwagę Jacego na Polach Elizejskich. Prawdę mówiąc, zadawała sobie pytanie, co w niej zobaczył. Teraz pojęła, że przez cały czas

ją okłamywał. Łzy spłynęły jej po policzkach, rozmywając staranny makijaż.

Przypomniała sobie, że kilka tygodni po śmierci jej dziadka na atak serca jakiś człowiek przyjechał do hotelu Francine’s w Oxfordzie, należącego do odziedziczonej przez nią spółki Gilpin Leisure. Przedstawił się jako Takis Samaras, naczelny dyrektor sieci luksusowych hoteli o nazwie Perseus. Wyraził chęć zakupu Pangalosa, ale stanowczo odmówiła.

Teraz zrozumiała, że Jace pragnął hotelu, nie jej. Najchętniej uciekłaby jak najdalej, ale została, żeby wysłuchać dalszego ciągu:

– Małżeństwo z Eleanor to jedyny sposób odzyskania tego, co jej dziadek zabrał mojemu ojcu. Odkryłem, że Kostas zawarł w testamencie klauzulę, że Pangalos musi pozostać w rodzinie. Stary lis wierzył, że zapobiegnie przejęciu przeze mnie połowy udziałów, ale poznałem Eleanor i bez trudu rozkochałem ją w sobie.

Jace usłyszał cichy trzask z głębi swojego apartamentu. Przez szyfonową zasłonę dostrzegł zarys postaci. Wsunął telefon do kieszeni i wyszedł z balkonu.

Po powrocie do pokoju ujrzał na stole pudełko z nadrukiem greckiej piekarni. Przypuszczał, że ktoś z obsługi dostarczył je na zamówienie Eleanor. W środku znalazł baklawę, warstwowe ciasto przekładane siekanymi orzechami, maleńkie pączki *loukumades* z miodowym syropem i swoje ulubione ciasteczka *kataifi*, nasączone syropem migdałowym.

Jace niewiele pił, nie zażywał narkotyków, ale wyznał Eleanor, że przepada za słodyczami. Oczywiście zapamiętała i zamówiła stosowny prezent. Zaklął pod nosem, myśląc o swojej narzeczonej.

Przed dwoma miesiącami pod wpływem impulsu postanowił odwiedzić kurort Pangalos na półwyspie Sithonia w regionie Chalkidiki w północnej Grecji. Wrócił tam po raz pierwszy od jedenastego roku życia, kiedy to jego rodzice zostali siłą wyrzuceni z budynku przez ochroniarzy Kostasa.

Ledwie poznał hotel po generalnym remoncie, ale kiedy wkroczył do holu, zobaczył oczami wyobraźni ojca i matkę, razem witających gości. Zdaniem Dimitriego osobiste akcenty przyciągały tych samych klientów rok po roku. Ludzie, którzy wynajmowali pokoje w Pangorakisie, bo taką nazwę wtedy nosił hotel, odnosili wrażenie, że należą do jednej, wielkiej szczęśliwej rodziny, ale Kostas postanowił postawić na bogatą klientelę, gotową dobrze zapłacić za pięciogwiazdkowe luksusy. Kłótnie o przyszłość poróżniły dawnych przyjaciół. Kostas przy wsparciu bogatej angielskiej żony i wpływowych greckich przyjaciół przejął kontrolę nad Pangorakisem, a później zmienił jego nazwę na Pangalos.

Pół roku temu Kostas zmarł nagle na atak serca. Wszystkich zaskoczyło, że Eleanor otrzymała w spadku Gilpin Leisure. Spółka posiadała luksusowy hotel Francine’s w Oxfordzie i kurort Pangalos w Grecji. Ostatnia wola dziadka rozwścieczyła starszego brata Eleanor, Marka Buchanana. Żeby go ułagodzić, Eleanor mianowała go naczelnym dyrektorem Pangalosa, ale plotka głosiła, że bardziej interesowała go gra w kasynie niż zarządzanie.

Przechodząc przez taras nad basenem, Jace spostrzegł młodą kobietę, leżącą z książką w ręku na jednym z leżaków. Kelner wręczył jej jakiś napój i zapytał:

– Czy to wszystko, panno Buchanan?

Nazwisko przykuło uwagę Jacego. Rozpoznał Eleanor ze zdjęcia w gazecie, która zamieściła informację o śmierci jej dziadka.

Przeciętne rysy i zaczesane do tyłu ciemnoblond włosy nie zrobiły na nim wrażenia. Blada skóra poczerwieniała od słońca na ramionach. Zauważył za to zgrabne nogi i kształtną figurę, delikatną krągłość bioder i wydatny biust. Mocno zabudowany, jednoczęściowy kostium zaintrygował go niczym zapakowany jeszcze prezent.

Niczego nie planował, siadając na sąsiednim leżaku. Już jako nastolatek flirtował z dziewczętami. Szybko odkrył, że jego muskularna sylwetka i śniada cera pociągają płeć przeciwną, toteż bez trudu nawiązał rozmowę z Eleanor. Przedstawiając się, obserwował ją uważnie, ale nie zareagowała w żaden sposób na jego nazwisko.

Ku własnemu zaskoczeniu uznał ją za uroczą, choć nieco zbyt poważną osobę. Rozbawienie jej stanowiło nie lada wyzwanie. Kiedy w końcu osiągnął cel, promienny uśmiech Eleanor pobudził jego libido. Choć nie myślał jeszcze o małżeństwie, gdy dołączył do uczestników rejsu wokół wysp Thassos i Lemnos, doszedł do wniosku, że warto lepiej ją poznać.

Podczas podróży Eleanor wyznała, że przeraża ją odpowiedzialność, jaką obarczył ją dziadek.

– Chcę wypełnić jego wolę i mam nadzieję, że byłby ze mnie dumny – dodała na koniec. – Założył hotel Pangalos i bez niczyjej pomocy osiągnął sukces.

Jace zacisnął zęby, słysząc, jak Kostas zafałszował historię hotelu, przemilczając ciężką pracę i poświęcenie jego ojca. Ponieważ jednak Eleanor najwyraźniej uwielbiała dziadka, nie zdradził, że Kostas bezwzględnie pozbawił Dimitriego udziałów w przedsięwzięciu, które razem rozpoczęli.

W wieku piętnastu lat Jace znalazł ciało ojca u stóp klifu. Niewiarygodne, że Dimitri jeszcze żył. W ostatnich słowach zobowiązał syna do odzyskania rodzinnej własności dla matki. Jace przez dwadzieścia

lat szukał możliwości wypełnienia ostatniej woli ojca. Znalazł ją w osobie Eleanor. Małżeństwo z nią zapewniłoby mu współwłasność hotelu Pangalos i dało dodatkową satysfakcję, że Kostas przewraca się w grobie.

Nalewając sobie whisky, pomyślał, że ułożył doskonały i łatwy do zrealizowania plan.

Zerknął na zegarek. Za dwie minuty siódma. Eleanor powinna niebawem nadejść. Dziwne, że nie przybyła przed czasem na zaręczynową kolację. Nie ukrywała fascynacji jego osobą.

Zmarszczył brwi, wspominając zdumienie i radość Eleanor z oświadczyn. Oczywiście nie podał prawdziwego powodu. Postawił sobie za cel zyskać całkowitą własność hotelu Pangalos. Kostas zrujnował jego ojca. Po latach Jace zniweczy jego dziedzictwo, choćby za cenę zmiany stanu cywilnego.

Sącząc whisky, myślał o tym, że małżeństwo to ryzykowna inwestycja. Kilku jego kolegów płaciło po rozwodzie wysokie alimenty. Dobrze, że Katerina dała mu kosza kilka lat temu. Złamała mu serce, ale też przypomniała gorzką lekcję, jaką dała mu zdrada Kostasa. Pojął, że lojalność nic nie znaczy wobec pieniędzy. Niestety choć sam doszedł do milionów, klauzula zawarta w testamencie Kostasa nie pozwalała mu kupić hotelu Pangalos.

Poślubi więc Eleanor Buchanan i pomści ojca. Żałował tylko, że Kostas nie dożył swojej porażki. Przewidywał za to, że noc z wnuczką wroga dostarczy mu sporej satysfakcji. Jej reakcja na pocałunek świadczyła o ukrytej zmysłowości, czekającej na rozbudzenie. Jeszcze bardziej zaskoczyło go, że mimo przeciętnej urody i nieśmiałej rezerwy rozpaliła mu krew w żyłach.

Dotąd wybierał pewne siebie, doświadczone partnerki, unikając uczuciowego zaangażowania. Po ślubie zamierzał postępować tak samo.

Zapewni Eleanor luksusy i hojne zadośćuczynienie po rozwodzie. Stłumił wyrzuty sumienia, że wciąga ją w spór, o którego istnieniu nie ma pojęcia.

Zadowolony z pomyślnego obrotu spraw, opróżnił kieliszek do dna i ponownie sprawdził godzinę. Cenił Eleanor za punktualność.

Nie zostawił niczego przypadkowi. Czarował Eleanor przez minione dwa miesiące. Co tydzień latał do Anglii, żeby zabrać ją na kolację. Zawsze czekała na progu. Nie kryła radości z jego wizyt, budząc w nim wyrzuty sumienia, że nigdy jej nie pokocha.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Jace podszedł otworzyć, zdziwiony, że nie użyła karty magnetycznej, którą od niego dostała.

Zamiast niej ujrzał w progu konsjerża.

– Przyniosłem panu przesyłkę od panny Buchanan – poinformował.

Jace podziękował i odebrał od niego kopertę. Kiedy ją otworzył, wypadł z niej pierścionek, który wcześniej włożył Eleanor na palec. Dołączyła do niego krótką notkę:

Wiem, co zrobiłeś. Nie wyjdę za Ciebie.

Jace zacisnął zęby. Przypomniał sobie odtrącenie przez dawną ukochaną, Katerinę. Przez kilka miesięcy oszczędzał zarobione na budowie pieniądze, żeby kupić jej pierścionek zaręczynowy. Popatrzyła z pogardą na maleńki brylancik, który wręczył jej z dumą.

– Potrzebuję męża z pieniędzmi i perspektywami na przyszłość, a nie z kryminalną przeszłością – oświadczyła. – Przystojniak z ciebie, ale nie zostanę twoją żoną.

Wkrótce potem usłyszał, że poślubiła znacznie starszego armatora, który mógłby być jej ojcem.

Podejrzewał, że Eleanor odkryła, że kiedyś siedział w więzieniu. Nie widział powodu, żeby jej o tym wspomnieć. Spłacił swój dług wobec społeczeństwa. Wolał nie ryzykować, że odrzuci oświadczyny, uniemożliwiając mu dotrzymanie złożonej ojcu obietnicy.

Wziął telefon i wybrał numer jej pokoju, ale nie odebrała. Przełączyła aparat na pocztę głosową. Zatelefonował więc do recepcji. Poinformowano go, że panna Buchanan wymeldowała się przed pięcioma minutami.

Choć zależało mu tylko na odzyskaniu hotelu, żal ścisnął mu serce na myśl o Eleanor.

Czemu nie dała mu szansy na wyjaśnienie, dlaczego przed laty trafił za kratki?

Odpowiedź przyszła sama. Mimo bogactwa i błyskawicznej kariery nie mógł uciec przed własną przeszłością. Choć nadludzkim wysiłkiem odbił się od dna, uznała go za niegodnego swej ręki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rok później

Eleanor uwielbiała szybować w przestworzach, czuć chłód porannego powietrza i promienie słońca na twarzy. Latanie balonem działało na nią kojąco.

Pół roku wcześniej dostała licencję pilota. Wraz z innym pilotem, Nigelem, kupili na spółkę własny balon i korzystali z niego na zmianę.

Obydwoje wraz z naziemną załogą przyszli na pole przed świtem. Za pomocą palnika napełnili balon gorącym powietrzem. Kiedy Eleanor wsiadła, odwiązali liny i wzleciała w powietrze.

Słońce osuszyło poranną mgłę. Widok Oxfordshire z wysokości sześciuset metrów zapierał dech w piersiach. W oddali widziała smukłe wieżyczki uniwersytetu i srebrzystą wstęgę Tamizy wśród pól. Kiedy dotarła nad park, słyszała szczekanie psów i słodką pieśń skowronka.

Pierwszy raz wsiadła do balonu w dzieciństwie. Musiała nosić sztywny, plastikowy gorset, który mocno ograniczał ruchy, żeby zapobiec dalszemu wykrzywianiu kręgosłupa. Rodzice zabierali jej brata i siostrę na pełne przygód wakacje, a zimą na narty. Eleanor zostawała z dziadkami. Robiła dobrą minę do złej gry. Zapewniała, że nie żałuje, że nie uczestniczy w rodzinnych wypadach, ale cierpiała męki. Była ciężarem dla najbliższych i czuła się mniej warta miłości niż Lissa i Mark.

Wyglądało na to, że tylko dziadek rozumie, co czuje. Pewnego razu, kiedy reszta rodziny gdzieś wyjechała, zafundował jej podróż balonem. W powietrzu zapomniała o bólu pleców i ograniczeniu mobilności.

Po operacji mogła już żyć normalnie, ale nadal brakowało jej pewności siebie. Kiedy usłyszała, że Jace uważa ją za nieciekawą, postanowiła udowodnić sobie, że nie ma racji i spełnić marzenie o zostaniu pilotem.

Latanie wymagało pełnej koncentracji uwagi, co ją cieszyło, bo odwracało uwagę od smutnej rocznicy niefortunnych zaręczyn. Zabroniła sobie myśleć o Jacem Zagorakisie. Zbyt dużo czasu i nerwów przez niego straciła.

Jakiś błysk na dole, prawdopodobnie odbicie promieni słonecznych w szybie, przypomniał jej blask brylantu w zaręczynowym pierścionku. Nie zdołała powstrzymać łez ani odpędzić wspomnień o zakłamanym Greku, który złamał jej serce. Nikomu nie wspomniała o zaręczynach, przypuszczalnie najkrótszych w dziejach świata.

Tłumaczyła sobie, że uniknęła gorszego losu. Gdyby nie podsłuchała rozmowy Jacego, spędziłaby z nim noc w Paryżu i wyszła za niego, nie przeczuwając, że jej nie kocha. Zależało mu tylko na hotelu na półwyspie Sithonia. Rok temu posłuchała serca, ignorując głos rozsądku, szepczący, że przystojny, charyzmatyczny Jace pozostaje poza jej zasięgiem.

Odpędziła ponure myśli. Szybowanie nad ziemią napawało ją dumą, że ukończyła trudny kurs i zdobyła wymarzone uprawnienia.

Po godzinie poszukała odpowiedniego miejsca do lądowania i zawiadomiła przez radio naziemną obsługę o swoim położeniu. Kontrolowanie tempa opadania wymagało sporych umiejętności. Kiedy bezpiecznie osiadła na ziemi, pogratulowała sobie, że przez godzinę nie myślała o byłym narzeczonym.

Jako że balony mogą latać tylko wcześnie rano i późno wieczorem, kiedy powietrze jest chłodne i bardziej stabilne, o dziesiątej jechała już przez centrum Oxfordu do Francine’s. Hotel nazwano imieniem jej angielskiej babci. Jej rodzina kupiła zabytkową nieruchomość i przekształciła w najlepszy hotel w hrabstwie.

Miniony rok Eleanor poświęciła pracy. Jej dziadek przed śmiercią wyraził życzenie zmodernizowania archaicznego wyposażenia wnętrza. Kiedy Eleanor odziedziczyła spółkę, postanowiła zrealizować jego plan. Musiała zrezygnować z przyjmowania gości na czas trwania remontu. Brak zysków wraz z rosnącymi kosztami prac budowlanych mocno nadszarpnęły budżet spółki Gilpin Leisure.

Na szczęście brat zapewniał, że Pangalos świetnie prosperuje. Powierzyła mu kierownictwo, żeby wynagrodzić Markowi pominięcie w testamencie dziadka. Od zerwania zaręczyn nie odwiedziła miejsca, w którym poznała Jacego, żeby go nie spotkać. Nie planowała też w najbliższym czasie podróży do Grecji.

Kiedy podjechała pod Francine’s, drogi czarny samochód zaparkował przed wejściem. Dopiero rozkręcała interes po remoncie, ale dział marketingu prowadził kampanię promocyjną, żeby przyciągnąć nowych klientów. Miała nadzieję, że właściciel luksusowego auta wynajmie najdroższy apartament przynajmniej na miesiąc.

Po śmierci rodziców w wypadku Eleanor od dwunastego roku życia wraz z rodzeństwem mieszkała u dziadków w prywatnym skrzydle przylegającym do głównego budynku.

Jako że na jedenastą zaplanowała spotkanie z organizatorem imprez, pospieszyła do pokoju, żeby się przebrać. Potem zeszła do kuchni po kawę.

Zaskoczył ją widok kompletnie ubranej siostry. Lissa rzadko wstawała przed południem. Mieszkała w Londynie i rzadko przyjeżdżała do Oxfordu,

przeważnie po pieniądze. Dziadek zdecydował, że Eleanor będzie zarządzać jej funduszem powierniczym aż do osiągnięcia przez Lissę dwudziestego piątego roku życia, co wywoływało kolejne niesnaski pomiędzy siostrami.

– Gdzie byłaś? – spytała Lissa bez śladu zaciekawienia i nie czekając na odpowiedź, poinformowała: – Jakiś facet o ciebie pytał. Nie podał nazwiska. Twierdził, że ma coś wspólnego z siecią hoteli w Grecji, zwanej Posejdon, Perseus czy coś w tym rodzaju.

Serce Eleanor zatrzymało się na chwilę, gdy usłyszała o Grecji.

– Słyszałam o sieci Perseus – przyznała obojętnym tonem.

Piętnaście miesięcy wcześniej Takis Samaras koniecznie chciał kupić Pangalosa. Teraz już wiedziała, że wysłał go Jace.

– Czy Mary podała więcej szczegółów? – spytała, zaskoczona, że jej sekretarka nie poprosiła przybysza o umówienie się na spotkanie.

Lissa pokręciła śliczną jasną główką.

– Nie wszedł do hotelu, tylko do domu. Twierdził, że przybywa w ważnej sprawie. Czeka w salonie.

Eleanor wzruszyła ramionami.

– Niepotrzebnie traci czas. Dziadek życzył sobie, żeby Pangalos pozostał w rodzinie.

– A ty jak zwykle wypełnisz jego wolę. Od dziecka byłaś do znudzenia poprawna.

– Poważne traktowanie zobowiązań nie czyni ze mnie nudziary – odburknęła Eleanor, oburzona szyderstwem siostry.

– Akurat! Ubierasz się jak mniszka, rzadko gdziekolwiek wychodzisz i nie pamiętam, żebyś z kimś chodziła.

Eleanor przygryzła wargę. Podczas jej krótkiej znajomości z Jacem Lissa przebywała w Kalifornii, gdzie próbowała zrobić karierę aktorską. Niesprawiedliwie oceniała jej styl. Popatrzyła na swoją ołówkową spódnicę, białą bluzkę i czarny kardigan.

– Muszę się ubierać elegancko do pracy – przypomniała.

– Lepiej zrzuć ten sweter – doradziła Lissa. – Ten przystojny Grek nie zwróci na ciebie uwagi, jeśli będziesz ubrana jak jego matka.

– Nie zamierzam go kokietować – odburknęła Eleanor.

Jeden fałszywy Grek w zupełności jej wystarczył. Złamał jej serce. Nie zamierzała ponownie ryzykować. Dopiła kawę i wyszła do holu, ale przystanęła przed salonem. Przed rokiem Jace straszliwie ją upokorzył. Jeżeli znów wysłał kolegę do Oxfordu, żeby ją przekonać do sprzedaży Pangalosa, wytłumaczy Takisowi, że przyjechał na próżno.

Otworzyła drzwi salonu i ujrzała wysoką, imponującą sylwetkę na tle okna. Rozpoznała ją natychmiast. Zbyt często prześladowała ją w snach.

– To ty? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Jace Zagorakis odwrócił się twarzą do niej. Patrzyła z zapartym tchem na pięknie rzeźbione rysy z wysokimi kośćmi policzkowymi, jakby nieco ostrzejsze, niż zapamiętała. Z drugiego końca pokoju ciemnobrązowe oczy w oprawie nieprawdopodobnie długich rzęs wyglądały na czarne. Starannie przystrzyżone, ciemnobrązowe, kręcone włosy sięgały kołnierzyka. Jednodniowy zarost nie maskował twardego zarysu kwadratowej żuchwy. Zaskoczył ją jego ironiczny uśmiech. Robił wrażenie rozbawionego jej zaskoczeniem. Czego się spodziewał? Czyżby myślał, że powita go z otwartymi ramionami?

Przez całe miesiące po ucieczce z jego apartamentu w Paryżu liczyła na to, że do niej przyjedzie, wytłumaczy, że źle go zrozumiała i zapewni, że ją kocha, ale przez cały rok nie dał znaku życia. Rozczarowanie przerodziło

się w gniew. Najchętniej by uciekła, ale nie była tchórzem. Puściła klamkę, na której kurczowo zaciskała palce i uniosła głowę.

– Sprawiłeś mi niespodziankę, aczkolwiek niezbyt miłą – zagadnęła spokojnym tonem, choć jej serce biło w zawrotnym rytmie.

Jace ruszył w jej kierunku. Na szczęście przystanął kilka kroków przed nią. Na ustach nadal gościł uśmiech rozbawienia, ale oczy pozostały czujne.

– Pamiętam czasy, kiedy chętnie mnie widziałaś, Eleanor – przypomniał zniewalającym, niskim głosem, który rozpalał jej zmysły.

Ze wstydem przypomniała sobie, że kiedy odwiedził ją w Oxfordzie, padła mu w ramiona niczym szczeniak zabiegający o uwagę swojego pana.

– Co cię sprowadza? – spytała.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Jestem zajęta. Jeżeli to coś ważnego, poproś moją sekretarkę, żeby wyznaczyła ci datę spotkania – odburknęła. – Straciłeś prawo do żądania ode mnie czegokolwiek po tym, co zrobiłeś.

Oczy Jacego rozbłysły, ale szybko opanował emocje.

– Co takiego zrobiłem? – zapytał łagodnym tonem.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Weszłam do twojego pokoju i usłyszałam, jak tłumaczysz Takisowi Samarasowi przez telefon, że żenisz się ze mną, żeby przejąć hotel mojego dziadka.

– A więc to ty zostawiłaś ciastka – wymamrotał, bacznie obserwując jej twarz, jakby usiłował odczytać jej myśli. – I podsłuchałaś moją prywatną rozmowę. Czy dlatego wyjechałaś bez pożegnania i wyłączyłaś telefon? Nie mogłem nawet sprawdzić, czy jesteś bezpieczna.

– Jakby cię to obchodziło! – prychnęła. – Miałam udawać, że nic się nie stało po odkryciu…

– Czego?

– Że mnie nie kochasz – dokończyła po dłuższej przerwie. – A może jednak?

Jego milczenie zgasiło maleńki płomyk nadziei, który rozpalił w jej sercu. Naiwnie liczyła na to, że zapragnął ją zobaczyć, bo uświadomił sobie, że jednak coś do niej czuje. I znów doznała gorzkiego rozczarowania.

– Nie sądzę, żeby zbieg okoliczności zetknął nas ubiegłej wiosny w Pangalosie. Musiałeś wiedzieć, że tam mieszkam. Postanowiłeś zawrzeć znajomość, ale tylko udawałeś osobiste zainteresowanie.

Jace zmarszczył brwi.

– To nieprawda – zaprzeczył. – Przyjechałem tam bez żadnego planu. Dopiero na miejscu cię rozpoznałem.

– Powiedziałam ci, że następnego dnia wypływam na rejs wokół wysp. Wszedłeś na pokład w ostatniej chwili, kiedy już luzowano cumy. Moim zdaniem zaplanowałeś uwiedzenie, żeby objąć w posiadanie hotel z powodu rzekomego sporu pomiędzy twoim ojcem a moim dziadkiem.

– Naprawdę doszło między nimi do konfliktu. Byli przyjaciółmi. Mój ojciec ufał Kostasowi bezgranicznie, dopóki przy pomocy sprytnych prawników nie pozbawił go połowy udziałów. Stracił wszystko, na co pracowali z mamą przez lata, łącznie z domem. Nie tylko doprowadził go do bankructwa, ale też złamał mu serce.

– Więc ty postanowiłeś złamać moje, żeby pomścić przestępstwo, w które nie wierzę. Mój dziadek nie popełniłby zabronionego czy niemoralnego czynu tak jak ty – dodała ze łzami w oczach. – Nie miałam szansy oprzeć się wyrafinowanemu playboyowi. Byłam dziewicą bez żadnego doświadczenia.

Nie wiadomo, kiedy Jace stanął tuż przy niej. Bliskość atletycznej sylwetki o wzroście ponad metr osiemdziesiąt i zapach jego wody po

goleniu drażniły jej zmysły.

– Mówisz w czasie przeszłym. Czy to znaczy, że już nią nie jesteś? – zapytał wprost.

– Nie twoja sprawa! – odburknęła z wściekłością.

Jace nie rozumiał, czemu zadał Eleanor tak niedyskretne pytanie. Chodziło mu wyłącznie o odzyskanie udziałów w hotelu. Zaborczość nie leżała w jego naturze. Tym niemniej najchętniej porwałby ją w objęcia i całował te nadąsane usteczka do utraty tchu. Przed rokiem cieszyła go pasja, z jaką oddawała pocałunki. Kiedy wkroczyła do pokoju przed kilkoma minutami, jego serce przyspieszyło do galopu.

Pamiętał, jakie wrażenie zrobiły na nim ponętne kształty Eleanor na jachcie, gdy zobaczył ją w jednoczęściowym kostiumie kąpielowym. Najchętniej rozpiąłby jej bluzkę i ujął w dłonie ponętne krągłości. Dałby głowę, że gdyby ją pocałował, przełamałby jej opory.

– Na pewno śmiałeś się ze mnie za plecami. Zakochałam się w tobie, a ty tylko igrałeś z moimi uczuciami.

Jace nie wiedział, co odpowiedzieć. Żałował, że nie może otrzeć łzy z jej policzka, ale nie miał prawa jej dotknąć. Dręczyły go wyrzuty sumienia, że potraktował ją jako środek do celu, nie myśląc, że ją krzywdzi. Oczami wyobraźni zobaczył poranione i okrwawione ciało ojca. Dimitri zmarł, nie wyjawiając, czy podszedł zbyt blisko brzegu klifu przez nieuwagę, czy skoczył w przepaść, żeby odebrać sobie życie. Jeżeli popełnił samobójstwo, Kostas Pangalos miał jego krew na rękach.

– Nie zwodziłem cię dla zabawy. Robiłem wszystko, żeby odzyskać połowę udziału w hotelu, którą twój dziadek podstępem odebrał mojemu tacie.

– Ty draniu!

– Czy mi uwierzysz, czy nie, gdybyś za mnie wyszła, mimo nienawiści do Kostasa traktowałbym cię dobrze.

– Jak pokojowego pieska zabiegającego o uwagę pana! – prychnęła ze złością.

– Nigdy nie myślałem o tobie w ten sposób. Cieszyło mnie, że oddajesz pocałunki. I widzę, że nadal mnie pragniesz.

Świadczyły o tym rozszerzone źrenice i przyspieszony oddech.

– Czy gdybym cię teraz pocałował, odepchnęłabyś mnie? – zapytał na koniec.

– Nawet nie próbuj! Nienawidzę cię i brzydzę się tobą.

Rzeczywiście wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia. Natychmiast odstąpiła od niego i stanęła za sofą. Jace sam nie rozumiał, czemu ją prowokował.

– Wyjdź stąd! – zażądała. – Cokolwiek cię sprowadza, niepotrzebnie tracisz czas.

– Gwarantuję ci, że zmienisz zdanie, kiedy usłyszysz, co mam do powiedzenia o Pangalosie.

– Nawet gdyby klauzula w testamencie dziadka nie zabraniała mi sprzedaży hotelu, nie sprzedałabym ci go, nawet gdyby moje życie od tego zależało – oświadczyła z całą mocą.

– Ciekawe, co byś zrobiła, żeby uratować brata przed więzieniem.

– Daruj sobie kolejne kłamstwa. Już w żadne nie uwierzę.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– Ale dawałeś do zrozumienia, że mnie pokochałeś.

– Czy kiedykolwiek wyznałem ci miłość?

Eleanor długo patrzyła na niego w milczeniu. Widział, że robi wszystko, żeby opanować wzburzone nerwy.

– Nie – przyznała wreszcie. – Widziałam w tobie księcia z bajki, a potem poznałam twój fałsz.

– Gdybyś za mnie wyszła, Pangalos by nie podupadł.

– Nie wierzę ci. Gdyby zaistniały jakieś problemy, Mark by mnie zawiadomił.

– To on stanowi problem. Usiądź i posłuchaj. Pangalos tonie w długach. Grozi mu bankructwo.

Wreszcie przykuł jej uwagę. Obeszła sofę i usiadła na drugim końcu jak najdalej od niego.

– Kłamiesz. Kilka dni temu Mark poinformował mnie, że wszystkie miejsca zostały zarezerwowane na całe lato.

– Owszem, przez biura podróży, które zapłacą dopiero za kilka miesięcy. Tymczasem trzeba wypłacać pensje pracownikom. Do tego dochodzą bieżące koszty utrzymania obiektu i podatki, z którymi zalega twój brat. Jeżeli Pangalos będzie zmuszony ogłosić bankructwo, ty jako prezeska spółki Gilpin Leisure będziesz musiała zamknąć hotel, sprzedać wszystkie aktywa i oddać długi wierzycielom.

Eleanor pobladła. Skoczyła na równe nogi.

– To wszystko wierutne kłamstwa. Niemożliwe, żebyś zdobył poufne dane o stanie naszych finansów.

– Wygląda na to, że wiem więcej od ciebie. Moje informacje pochodzą z pewnego źródła. Kiedy odziedziczyłaś Gilpin Leisure, powierzyłaś kierowanie Pangalosem swojemu bratu.

– Marka załamała ostatnia wola dziadka. Wszyscy myśleli, że jako najstarszy z jego wnuków odziedziczy spółkę. Nie rozumiem, czemu dziadek wybrał właśnie mnie. Jego decyzja wywołała rozdźwięk pomiędzy mną a rodzeństwem.

– Kostasa nie obchodziły wasze wzajemne relacje. Myślał jak przedsiębiorca. Przypuszczalnie powierzył ci zarządzanie spółką, bo uznał cię za najrozsądniejszą z całej trójki.

– Czyli twoim zdaniem najnudniejszą?

– Nie uważałem cię za nudną, gdy ze sobą chodziliśmy, *poulaki mou* – odrzekł, wspominając, jak słodko oddawała pocałunki.

– Porównałeś mnie do pospolitego wróbla. Nie obchodziłam cię, ale dawałeś mi złudzenie, że coś do mnie czujesz.

Znów poruszyła jego sumienie. Nie planował jej skrzywdzić. Żałował, że zranił jej uczucia, ale nie zamierzał rezygnować z odzyskania hotelu.

– Najlepiej zapytaj brata o stan finansów Pangalosa. Możesz go uratować, tylko jeśli znajdziesz inwestora gotowego wyłożyć pieniądze. Niełatwo ci będzie znaleźć chętnego przy tak gigantycznym długu. Dlatego potrzebujesz mnie. Jestem gotów uratować Pangalosa w zamian za pięćdziesiąt procent udziałów.

Oczy Eleanor rozbłysły gniewem.

– Chyba żartujesz! Nawet jeśli mówisz prawdę, w co szczerze wątpię, nie pozwolę, żebyś położył swoje brudne, chciwe łapy na hotelu, który tak wiele znaczył dla mojego dziadka!

Jace z trudem opanował wzburzone nerwy.

– Proszę tylko o zwrot tego, co powinno do mnie należeć. Kostas okradł mojego ojca. Żądam sprawiedliwości.

– Świat nie jest sprawiedliwy. Gdyby był, nie poznałabym ciebie – odparła lodowatym tonem.

Sprawiła mu ogromną przykrość.

– Wcale tak nie myślisz. Wmawiasz sobie, że mnie nienawidzisz, ale rok temu ciągnęło nas do siebie.

Wyraźnie widział jej rozszerzone źrenice i pulsującą tętnicę na szyi. Marzył o tym, żeby jeszcze raz poczuć słodycz jej ust. Kiedy pochylił głowę, wstrzymała oddech. Kusiło go, żeby zapomnieć o sporze pomiędzy rodzinami, z którym nie mieli nic wspólnego.

Nagle stanął mu przed oczami obraz zakrwawionego ciała ojca u stóp klifu. Zdrowy rozsądek zwyciężył. Odparłszy pokusę, odchylił głowę.

– Dziadek powierzył mi Pangalosa. Nigdy nie będę go z tobą dzielić – oświadczyła Eleanor z całą mocą.

– Nigdy nie mów nigdy.

Jace nie wątpił, że Eleanor wkrótce odkryje, że potrzebuje jego pomocy. Skoro czekał dwadzieścia lat, żeby pomścić śmierć ojca, poczeka jeszcze trochę. Wyjął wizytówkę i wręczył Eleanor, ale po nią nie sięgnęła. Położył ją więc na stole.

– Kiedy zadzwonisz z błaganiem o pomoc, módl się o to, żebym potraktował cię lepiej niż Kostas mojego ojca – rzucił na odchodnym.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Mark! Dzięki Bogu! – wykrzyknęła z ulgą Eleanor, gdy jej brat odebrał telefon. – Martwiłam się o ciebie. Zniknąłeś dwa dni temu i wyłączyłeś telefon. Jestem w Pangalosie. Audytorzy wykryli manko.

– Lissa ostrzegła mnie, że w pośpiechu wyjechałaś z Oxfordu do Grecji. Prawdę mówiąc, nie śmiałem spojrzeć ci w oczy, El.

– Rozmawiałeś z Lissą, ale nie ze mną?

Eleanor usiłowała stłumić zazdrość, że od dzieciństwa jej brata i siostrę łączyło więcej ze sobą nawzajem niż z nią. Nie była tak śmiała jak starszy Mark ani tak śliczna i urocza jak młodsza Lissa. Skolioza jeszcze bardziej rozdzieliła ją z rodzeństwem i rozrywkowymi rodzicami. Stała się introwertyczką i szukała pociechy w książkach.

Miała wyrzuty sumienia, że wysłała audytorów, żeby skontrolowali finanse Pangalosa. Liczyła na to, że Mark wyjaśni przyczynę deficytu.

– Kontrolerzy wykryli, że przelałeś firmowe pieniądze na swoje prywatne konto – poinformowała. – Hotel zalega z zapłatami dla dostawców i z podatkiem. Pracownicy nie dostali pensji za ostatni miesiąc.

– Wiem, że namieszałem – przyznał Mark. – Potrzebowałem tylko jednej wygranej, żeby wszystko zwrócić.

Serce Eleanor przyspieszyło do galopu.

– Twierdziłeś, że skończyłeś z hazardem. Powierzyłam ci kierowanie Pangalosem, ponieważ zapewniłeś, że uporządkowałeś swoje życie i jesteś gotów wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Przysięgam, że próbowałem, ale przypływ adrenaliny działa jak narkotyk. Zrobiłem kilka zakładów przez internet. Wygrałem więcej, niż postawiłem, ale potem ciągle traciłem. W końcu pożyczyłem pieniądze z hotelowej kasy z zamiarem zwrócenia ich z następnej wygranej.

– Ale dziwnym trafem nie wygrałeś.

Eleanor przygryzła wargę. Wiedziała, że hazard uzależnia równie silnie jak alkohol czy narkotyki. Jej brat potrzebował pomocy, nie krytyki.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Liczyłem na odmianę losu i wstydziłem się przyznać, że znowu zawiodłem. Dziadek miał rację, że uczynił cię spadkobierczynią zamiast mnie. Kilka miesięcy temu myślałem, że szczęście się do mnie uśmiechnęło, gdy poznałem na przyjęciu greckiego przedsiębiorcę. Prawdę mówiąc, sporo wypiłem. Gdy wyznałem, że mam kłopoty z płynnością finansową, Jace okazał mi zrozumienie.

– Jace? – powtórzyła Eleanor.

– Jace Zagorakis, właściciel przedsiębiorstwa obrotu nieruchomościami, Zagorakis Estates. Ma udziały w sieci luksusowych hoteli o nazwie Perseus. Jest znany w Grecji. Może o nim słyszałaś?

– Co nieco – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Zaproponował mi pożyczkę, ale nie oddałem długu, bo akurat szczęście mi sprzyjało. Liczyłem na wielką wygraną.

– Ile straciłeś? – Eleanor omal nie zemdlała, gdy wymienił kolosalną sumę. – A więc nie ma z czego spłacić zobowiązań?

– Jeszcze gorzej! Zagorakis zażądał zwrotu całej pożyczonej kwoty i zagroził pozwaniem mnie do sądu. Jako dyrektor Pangalosa osobiście odpowiadam za stan finansów. Hotel może być zmuszony do ogłoszenia niewypłacalności, a mnie grozi więzienie za unikanie płacenia podatków. –

Mark zamilkł. Po chwili dodał z rozpaczą w głosie: – Szczerze mówiąc, myślałem, żeby skończyć z tym wszystkim i dołączyć do mamy i taty.

– Nie mów takich rzeczy!

– Nadal za nimi tęsknię.

– Wiem. Ja też.

Po śmierci rodziców reszta rodziny poświęcała najwięcej uwagi najmłodszej Lissie. Eleanor jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Mark sprawiał trudności wychowawcze, ale nocami często słyszała, że płacze w swojej sypialni. Kusiło ją, żeby go pocieszyć, ale przeczuwała, że nie byłaby mile widziana.

– Znajdę sposób na zaradzenie problemom – zapewniła, choć nie miała pojęcia, jak to zrobi. – Zadbaj o siebie, proszę. Gdzie jesteś?

– W Irlandii. Pamiętasz tę stadninę, gdzie spędziliśmy ostatnie wakacje z mamą i tatą?

– Ja nie pojechałam. Nosiłam jeszcze gorset przed operacją kręgosłupa i nie mogłam jeździć konno.

Podsłuchała, jak rodzice dyskutują, czy mogą ją zabrać ze sobą. Nie kryli ulgi, kiedy zaproponowała, że zostanie z dziadkami. Usiłowała nie okazać żalu. Po wakacjach brat i siostra wrócili do Anglii, a rodzice polecieli na Sri Lankę, gdzie zginęli w wypadku. Nigdy więcej ich nie zobaczyli.

Ze smutkiem stwierdziła, że skolioza zrujnowała jej dzieciństwo, ale teraz to Mark potrzebował wsparcia. Postanowiła zrobić, co w jej mocy, by uratować brata i hotel.

Wymogła na Marku obietnicę, że poszuka specjalistycznej pomocy, i zakończyła rozmowę. W normalnych okolicznościach przelałaby pieniądze z konta hotelu Francine’s, ale podczas remontu przez trzy

miesiące nic nie zarobił. Wzięła pożyczkę, żeby zapłacić za prace remontowe, i bank odmówił jej kolejnej.

Na szczęście spółka Gilpin Leisure posiadała rezerwy, wystarczające na uregulowanie bieżących rachunków. Niestety pozostał jeszcze niezapłacony podatek i sześciocyfrowa suma, którą Mark pożyczył od Jacego Zagorakisa.

Eleanor nie wierzyła, że Mark poznał go przypadkiem na przyjęciu. Przeklęty cwaniak wykorzystał swą charyzmę, żeby pozyskać jego zaufanie tak jak wcześniej jej. Robił wszystko, żeby odzyskać hotel Pangalos, jego zdaniem odebrany podstępem jego ojcu przez ich dziadka. Sprawdziła dokumenty, ale nie znalazła dowodów potwierdzających jego historię. Dimitri Zagorakis sprzedał swoje udziały zgodnie z prawem, pod kontrolą prawników.

Eleanor wpadła w popłoch. Zaczęło jej brakować powietrza w dusznym, zagraconym gabinecie Marka na ostatnim piętrze hotelu. Podeszła do okna z widokiem na ekskluzywne bungalowy i prywatną plażę, jedną z najpiękniejszych na półwyspie Sithonia. Długi pas białego piasku i turkusowa toń morza zachęcały do kąpieli, aczkolwiek większość gości wolała popijać koktajle na leżakach.

Eleanor żałowała, że nie dopilnowała brata. Mianowała go dyrektorem, żeby zaskarbić sobie jego przychylność. Wróciła za biurko i spostrzegła wizytówkę Jacego. Najwyraźniej nie wątpił, że zadzwoni. Drażniła ją jego arogancja, ale nie widziała innego wyjścia, jak prosić o odroczenie spłaty zaciągniętej przez brata pożyczki.

Serce biło jej mocno, gdy wybierała numer. Odebrała sekretarka. Wysłuchała jej prośby, sprawdziła terminy w kalendarzu, po czym poinformowała:

– Pan Zagorakis przyjmie panią jutro o siedemnastej. Czekał na telefon od pani.

Eleanor rozsadzała złość, gdy wyobraziła sobie triumfalny uśmieszek na przystojnej twarzy. Zbyt zdenerwowana, żeby zostać w biurze, zjechała windą na parter do wspaniałego marmurowego holu. Kiedy w dzieciństwie po raz pierwszy zobaczyła Pangalosa, myślała, że trafiła do pałacu. Dziadek zapisał jej hotel, a ona pod wpływem emocji pochopnie powierzyła kierownictwo nieodpowiedzialnemu bratu.

Przechodząc obok hotelowego butiku, pochwyciła własne odbicie w szybie. Długa spódnica dawno wyszła z mody. Zaczesane do tyłu włosy i kardigan też dodawały jej lat. Długie godziny w biurze w Oxfordzie nie zostawiały czasu na zakupy, wizytę u fryzjera czy życie towarzyskie. Nic dziwnego, że Lissa krytykowała jej strój. Najbardziej jednak zabolała ją ocena Jacego. Jak mogła uwierzyć, że zafascynowała zabójczo przystojnego Greka?

W dzieciństwie często doskwierała jej samotność. Kiedy poznała Jacego, pochlebiało jej jego zainteresowanie. Ponad wszystko chciała być kochana, ale Jace jej nie kochał. Omamił ją, za co go znienawidziła. Z całego serca! Mimo to nie miała innego wyjścia, niż zdać się na jego łaskę.

Przeniosła wzrok na manekin w czerwonej, dopasowanej sukience. Jace porównał ją do szarego wróbla. Przeżyje wstrząs, gdy pojmie, że nie odda połowy udziałów bez walki. A skoro szła na wojnę, potrzebowała broni.

Jace z matką siedzieli w oranżerii jego domu w Salonikach. Ostatnio jego osłabiona matka spędzała większość czasu, odpoczywając tam na leżance.

– Pamiętasz przyjęcia w sali balowej? – zagadnęła Iliana.

– Oczywiście – potwierdził Jace z ciepłym uśmiechem. – Co tydzień organizowaliście z tatą wieczorki pożegnalne na zakończenie turnusu.

Gospodarze fundowali gościom jedzenie i napoje. W ten sposób dziękowali im za to, że wybrali ich hotel noszący wtedy nazwę Pangorakis i zachęcali do powrotu w następne wakacje.

– Dzieciaki świetnie się bawiły. Uwielbiałam patrzeć na ich rozradowane buzie. To były szczęśliwe czasy. Twój biedny ojciec nigdy nie pogodził się ze stratą. Chciałabym tam pojechać jeszcze raz przed śmiercią.

– Specjalista sądzi, że pożyjesz jeszcze rok lub dłużej. Jest pewny, że lekarstwa spowolnią rozrost nowotworu.

Słowa przeszły mu z trudem przez ściśnięte gardło. Uniósł kościstą dłoń matki do ust. Te wychudłe dziś ręce szorowały podłogi i wykonywały wszelkie ciężkie prace, żeby utrzymać ich oboje po tragicznej śmierci jej męża.

Gdy wspominał, ile wycierpiała, tłumaczył sobie, że ma prawo do zemsty i przejęcia całkowitej kontroli nad spuścizną po znienawidzonym Kostasie Pangalosie.

– Wkrótce zabiorę cię do Pangalosa i przemianujemy go na Zagorakis – zapewnił. – Czy to cię uszczęśliwi, mamo?

– Jak tego dokonasz? Kostas…

– Nie żyje, a ja dzisiaj zawrę umowę, dzięki której hotel zostanie nam zwrócony.

Od piętnastego roku życia szukał sposobu na odzyskanie hotelu, a mimo to nie czuł satysfakcji.

Eleanor nie kryła, że nim gardzi. Nie wątpił, że nie zdobyła pieniędzy na zwrot długów brata, skoro zwróciła się do niego. Zapędził ją w kozi róg. Kiedy przed rokiem proponował jej małżeństwo, rozmyślnie nie wyznał jej miłości. Mimo to dręczyło go poczucie winy, że wykorzystał jej brak doświadczenia, żeby ją omotać. Od dnia zerwania zaręczyn często o niej

myślał. Pamiętał łzy w jej oczach podczas swojej wizyty w Anglii sprzed tygodnia.

Głos matki odwrócił jego uwagę od przygnębiających wspomnień.

– Jesteś dobrym synem, Jace. Kiedy trafiłeś do więzienia, co noc płakałam, że nie stać mnie na adwokatów, żeby cię wyciągnąć.

Jace zacisnął zęby. W więzieniu przeszedł przez piekło. Został uznany za winnego na podstawie kłamliwych zeznań bogatego człowieka. Kostas też zatrudnił skorumpowanych prawników, żeby zrujnować jego ojca. Przed kilkoma laty Jace wykupił firmę człowieka, który wysłał go za kratki, i natychmiast go zwolnił. Teraz odzyska Pangalos, ale kolejnym nieszczęśliwym zrządzeniem losu jego matka śmiertelnie zachorowała.

– Sam dochodzę sprawiedliwości – oznajmił stanowczo. – Zarobiłem fortunę i już nie musisz się o mnie martwić.

– Mimo to żal mi, że kiedy odejdę, zostaniesz sam. Chciałabym dożyć twojego ślubu z kobietą, którą pokochasz tak mocno, jak my z twoim tatą się kochaliśmy.

– Nie można przewidzieć przyszłości – odrzekł enigmatycznie.

Przemilczał, że nie widzi szansy na spełnienie jej marzenia. Raz myślał, że spotkał prawdziwą miłość, ale odtrącenie przez Katerinę pozbawiło go romantycznych złudzeń.

Nagle zaświtała mu dziwna myśl, że gdyby rok wcześniej jego małżeństwo z Eleanor doszło do skutku, Iliana powitałaby ją z otwartymi rękami jako przyszłą synową.

Przed wyjazdem do biura poprosił pielęgniarkę matki, żeby spróbowała ją namówić, żeby coś zjadła.

– Zrobię, co w mojej mocy – przyrzekła Anna. – Ale nie dopisuje jej apetyt.

Jace niecierpliwie wyczekiwał chwili realizacji swojego planu. Burzowe chmury za oknem i duszna atmosfera odzwierciedlały jego ponury nastrój.

Tuż przed piątą pielęgniarka zadzwoniła z informacją, że Iliana upadła w ogrodzie.

– Nic sobie nie zrobiła, nie licząc drobnych zadrapań, ale jest strapiona i prosi o chwilę rozmowy – dodała na koniec.

Kiedy rozmawiał z matką, sekretarka poinformowała go, że przyszła panna Buchanan. Poprosił, żeby jej przekazała, że zaraz do niej przyjdzie. Tymczasem Iliana łkała w słuchawkę:

– Już niedługo przestanę być dla ciebie ciężarem. Umieram. Serce mnie boli, że nie poznam twojej przyszłej żony. Gdybym wiedziała, że będziesz szczęśliwy, nie odchodziłabym z tak wielkim żalem.

Nieprędko zdołał ją pocieszyć. Kiedy skończył rozmowę, gorzko żałował, że nie poślubił Eleanor. Zanim poznała jego prawdziwe motywy, z radością przyjęła oświadczyny. Może jednak zdołałby cofnąć czas?

W tym momencie uświadomił sobie, że kazał jej czekać już pół godziny. Wyszedł z gabinetu i spotkał na korytarzu swoją sekretarkę.

– Panna Buchanan wyszła pięć minut temu – poinformowała. – Tłumaczyłam jej, że zatrzymała pana pilna sprawa, ale nie chciała słuchać.

Przeklinając pod nosem, zjechał windą na parter. Drugi raz od niego uciekła! Kiedy go porzuciła w Paryżu, ogarnęło go takie samo poczucie osamotnienia jak po śmierci ojca. Życie dało mu gorzką lekcję w przeszłości. Nauczyło go, że ludzie, na których człowiekowi zależy, odchodzą, a szczęście jest ulotne.

Posmutniał jeszcze bardziej, kiedy nie zastał jej w holu. Czyżby znalazła bogatego kochanka, gotowego ją wspomóc? Nie wiedzieć czemu na samą myśl o Eleanor w ramionach innego mężczyzny zawrzał gniewem.

Nagle dostrzegł kobietę wychodzącą z łazienki. Wysokie obcasy stukały o marmurową posadzkę. Szkarłatna sukienka przed kolana odsłaniała zgrabne nogi. Ciemnoblond włosy ze złotymi pasemkami spływały poniżej ramion. Sposób, w jaki kołysała biodrami, kogoś mu przypominał. Nie, niemożliwe…

Niemal dotarła do drzwi, gdy krzyknął:

– Zaczekaj!

Przyspieszył kroku, dogonił ją i chwycił za ramię. Zesztywniała i odwróciła się twarzą do niego.

– Eleanor? – wykrztusił z niedowierzaniem, zaskoczony niezwykłą transformacją swojej byłej niepozornej narzeczonej w kuszącą syrenę.

– Nie masz prawa mną poniewierać! – prychnęła ze złością.

Jace opuścił rękę, ale nie zostawił jej w spokoju. Zmysłowy zapach jej perfum w mgnieniu oka rozpalił mu zmysły. Rok wcześniej pociągała go jej skromna uroda, ale ten nowy wizerunek zawrócił mu w głowie. Z trudem skupił uwagę na celu spotkania.

– Naprawdę jesteś gotowa zaryzykować utratę Pangalosa i wolności twojego brata? – zapytał sztucznie łagodnym tonem.

Karcące spojrzenie Eleanor zmroziłoby każdego.

– Mój brat jest uzależniony od hazardu. Jak mogłeś pożyczyć mu pieniądze, wiedząc, że przeciekną mu przez palce? Równie dobrze mógłbyś dać mu łopatę, żeby wykopał sobie grób.

Jace poczuł ucisk w okolicy serca, widząc w jej oczach łzy.

– Wtedy nie wiedziałem o jego uzależnieniu. Myślałem, że żyje ponad stan. Skoro znałaś jego problem, dlaczego mianowałaś go dyrektorem?

– Twierdził, że przestał grać. Nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji. Mark potrzebuje mojej pomocy, nie groźby więzienia.

Jace wzruszył ramionami.

– Jeżeli naprawdę chcesz go uratować, chodźmy do mojego biura i dokończmy dyskusję na osobności. – Popatrzył na pomalowane na czerwono usta i wpadł na pomysł, jak spełnić nie tylko ostatnią wolę ojca, ale też życzenie umierającej matki. – Nie wątpię, że zawrzemy układ, który przyniesie korzyści obu stronom – zapewnił.

Wejdziesz do mojego salonu? – zapytał pająk muchę.

Cytat z ulubionego wierszyka z dzieciństwa przemknął Eleanor przez głowę, gdy Jace wprowadził ją do swego gabinetu. Jego sekretarka nie zdołała ukryć zaciekawienia, gdy rozkazał, żeby nikt mu nie przeszkadzał przez całe popołudnie. Gdy zamknął za nimi drzwi, serce Eleanor przyspieszyło rytm.

Przysunął jej krzesło. Chętnie usiadła, zadowolona, że nie straciła równowagi na wysokich obcasach, do których jeszcze nie przywykła. Obciągnęła spódnicę, skrępowana badawczym spojrzeniem Jacego.

– Zmieniłaś styl – zauważył, siadając naprzeciwko niej za biurkiem. – Podoba mi się twój nowy wizerunek.

Eleanor spłonęła rumieńcem. Pożerała wzrokiem pięknie rzeźbione rysy. Świeży ciemny zarost podkreślał jego męską urodę, a wspaniale wykrojone usta przypominały pocałunki sprzed roku. Nie uprawiali wprawdzie seksu, ale odsłaniał jej piersi i pieścił napięte sutki. Teraz znów stwardniały na samo wspomnienie.

– Chyba nie ściągnąłeś mnie tu po to, żeby tracić swój cenny czas na komentowanie mojego wyglądu – przypomniała szorstkim tonem.

Nie wątpiła, że celowo trzyma ją w napięciu, żeby zademonstrować swoją przewagę.

– Jeżeli przyjechałaś, żeby prosić o odroczenie spłaty długu twojego brata, moja odpowiedź brzmi: nie.

– Potrzebuję trzech miesięcy na restrukturyzację finansów firmy, żebym mogła spłacić chociaż część. Chyba możesz tyle zaczekać?

Oczy Jacego rozbłysły.

– Czekałem dwadzieścia lat, żeby odzyskać to, co Kostas odebrał mojej rodzinie.

Eleanor nie rozumiała, jak to możliwe, że przed rokiem nie zauważyła jego bezwzględności. Doszła do wniosku, że miłość ją zaślepiła.

– Żądasz pięćdziesięciu procent udziału w Pangalosie – wymamrotała.

– Nie tylko. Podwyższyłem stawkę.

– Czego jeszcze chcesz?

– Małżeństwa – odpowiedział z szerokim, drapieżnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Wolałam twoje pierwsze oświadczyny – odrzekła Eleanor, kiedy przestała się śmiać. Była pewna, że Jace żartuje. Serce przyspieszyło rytm, kiedy usłyszała propozycję, ale przez rok zdążyła zmądrzeć. – W Paryżu byłeś znacznie bardziej romantyczny. Dałeś mi nawet pierścionek.

– Będziesz mogła go nosić, gdy ustalimy wszystkie szczegóły.

Eleanor odwróciła wzrok, żeby nie widział, jak bardzo ją zranił.

– Nie wyszłabym za ciebie, nawet gdyby od tego zależało przetrwanie ludzkości.

– W takim razie pozostaje ci tylko mieć nadzieję, że twój brat polubi więzienny wikt.

– Nie próbuj mi grozić! – prychnęła ze złością, choć strach chwycił ją za gardło.

– Spójrz prawdzie w oczy, Eleanor. Mogę zrujnować Marka i doprowadzić do ogłoszenia upadłości Pangalosa. Przejmą go likwidatorzy i sprzedadzą aktywa, żeby zaspokoić roszczenia wierzycieli. Jeżeli je wykupię, mogę zyskać sto procent udziałów.

Eleanor skończyła studia ekonomiczne i znała procedury.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś przed rokiem zamiast odgrywać narzeczeńską farsę? – spytała.

Jace wzruszył ramionami, zwracając jej uwagę na szerokie bary w doskonale skrojonym grafitowym garniturze. Powiedział jej kiedyś, że

pracował na budowie. Eleanor przypuszczała, że tam wypracował sobie atletyczną sylwetkę.

– Wtedy twój brat jeszcze nie narobił długów. Jeżeli za mnie wyjdziesz, wniesiesz hotel w posagu. W ten sposób odzyskam pięćdziesiąt procent udziałów, które należały do mojego ojca, zanim Kostas zdradził ich przyjaźń.

– Naprawdę gotów byłbyś się ożenić z materialnych powodów?

– Nie jestem romantykiem, ale moja romantyczna mama marzy o tym, żeby zobaczyć mnie przed śmiercią szczęśliwie ożenionego – wyjaśnił nieco schrypniętym z emocji głosem. – Lekarze dają jej od pół do roku życia.

– Bardzo mi przykro, ale dlaczego nasze małżeństwo miałoby ją uszczęśliwić? Przecież się nie kochamy.

– Rok temu przyjęłaś moje oświadczyny, bo byłaś we mnie zakochana – przypomniał.

Eleanor spłonęła rumieńcem, zawstydzona, że tak łatwo uległa jego zwodniczemu urokowi.

Nadal ją pociągał, choć przez rok usiłowała o nim zapomnieć. W tym czasie nawet nie spojrzała na innego. Najgorsze, że wystarczyło pięć minut w towarzystwie Jacego, żeby znów zapragnęła poczuć smak jego ust.

– Ale teraz tobą gardzę – odpowiedziała. – Nie wyjdę za ciebie.

– Lepiej usiądź i posłuchaj. Obydwoje wiemy, że tylko ja mogę uratować twojego brata. Jeżeli zostaniesz moją żoną, anuluję dług Marka i spłacę zaległe rachunki Pangalosa. Zawrzemy umowę przedślubną, w myśl której zostaniemy współwłaścicielami hotelu. Po śmierci mojej mamy weźmiemy rozwód, a każde z nas otrzyma połowę udziałów.

– To szalony pomysł.

– Jeszcze jedno. Moja mama nie może się dowiedzieć, że jesteś wnuczką Kostasa. Nic o tobie nie wie. Nie skojarzy cię z nazwiskiem Pangalos, bo twoja matka po ślubie przyjęła nazwisko swego angielskiego męża.

Eleanor zmarszczyła brwi.

– Pewnie zdołasz omotać własną matkę tak jak kiedyś mnie, ale ja nie zdołam udawać zakochanej.

Wstała i ruszyła ku drzwiom, ale Jace dopadł do niej w mgnieniu oka i przytrzymał jej rękę na klamce. Wstrzymała oddech, gdy wciągnęła w nozdrza unikalny, bardzo męski zapach wody kolońskiej z korzenną nutą, zmieszany z jego własnym.

– Kto odpowiada za zmianę twojego stylu? Dla kogo się ubierasz? – zapytał lodowatym tonem, któremu przeczyło surowe spojrzenie.

– Dla własnej przyjemności – odburknęła. – To nie twoja sprawa, ale gdybym wyznała, że mam chłopaka, pewnie zrezygnowałbyś ze swoich matrymonialnych planów.

– Niekoniecznie. Przewiduję pewną swobodę w małżeństwie pod warunkiem, że oboje zachowamy dyskrecję.

Eleanor ledwie powstrzymała łzy. Myślała, że Jace nie może bardziej jej zranić, ale właśnie to zrobił, potwierdzając, że rok wcześniej tylko udawał zainteresowanie.

– A więc zostanę twoją żoną tylko na papierze?

– To zależy wyłącznie od ciebie. Uszanuję twoją wolę.

Innymi słowy, gdyby wyraziła chęć współżycia, Jace zmusiłby się do uprawiania z nią miłości. Przeraziła ją ta myśl.

– Przypuszczam, że twój miły skończył prywatną szkołę i pracuje w City albo robi doktorat na jednym z wydziałów słynnego uniwersytetu

w Oxfordzie, ale chłopak nie zaspokoi twojej namiętnej natury, *omorfia mou*.

– Ależ z ciebie fałszywy drań! – prychnęła z wściekłością. – Znam grecki i wiem, jak oceniasz mój wygląd. Zachowaj swoje kłamliwe pochlebstwa dla kogoś wystarczająco naiwnego, żeby ci wierzyć.

Choć Eleanor wiedziała już, że Jace całował jej usta i piersi tylko po to, żeby ją omotać, nie potrafiła oderwać wzroku od jego ust. Świadomość jego dwulicowości nie ugasiła ognia, który rozpalił w niej przed rokiem. Oczy Jacego błyszczały gniewem i jeszcze innym blaskiem, który przyspieszył jej puls, gdy puścił jej rękę i ujął ją pod brodę.

– Myślisz, że teraz udaję? – zapytał, przyciskając jej rękę do swojej piersi tak, że wyczuwała mocne bicie serca.

Ciepło jego ciała sprawiło, że pomiędzy udami przebiegła fala gorąca, a piersi nabrzmiały, ale przysięgła sobie, że nie ulegnie więcej jego zwodniczemu urokowi.

– Przez cały czas odgrywałeś farsę – wykrztusiła.

– Tego nie udawałem.

Eleanor wiedziała, że powinna odejść, ale kiedy pochylił głowę, pierwotny instynkt zatrzymał ją na miejscu. Bezwiednie rozchyliła wargi, czekając na pocałunek. Jace zaczął szybciej oddychać, ale czy mogła wierzyć jego gorącemu spojrzeniu, czy też kontynuował okrutną grę, którą rozpoczął przed rokiem?

Za oknem zahuczał grom. Błyskawica rozświetliła niebo, oświetlając wysoką sylwetkę, ale nie twarz. W tym momencie uświadomiła sobie, że jest dla niej obcy. Z cichym okrzykiem oderwała rękę od jego piersi.

– Za nic w świecie nie wyjdę za ciebie. Oddam ci połowę udziałów w Pangalosie i zatrudnię nowego menadżera na miejsce Marka, żebym nie musiała cię więcej oglądać.

Tym razem kiedy otworzyła drzwi, nie próbował jej zatrzymać. Omal nie pobiegła do windy. Przed wkroczeniem do kabiny zerknęła do wnętrza gabinetu Jacego. Nie zdziwiło jej, że za nią nie poszedł. Chodziło mu tylko o hotel. Postanowiła, że nie podpisze żadnych dokumentów, dopóki nie uzyska czarno na białym potwierdzenia anulowania długu Marka.

Żeby uniknąć manewrowania po jednokierunkowych uliczkach Salonik, Eleanor zaparkowała auto kilka przecznic od biura Zagorakis Estates. Kiedy stamtąd wyszła, właściciele kawiarni wnosili do środka stoliki i krzesła, żeby nie poprzewracał ich porywisty wiatr. Ciemne chmury przesłoniły słońce, a niebo przybrało dziwny, siarkowożółty kolor. Chwilę później zaczęło padać. W kilka sekund przemokła do nitki. Zdjęła buty na wysokich obcasach i co sił w nogach popędziła ulicą w kierunku swojego auta.

Smukły srebrny samochód zatrzymał się obok niej, a kierowca otworzył okno. Rozpoznawszy Jacego za kierownicą, przyspieszyła kroku, ale zaraz ją dogonił i zajechał jej drogę.

– Wsiadaj, Eleanor – rozkazał, otwierając drzwi od strony pasażera.

– Daj mi spokój! – wrzasnęła, żeby przekrzyczeć wycie wichru.

– Wsiadaj, na Boga!

W tym momencie zaczął padać grad. Eleanor doszła do wniosku, że lepiej go posłuchać. Zapięła pasy i skrzyżowała ramiona na piersiach, żeby zasłonić sterczące sutki. Wymamrotał coś pod nosem i włączył ogrzewanie.

– Zostawiłam auto w pobliżu – poinformowała.

– Wysłuchałem informacji, że zalało drogi. Nie możesz jechać dwie godziny na Sithonię w mokrym ubraniu. Zabiorę cię do mnie do domu, żebyś wyschła. – Nie czekając na odpowiedź, zapytał: – Dlaczego wybiegłaś tuż przed burzą?

– Bo nie mogę za ciebie wyjść.

– Z powodu romantycznych ideałów?

– Owszem, wierzę w miłość. Moi dziadkowie przeżyli razem pięćdziesiąt lat aż do śmierci babci Francine. Rodzice też byli szczęśliwi. Kiedy zginęli, jedyną pociechę stanowiła świadomość, że zostali razem do końca swoich dni.

– Wspomniałaś kiedyś, że zginęli w wypadku.

– Wyjechali nad tropikalne morze, żeby uczcić dwudziestą rocznicę ślubu. Ktoś zauważył, że mama tonie. Tata pospieszył na ratunek, ale porwał ich silny prąd. Dwa dni później znaleziono ich ciała na plaży.

– Wyobrażam sobie, co przeżyłaś. Sam ciężko zniosłem utratę jednego z rodziców.

Współczucie w głosie Jacego zaskoczyło Eleanor.

– Mark najciężej przeżył stratę. Nie znajdował wspólnego języka z dziadkiem.

– Ale ty tak. Pewnie dlatego uczynił cię swoją spadkobierczynią.

Eleanor westchnęła.

– Był dość apodyktyczny, a mój brat i siostra niepokorni, dlatego często wybuchały kłótnie. Myślę, że dziadek lubił mnie najbardziej, bo przeważnie dla świętego spokoju ulegałam jego woli.

Przez większą część dzieciństwa Eleanor uważała, że rozczarowała rodziców. Po ich śmierci odkryła, że posłuszeństwem może zyskać aprobatę dziadka.

Pomyślała, że spędziła prawie całe życie, próbując zadowolić innych. Nie z własnej woli odziedziczyła Gilpin Leisure wraz z całym bagażem odpowiedzialności. Teraz Jace zażądał, żeby dla ratowania brata i rodzinnej spółki zawarła z nim związek na papierze, równie fałszywy jak narzeczeństwo sprzed roku.

Tymczasem Jace podjechał pod żelazną bramę, pomalowaną na kobaltowy błękit. Widok białej willi w stylu cykladzkim, typowym dla wysp Morza Egejskiego, wyrwał ją z zadumy. Przez strugi deszczu zobaczyła, że dom zbudowano z sześciennych bloków z płaskimi dachami i łukowatymi oknami z błękitnymi okiennicami.

– Z tyłu widać morze, a w pogodne dni Zatokę Kasandry i Olimp po drugiej stronie – poinformował, po czym zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Potem wysiadł i otworzył dla niej drzwi.

Gdy wysiadła, silny powiew wiatru dmuchnął jej w twarz falą deszczu. Jace wziął ją za rękę i ruszył biegiem ku domowi. Wprowadził ją do obszernego holu z podłogą z białego marmuru. Przez otwarte drzwi salonu zobaczyła leżącą na sofie wymizerowaną kobietę.

– Jak dobrze, że wróciłeś – zagadnęła po grecku. – W wiadomościach podali, że wichura powaliła drzewa i słupy elektryczne. Och! Przyprowadziłeś gościa – zauważyła, spostrzegłszy Eleanor.

Kiedy spróbowała wstać, Jace kazał jej zostać na miejscu. Wziął Eleanor pod łokieć i podprowadził do sofy.

– To moja mama, Iliana. Mamo, pozwól, że przedstawię ci Eleanor Buchanan. Jest Angielką, ale płynnie mówi po grecku.

Eleanor krępowało, że nadal nosi marynarkę Jacego, ale przynajmniej zakrywała przylegającą do skóry przemoczoną sukienkę. Koszula Jacego też przemokła tak, że widziała przez mokry jedwab czarne włosy na piersi.

– *Kalispera* – powiedziała i ujęła wychudzoną, suchą jak papier rękę Iliany.

Choroba odcisnęła piętno na jej twarzy, ale ciemne oczy płonęły ciepłym blaskiem, gdy obserwowała ją z zaciekawieniem.

– Masz piękne imię.

– Dziękuję. Wybrał je dla mnie dziadek.

Jace zesztywniał. Eleanor nie widziała powodu, żeby nie wspominać Kostasa Pangalosa, ale jeżeli przedstawiona przez niego wersja wydarzeń zawierała chociaż ziarno prawdy, nie chciała zasmucać jego ciężko chorej matki.

Gdy zadrżała z zimna, Iliana popatrzyła na nią z troską.

– Musisz się przebrać – doradziła. – Zostaniesz na kolację?

– Eleanor będzie musiała spędzić u nas noc – poinformował Jace, zanim zdążyła odpowiedzieć. – Zapowiadają, że burza potrwa do rana. Chodź, dam ci coś do przebrania – zaproponował, kierując Eleanor ku drzwiom.

Podążając za nim wspaniałą klatką schodową, Eleanor zadała sobie pytanie, jak to możliwe, że wylądowała w obozie wroga. Na piętrze Jace wprowadził ją do sypialni z białymi ścianami i błękitnymi okiennicami w oknach, urządzonej w tym samym prostym stylu co pozostałe pomieszczenia, i pokazał jej łazienkę.

– Gorący prysznic cię rozgrzeje, a ja zabiorę twoje ubrania do uprania. Czy potrzebujesz mojej pomocy przy rozbieraniu?

– Prędzej świnie zaczną latać niż ci na to pozwolę! – odburknęła.

Na widok jego zniewalającego uśmiechu zaparło jej dech. Znów przypominał tamtego charyzmatycznego, czarującego mężczyznę, dla którego straciła głowę przed rokiem.

– Możesz to sobie wmawiać, *poulaki mou.*

– Nie nazywaj mnie tak. Słyszałam, jak przez telefon porównałeś Lissę do pięknego pawia, a mnie do szarego wróbla. Gdyby Lissa odziedziczyła Pangalosa, nie wątpię, że to ją poprosiłbyś o rękę.

– Owszem, jest atrakcyjna, ale wygląda na to, że robi karierę, uwodząc bogatych celebrytów. Poznałem wiele takich jak ona, ale nikogo tak wyjątkowego jak ty.

– Nie musisz mnie karmić słodkimi kłamstwami – odrzekła z godnością, po czym weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Dziesięć minut później wyszła owinięta w ręcznik. W sypialni odkryła, że zostawił jej jedną ze swych koszul. Nowa, warstwowa fryzura wymagała kilku minut suszenia, ale wyglądała znacznie lepiej niż szkolny warkocz, który wcześniej splatała. Czy podświadomie zmieniła styl, żeby zrobić wrażenie na Jacem?

Obejrzała własne odbicie w lustrze. Sięgająca do połowy uda koszula wyglądała na tyle przyzwoicie, że mogła w niej zejść na kolację. Rumieniec na policzkach i rozszerzone źrenice świadczyły o tym, jak silnie Jace na nią działał. Gdy ktoś zapukał do drzwi, serce przyspieszyło rytm, ale zamiast niego w progu stanęła pokojówka, która przyszła pokazać jej drogę.

Mimo wczesnej wieczornej pory z powodu burzy szybko zapadły ciemności. Zapalono więc lampy. Po wkroczeniu do jadalni odszukała wzrokiem Jacego. Zmienił mokre ubranie na czarne obcisłe dżinsy i cienki sweterek, uwydatniający mięśnie brzucha.

Eleanor krępowało jego taksujące spojrzenie. Czy zauważył, że nie założyła biustonosza? Wycisnęła go wprawdzie w ręcznik na czas kąpieli, ale nie zdołała wysuszyć.

– Tak jak mówiłem, masz wyjątkową urodę – wymamrotał, podchodząc bliżej.

Eleanor otworzyła usta, żeby go uciszyć, ale zanim zdążyła go upomnieć, pochwyciła jego gorące spojrzenie, a oczy nie kłamały. Naprawdę jej pragnął, równie mocno jak ona jego, co nieco dodało jej pewności siebie.

– Usiądź, Eleanor – zachęciła Iliana.

Dopiero w tym momencie Eleanor zdała sobie sprawę, że nie są sami.

Służąca zaczęła podawać kolację. Kiedy Jace odsunął dla niej krzesło, Eleanor zauważyła dwie butelki wina na stole. Napełnił kieliszek matki do połowy białym, a jej podał kieliszek Pinot Noir. Zaskoczyło ją, że zapamiętał, że nie lubi białych win, ale zabroniła sobie wyciągać z tego faktu zbyt daleko idących wniosków.

– Od jak dawna znasz mojego syna? – zagadnęła Iliana.

– Trochę ponad rok – odpowiedział za nią Jace, zanim zdążyła otworzyć usta.

– Świetnie, że w końcu cię poznałam! – Iliana uśmiechnęła się z zażenowaniem, gdy Eleanor zatrzymała wzrok na wielkim fioletowym siniaku na jej twarzy. – Upadłam w ogrodzie podczas przycinania bugenwilli. Niestety nie jestem już tak sprawna jak dawniej.

– Przecież po to zatrudniłem ogrodnika, żebyś mogła siedzieć i podziwiać rośliny – upomniał ją łagodnie Jace.

– Lubię robić to, na co pozwalają mi siły. Wstyd przyznać, że dziś po południu zadzwoniłam do Jacego i płakałam jak dziecko – wyznała Iliana.

Eleanor zerknęła na Jacego. Czy nie dotrzymał terminu spotkania dlatego, że pocieszał matkę? Jego twarz nic nie wyrażała. Przeniosła wzrok na talerz z musaką, grecką zapiekanką z mielonego mięsa, bakłażanów i pomidorów pod beszamelem. Nie czuła smaku potrawy, bo palił ją wstyd, że wypadła z jego biura jak burza, przekonana, że bawi się z nią w kotka i myszkę.

– W wiadomościach pokazali, że burza wywołała sztorm. Woda zniszczyła wiele posiadłości na wybrzeżu – poinformowała Iliana.

Eleanor wpadła w popłoch na myśl o kosztach remontu.

– Mam nadzieję, że twoje miejsce zamieszkania nie uległo uszkodzeniu. Zamieszkałaś w Salonikach?

– Nie, na półwyspie Sithonia… w kompleksie wypoczynkowym Pangalos.

Nie śmiała spojrzeć na Jacego po tym, jak bez zastanowienia wymieniła zakazaną nazwę.

– Nie byłam tam od lat – westchnęła Iliana. – Podobno pięknie go urządzono. Mój mąż posiadał część udziałów, póki wspólnik podstępem nie wyzuł go z jego własności.

Jace posłał Eleanor ostrzegawcze spojrzenie, ale je zignorowała.

– W jaki sposób? – spytała, udając zaskoczenie.

– Partner Dimitriego, Kostas Pangalos, chciał sprzedać Pangorakis, bo taką nazwę wtedy nosił hotel. Mój mąż mógł sobie pozwolić na wykupienie jego pięćdziesięciu procent udziałów, ale Kostas twierdził, że zrobił więcej, żeby zapewnić sukces wspólnemu przedsięwzięciu. W sądzie jego prawnicy przekonali sędziego, żeby przyznał Kostasowi dwie trzecie udziałów. Dimitri dostał tylko jedną trzecią. Większościowy pakiet dał Kostasowi kontrolę nad hotelem. Wykupił więc udziały mojego męża. Załamała nas konieczność opuszczenia miejsca, w którym nasz syn spędził dzieciństwo i które kochaliśmy. Otworzyliśmy nowy hotel, ale Dimitri nie miał do niego serca. Ciężko przeżył zdradę najbliższego przyjaciela, któremu bezgranicznie ufał. Prawdę mówiąc, ja nie byłam zaskoczona. Zawsze podejrzewałam, że pod czarującą maską Kostas skrywa bezduszną naturę.

– Przypuszczalnie tylko bezwzględność gwarantuje powodzenie w interesach – skomentowała Eleanor z ciężkim sercem.

Niechętnie słuchała o podłości własnego dziadka, ale nie miała powodów, żeby nie wierzyć Ilianie.

– Kostas zrujnował mojego męża – dodała Iliana. – Nowy interes szedł fatalnie. W rozpaczy Dimitri poprosił starego przyjaciela o pożyczkę. Kostas mógł sobie pozwolić na pożyczenie mu znacznej sumy. Jego żona

odziedziczyła luksusowy hotel w Anglii, a Pangalos, jak nazwał nasz dawny hotel, zarabiał fortunę. Mimo to odmówił mu i musieliśmy ogłosić bankructwo. Wkrótce potem mój mąż odebrał sobie życie.

– Nie wiemy tego na pewno – wtrącił Jace. – Śledztwo nie rozstrzygnęło, czy to nie był wypadek.

Iliana pokręciła głową.

– Twój ojciec nie spadł z klifu przez nieuwagę. Kostas Pangalos złamał mu serce. Był winny jego śmierci, tak jakby sam zepchnął go ze skały.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jace stał w nieoświetlonej oranżerii, popijając whisky, i obserwował ulewę za oknem.

Wspomnienia matki utwierdziły go w postanowieniu odzyskania rodzinnych udziałów w Pangalosie, ale nie cieszyło go, że Eleanor przeżyła wstrząs. Zdołała ukryć zdenerwowanie przed matką, ale nie przed nim. Głos jej drżał, gdy zaraz po kolacji wymówiła się bólem głowy, żeby wrócić do swojego pokoju.

Nie umiała kłamać. Nie znał uczciwszej, bardziej szczerej osoby. Gdy rok wcześniej wyznała mu miłość, nie odczuwał triumfu tylko podziw dla jej odwagi i wyrzuty sumienia. Kiedy żarliwie oddała pocałunek, wytłumaczył sobie, że myli namiętność z uczuciem, ale teraz, kiedy powiedziała, że go nienawidzi, uwierzył jej bez zastrzeżeń. Gdyby w Paryżu nie odkryła jego prawdziwych motywów, poślubiłby ją dla korzyści.

Usłyszawszy cichy odgłos kroków, odwrócił głowę i zobaczył Eleanor wchodzącą boso do oranżerii. Widok ponętnych krągłości pod pożyczoną koszulą natychmiast rozpalił mu zmysły.

– Przestała cię boleć głowa? – zagadnął.

Zaskoczona Eleanor gwałtownie nabrała powietrza.

– Wystraszyłeś mnie. Nie zauważyłam cię w ciemnościach.

– Tak przypuszczam. Po kolacji jasno dałaś do zrozumienia, że wolałabyś spędzić wieczór z diabłem niż ze mną.

– Nie mogłam spać. Przykro mi, że mój dziadek was skrzywdził. Uważałam go za stanowczego, ale przyzwoitego człowieka. Kochałam go, ale teraz zwątpiłam, czy naprawdę go znałam. Mnie traktował dobrze, ale twojego tatę oszukał. Rozumiem, dlaczego musisz mnie nienawidzić.

– Nienawidziłem Kostasa, nie ciebie. Chcę odzyskać udziały mojej rodziny w Pangalosie, ale żałuję, że zostałaś wplątana w konflikt, z którym nie masz nic wspólnego.

– Dlaczego nie naświetliłeś mi sytuacji, kiedy mnie poznałeś?

– Nie mogłem ryzykować. Nie wiedziałem, czy nie odziedziczyłaś po nim charakteru i czy zwrócisz mi to, co on odebrał mojemu tacie.

– Więc z rozmysłem rozkochałeś mnie w sobie. Postąpiłeś równie okrutnie jak on.

– Kostas zrujnował moją rodzinę – wytknął ze złością.

Jego szczęśliwe dzieciństwo zakończyło się nagle, gdy musieli opuścić hotel. Zostali bez dachu nad głową i jakichkolwiek perspektyw. Ojciec walczył z depresją, a matka szorowała podłogi, żeby zarobić na życie. Jace przez lata planował zemstę. Teraz Kostas nie żył, a jego spadkobierczynią została wnuczka. Przed rokiem chciał ją zniszczyć, ale sumienie mu podpowiadało, że nie zasłużyła na krzywdę, jaką jej wyrządził. Dopiero teraz uświadomił sobie ogrom własnego okrucieństwa.

Bezwiednie pokonał dzielącą ich odległość i stanął przed nią. Zmysłowy zapach jej perfum pobudził mu zmysły.

– Złamałeś mi serce i wystrychnąłeś mnie na dudka. Nigdy ci nie wybaczę – wyszeptała ze łzami w oczach.

Jace najchętniej porwałby ją w objęcia i całował, aż zmięknie w jego ramionach, ale nie chciał jeszcze bardziej komplikować trudnej sytuacji.

– Nie potrzebuję twojego przebaczenia tylko podpisu na akcie ślubu – odpowiedział.

– Chyba nie mówisz serio. Po co ci małżeństwo z wnuczką wroga, skoro możesz mieć każdą kobietę?

– Pieniądze każdemu dodają uroku.

– Myślę, że zdajesz sobie sprawę, jakie wrażenie robisz na płci przeciwnej.

– Interesuje mnie tylko, jak działam na ciebie.

– Wejrzałam w twoją duszę. Mimo atrakcyjnej powierzchowności nie znalazłam tam nic prócz pustki.

Jace wzruszył ramionami, choć ocena Eleanor mocno go zabolała.

– Dlatego jesteś idealną kandydatką na moją tymczasową żonę, *omorfia mou*. Nie będziesz sobie robić złudzeń, że cię pokocham.

– O nie. Nie popełnię ponownie tego błędu. Podczas kolacji, gdy wyszedłeś odebrać telefon, twoja mama wyznała, że musiałeś porzucić szkołę, żeby iść do pracy. Wspomniała też, że zasługujesz na szczęście po jakichś okropnych przeżyciach.

Jace zesztywniał. Właśnie otrzymał okazję wyznania, że siedział w więzieniu, ale skoro sędzia nie uwierzył, że działał w obronie własnej, jak mógł liczyć na to, że Eleanor uwierzy? Nie zrobił nic, żeby pozyskać jej zaufanie.

– Ach! – westchnął, jakby właśnie przypomniał sobie, co Iliana miała na myśli. – Była ukochana porzuciła mnie dla bogatszego mężczyzny. Wtedy ciężko przeżyłem jej zdradę, ale to ja śmiałem się ostatni, kiedy wygrałem milion euro na loterii.

Eleanor robiła wrażenie zaskoczonej.

– Czy spróbowałeś ją przekonać, żeby do ciebie wróciła?

– Nie. Zainwestowałem wygraną w nieruchomości. Doszedłem do wniosku, że to pewniejsza inwestycja niż chciwa Katerina. Po raz pierwszy kupiłem wtedy los. W przeciwieństwie do twojego brata zdawałem sobie

sprawę, że prawdopodobieństwo kolejnej wygranej jest bliskie zeru. Uzyskane pieniądze dały mi szansę na odmianę losu. Ciężko pracowałem i w ciągu pięciu lat pomnożyłem je dwudziestokrotnie – oświadczył z dumą.

Zdrada Kostasa nauczyła go, że nie warto nikomu ufać. Tylko odrobinie szczęścia i sobie samemu zawdzięczał swój sukces.

– Obecnie należysz do najbogatszych ludzi w Grecji, ale mam coś, czego pragniesz, a nie możesz kupić. Twoja mama marzy, żebyś założył rodzinę. Mój brat ma myśli samobójcze. Wyjdę więc za ciebie i oddam ci połowę udziałów w Pangalosie. Pomożemy najbliższym, ale zawrzemy tylko układ handlowy, tak jak sugerowałeś. Przy twojej mamie będę udawała zauroczoną, ale faktycznie każde z nas będzie prowadziło własne życie, oczywiście dyskretnie – dodała lodowatym tonem.

Tego właśnie Jace chciał. Powinien być zadowolony, ale zawrzał gniewem na samą myśl o Eleanor w ramionach innego.

Uświadomił sobie, że odkąd ją poznał przed piętnastoma miesiącami, nawet nie spojrzał na inną. Od początku pociągała go w niej intrygująca mieszanka niewinności i zmysłowości. W Paryżu niecierpliwie wyczekiwał chwili, gdy weźmie ją do łóżka. Teraz też utrzymanie rąk przy sobie wymagało od niego niemałego wysiłku woli. Dziwiło go, że wcześniej nie doceniał jej delikatnej urody.

– Wykluczone. Nie będę tolerował zdrad – oświadczył stanowczo.

– Dlaczego? Przecież sam zaproponowałeś taki luźny układ.

Jace usiłował sobie przypomnieć, jakich jeszcze głupstw nawygadywał.

– Jako znana osoba w Grecji budzę zainteresowanie mediów. Plotki o naszej niewierności zasmuciłyby moją mamę – wyjaśnił.

– Masz opinię playboya. Trudno uwierzyć, że pozostaniesz w celibacie przez cały okres trwania małżeństwa.

– Nie zamierzam żyć jak mnich. Nie będę cię do niczego zmuszał, ale gwarantuję, że w pewnym momencie skonsumujemy nasz związek. Nie zaprzeczysz, że też tego pragniesz – dodał, ujmując ją pod brodę. Zobaczył w rozszerzonych źrenicach pragnienie równe własnemu, ale opuścił rękę. – Daję ci pół minuty. Jeżeli nie odejdziesz, ostrzegam, że cię pocałuję.

– No to całuj! – odparła, zanim zdążyła pomyśleć.

Spłonęła rumieńcem, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wytłumaczyła sobie, że już nie straci głowy. Nienawidziła jego fałszu, ale tęskniła za dotykiem jego ust. I nie tylko.

Zaskoczyło ją oskarżenie Jacego o poszukiwanie erotycznych przygód. Nikt inny jej nie interesował. Rok temu dał jej przedsmak zmysłowych rozkoszy. Doznała rozczarowania, że nie zaznała spełnienia, jakie obiecywały jego pieszczoty.

Jace pogładził ją po policzku zaskakująco czułym gestem, zanim objął jej usta wargami. Natychmiast przełamał resztki wewnętrznego oporu. Przylgnęła do niego na całej długości i z pasją oddała pocałunek. Śniła o nim co noc, odkąd opuściła Paryż.

Wsunęła mu ręce pod sweter, ale to jej nie wystarczyło. Chciała go widzieć całego. Musiała wypowiedzieć na głos swoje życzenie, bo pospiesznie ściągnął go przez głowę.

Na zewnątrz burza ucichła i księżyc wyszedł zza chmur. W jego blasku widziała doskonałą jak rzeźba Michała Anioła sylwetkę, nie wykutą z marmuru, lecz żywą i gorącą. Czuła jej ciepło i nierówne bicie serca, gdy całowała muskularny tors.

Po kolejnym namiętnym pocałunku odsunął ją od siebie, rozpiął jej koszulę i pożerał wzrokiem piersi.

– Jesteś piękna – wyszeptał po grecku i po angielsku.

I tak też się czuła. Gorące spojrzenie Jacego powiedziało jej, że nie udaje.

Ledwie znów zaczął ją całować, nieoczekiwanie rozbłysło światło. W drzwiach oranżerii stanęła Iliana, równie zażenowana jak Eleanor.

– *Signomi* – przeprosiła po grecku. – Myślałam, że zostawiłam tu okulary do czytania, a nie chciałam kłopotać Anny. Za to wam przeszkodziłam.

– Nic nie szkodzi – odrzekł przytomnie Jace, obejmując Eleanor.

Jego ostrzegawcze spojrzenie przypomniało jej, że znowu odgrywa farsę, lecz ponieważ tym razem wyraziła na nią zgodę, przywołała na twarz promienny uśmiech.

– To świetna okazja, żeby przekazać ci radosną wiadomość – ciągnął Jace. – Eleanor zgodziła się zostać moją żoną. Ponadto dziś zawarłem umowę, która przywróci rodzinie Zagorakisów udziały w hotelu Pangalos.

Iliana przez chwilę patrzyła na niego ze zdumieniem. Potem jej umęczoną twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Moje modlitwy zostały wysłuchane! Kiedy przyjdzie na mnie czas, odejdę w spokoju – westchnęła z ulgą. Następnie zwróciła się do Eleanor: – Widzę, jak czule mój syn na ciebie patrzy. A ty go kochasz, prawda?

Eleanor nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zrozumiała, dlaczego Jace uwiódł ją z zimną krwią przed rokiem. Już nie uważała go za bezwzględnego drania. Kochał ojca, a teraz robił wszystko, żeby uszczęśliwić matkę przed śmiercią. Zanim Iliana zapaliła światło, czuła, jak bardzo jej pragnie. Nie mogła jednak zapominać, że nigdy nie pokocha wnuczki Kostasa Pangalosa.

– Jace wie, co do niego czuję – wymamrotała.

Nie rozumiała, dlaczego Jace zmarszczył brwi.

Eleanor siedziała przy oknie swojego biura w hotelu Francine’s. W pewnym momencie promienie letniego słońca oświetliły brylant na jej palcu.

– Wielki jak skała! – wykrzyknęła jej siostra z nutą zazdrości w głosie.

Eleanor tylko westchnęła. Pierścień, który Jace zwrócił jej przed wyjazdem z Grecji przed dwoma tygodniami, nie symbolizował uczucia. Wolałaby skromniejszy. Pomyślała, że Jace słusznie porównał ją do niepozornego wróbla.

– Jakim sposobem nakłoniłaś jednego z najprzystojniejszych i najbogatszych kawalerów w Europie, żeby się z tobą ożenił? – dociekała Lissa. – Nie miałam pojęcia, że go znasz, dopóki nie przeczytałam w gazecie o twoich zaręczynach. Szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś – dodała z rozgoryczeniem.

– Nie miałam kiedy. Matka Jacego jest ciężko chora. Jace nalegał, żebyśmy wzięli ślub jak najszybciej. Zamieścił anons w prasie w dniu zaręczyn. Zgodnie z wymogami greckiego prawa, żeby uzyskać zgodę na zawarcie małżeństwa, trzeba ogłosić zaręczyny w lokalnej gazecie.

Zerknęła na ekran komputera, przerażona nawałem pracy. Jace próbował ją przekonać, żeby została w jego domu w Salonikach na miesiąc dzielący ich od ślubu, ale nalegała na powrót do Oxfordu. Wyjaśniła, że ma tam wiele spraw do załatwienia, ale naprawdę nie ufała sobie w jego obecności. Separacja dawała jej możliwość stworzenia pancerza ochronnego przeciwko jego charyzmie, ale niestety co noc nawiedzał ją w snach.

Do niedoboru snu doszły kłopoty techniczne. Poważny przeciek w jednej z łazienek na górze zalał dwa świeżo wyremontowane pokoje, co wygenerowało nowe wydatki. Nawał zajęć nie zostawił czasu na przygotowania do wyjazdu. Nie kupiła nawet sukni ślubnej.

– Nie mogę uwierzyć, że Craig postanowił wyjechać do Kanady – narzekała. – Zamierzałam go awansować na naczelnego dyrektora Francine’s. Nadal pozostanę prezeską, ale zamieszkam na Chalkidiki i będę kierowała Pangalosem. Chciałabym mieć pewność, że zostawię Francine’s w dobrych rękach, ale żaden z przesłuchanych dotychczas kandydatów nie spełnia wymagań.

– Powierz kierownictwo mnie – zaproponowała Lissa. – Wiem, że twoim zdaniem przez całe dorosłe życie tylko balowałam, ale studiowałam też w Londynie i uzyskałam dyplom z hotelarstwa. Przez pół roku pracowałam w zarządzie hotelu Bainbridge w Mayfair, wprawdzie na podrzędnym stanowisku, ale poradzę sobie z zarządzaniem Francine’s, jeżeli dasz mi szansę.

– Przecież nigdy nie byłaś zainteresowana hotelem.

– Owszem, byłam, ale kiedy poprosiłam dziadka, żeby zatrudnił mnie na okres próbny, odmówił. Wybrał ciebie. Nie miał dobrego zdania o mnie ani o Marku – dodała z goryczą. – Widział tylko Eleanor z dyplomem z biznesu, która zawsze mu przytakiwała. Faworyzował cię, bo przypominałaś mu mamę.

– Nie jestem do niej podobna – zaprotestowała Eleanor.

– Masz taką samą ugodową naturę. A odkąd zrezygnowałaś z tych paskudnych, staromodnych kardiganów i zmieniłaś fryzurę, wypiękniałaś w oczach. Wyglądasz prześlicznie… jak zakochana kobieta – dodała z szelmowskim uśmieszkiem na widok zdziwionej miny Eleanor.

Eleanor kusiło, żeby wyjawić jej prawdziwy powód małżeństwa z Jacem, ale zrezygnowała. Zapewniała w duchu siebie samą, że go nie kocha, ale wbrew woli poczuła do niego sympatię. Podczas wieczornych rozmów telefonicznych był dla niej miły, zabawny i najwyraźniej zainteresowany tym, co ma do powiedzenia.

Wciąż wracała pamięcią do pocałunku w oranżerii podczas burzy. Gdyby im nie przeszkodzono, pozwoliłaby na więcej. Właściwie dlaczego nie? Już nie pomyli pożądania z miłością. Znajdzie w sobie siłę, żeby odejść, gdy namiętność wygaśnie.

– Proszę, daj mi szansę – przywróciła ją do teraźniejszości prośba Lissy.

Mark kiedyś prosił o to samo, ale jej młodsza siostra dojrzała i miała silniejszy charakter niż brat. Zaszokowało ją, że Lissa zazdrościła jej dobrych układów z dziadkiem.

– Myślałam, że marzysz o karierze aktorskiej – przypomniała.

– W Kalifornii uświadomiłam sobie, że nie mam wystarczającego talentu. Poza tym odmówiłam spania z reżyserem, który zaprosił mnie na kolację, żeby przedyskutować ewentualną rolę w jego filmie. Przyrzekam, że cię nie zawiodę – obiecała, patrząc błagalnie na siostrę.

– No dobrze. Craig nie wyjedzie do Kanady jeszcze przez dwa miesiące. Obserwuj go i…

– Dziękuję, El. Nie pożałujesz. Przestań się martwić o Francine’s i szykuj się do ślubu. Wybrałaś już suknię? – spytała, podnosząc magazyn strojów ślubnych z biurka Eleanor.

– Jeszcze nie. Co myślisz o tej z okładki?

– Wolę tę o linii syreny. Kiedy ją założysz, twój przystojny narzeczony zapragnie natychmiast ją z ciebie zedrzeć.

Eleanor zadrżała, wyobrażając sobie ręce Jacego na swojej skórze w noc poślubną.

– Pójdziesz ze mną na zakupy? Muszę skompletować wiano. Byłabym wdzięczna za twoje rady.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie ze wskazaniami nawigacji satelitarnej Jace przejechał wąską drogą na obrzeżach Oxfordu do bramy prowadzącej na łąkę. Mimo wczesnej pory zastał tam tłum.

Kolejny raz zadał sobie pytanie, po co przerwał służbową podróż z Grecji do Nowego Jorku i kazał pilotowi skręcić do Anglii.

Na tylnym siedzeniu leżał bukiet różowych róż, który spontanicznie kupił dla Eleanor na lotnisku. Nigdy nie robił niczego pod wpływem impulsu. Planował każdy aspekt swojego życia. Kiedy kupował kwiaty dla kochanek, zlecał swojej sekretarce zamówienie ich w kwiaciarni.

Gdy przybył do hotelu w Oxfordzie, Lissa popatrzyła na niego z nieskrywanym zaciekawieniem.

– Eleanor pojechała ze swoim kolegą Nigelem na jakąś balonową imprezę – poinformowała. – Powierzyła mi kierowanie hotelem przez weekend. Gdy za ciebie wyjdzie i wyjedzie do Grecji, mianuje mnie naczelną dyrektorką – dodała na koniec z dumą.

Jace nie potrafił odgadnąć, jaką imprezę siostra Eleanor ma na myśli, ale przemknęło mu przez głowę, że chyba niesłusznie ocenił ją jako powierzchowną osobę.

Po przyjeździe na miejsce zobaczył, że grupa ludzi napełnia balon gorącym powietrzem. Nie potrafił odgadnąć, dlaczego Eleanor wstała przed świtem, żeby obserwować widowisko. Jeszcze bardziej intrygował go charakter jej układów ze wspomnianym przez Lissę kolegą. Zaparkował

samochód i ruszył w ich kierunku. Ktoś z obecnych wskazał mu balon w biało-niebieskie pasy.

Ledwie ujrzał Eleanor, serce Jacego przyspieszyło rytm. Wyglądała prześlicznie w obcisłych dżinsach i różowym podkoszulku opinającym jędrny biust. Właśnie uśmiechała się do chudzielca z opadającą na oczy grzywką. Nagle zarzuciła mu ręce na szyję i mocno uścisnęła.

Ten widok zirytował Jacego. Po odtrąceniu przez Katerinę unikał zaangażowania emocjonalnego, ale Eleanor polubił. Nie zdziwiłoby go, gdyby przeniosła swoje uczucia na innego, ale obiecała mu małżeństwo i wierność. Za tydzień brali ślub. Miał prawo żądać dotrzymania obietnicy.

Ruszył przed siebie przez mokrą od rosy trawę, obserwując, jak oboje wsiadają do kosza.

Gdy go spostrzegła, zrobiła wielkie oczy.

– Jace! – wykrzyknęła z bezgranicznym zdumieniem. – Co tu robisz? Nie spodziewałam się twojej wizyty.

– Najwyraźniej nie – odburknął z kwaśną miną, patrząc znacząco na jej towarzysza.

– To Nigel. – Kiedy przełożył nogę przez brzeg kosza, krzyknęła: – Nie wsiadaj! Balon uniesie tylko dwie osoby.

– W takim razie ktoś musi wysiąść – odparował, zerkając na Nigela.

– Lepiej zostawię was samych – wymamrotał Nigel i pospiesznie opuścił kosz.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Jace pewnie już leżałby martwy.

– Co to ma znaczyć? – ofuknęła go Eleanor.

– Czy to twój kochanek?

– Co ci przyszło do głowy? To tylko kolega.

– Przed chwilą na nim zawisłaś.

– Właśnie mi powiedział, że jego żona zaszła w pierwszą ciążę po wielu latach oczekiwania na dziecko. Ogromnie się ucieszyłam. Jak śmiesz się zachowywać jak zaborczy jaskiniowiec?

Jacego zaskoczył wybuch Eleanor. Przed rokiem ukrywała przed nim swój temperament albo też nie próbował lepiej jej poznać.

– Gotowa do startu? – zawołał Nigel.

– Gotowa! – odpowiedziała, przekrzykując szum palnika, podgrzewającego powietrze.

Jace zesztywniał, gdy uprzytomnił sobie, że naziemna załoga zwolniła liny, i wystartowali. Z niepokojem obserwował, jak Eleanor manipuluje przy palniku.

– Nie sądzisz, że potrzebujemy kogoś, kto umie obsługiwać ten sprzęt? – zapytał.

– Ja umiem. Mam licencję pilota.

– Ty?

– Dlaczego cię to dziwi?

– Nie wiedziałem, że lubisz niebezpieczne sporty.

– Bo za słabo mnie znasz. Latanie balonem jest bezpieczne, kiedy człowiek wie, co należy robić. Ponieważ pogoda w Anglii jest nieprzewidywalna, zrobiłam intensywny kurs w Turcji.

Jace spojrzał w dół i wziął głęboki oddech.

– Dobrze się czujesz? – spytała Eleanor na widok jego przerażonej miny.

– Nie przepadam za znacznymi wysokościami – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Przecież latasz własnym odrzutowcem w interesach w różne zakątki świata.

– Ufam swojemu pilotowi.

– Trudno, nie pozostaje ci nic innego jak teraz zaufać mnie. Zaraz wyłączę palnik. Podziwiaj widoki. Fantastyczne, prawda?

Widzieli pod sobą malowniczy krajobraz Oxfordshire z szachownicą otoczonych żywopłotami pól i srebrną wstęgą rzeki. Mimo przepięknych widoków Jace nie odzyskał spokoju.

– Dokąd lecimy?

– Tam, gdzie zaniesie nas wiatr. Balonem nie można sterować. Pilot może tylko kontrolować wysokość. Gdybym znów rozpaliła płomień, wzlecielibyśmy wyżej. Przed lądowaniem trzeba otworzyć wentyl, żeby uszło powietrze. Każdy lot jest przygodą – dodała z entuzjazmem. – Marzę o tym, żeby kiedyś przelecieć nad afrykańskimi równinami. Słyszałam, że widok Serengeti zapiera dech w piersiach.

– A dodatkową atrakcję stanowi lądowanie obok rozzłoszczonego lwa – skomentował z przekąsem.

Kiedy poznał Eleanor przed piętnastoma miesiącami, uznał ją za miłą, ale nie posądzał jej o zamiłowanie do przygód.

– Co cię skłoniło do zdobycia licencji pilota? – zapytał.

– Ty.

– Jak to?

– Pozbawiłeś mnie poczucia własnej wartości. Musiałam sobie udowodnić, że zasługuję na coś lepszego niż rola pionka w twojej grze.

– Nigdy nie uważałem cię za bezwartościową osobę.

Eleanor odwróciła się od niego tyłem i zacisnęła palce na brzegu kosza.

– Dziadek rozbudził we mnie tę pasję. Miał kolegę pilota i zabierał mnie w podróże balonem. Kochałam dziadka, a potem pokochałam równie okrutnego człowieka jak on – dodała na koniec łamiącym się głosem.

– *Theos!* W niczym go nie przypominam! – zaprotestował gwałtownie, choć sumienie mu przypomniało, że zawiódł jej zaufanie.

Najgorsze, że usprawiedliwiał własne postępowanie, tłumacząc sobie, że na wojnie zawsze cierpią niewinne ofiary. Był gotów zranić uczucia Eleanor, żeby odzyskać Pangalosa i zniszczyć dziedzictwo Kostasa. Po namyśle doszedł do wniosku, że jest jej winien uczciwość, zanim wezmą ślub.

Powietrze pachniało świeżością i czystością. Szybowanie po bezkresie błękitnego nieba tworzyło magiczną atmosferę. Dawało poczucie wolności.

Kiedyś ją stracił. Czasami słyszał we śnie brzęk kluczy, kiedy strażnicy zamykali wieczorami więźniów w celach. Każdego ranka znów je otwierali. Posępni mężczyźni wychodzili na korytarz w odorze potu i przy akompaniamencie szczęku żelaznych drzwi.

– We wczesnej młodości siedziałem dwa lata w więzieniu – wyznał nieoczekiwanie.

– Za co?

– Uznano mnie winnym napaści. – Zaczekał na komentarz, ale z ust Eleanor nie padło żadne słowo, a z twarzy nie mógł nic wyczytać. – Faktycznie kogoś pobiłem w obronie Takisa, kiedy spostrzegłem nóż w ręku napastnika.

– Tego Takisa Samarasa, którego przysłałeś, żeby przekonał mnie do sprzedaży Pangalosa?

– Tego samego. Znam go od lat i traktuję jak brata. Ojciec zostawił nas z długami. Choć mama pomagała mu w hotelu, brakowało jej kierunkowego wykształcenia, więc mogła dostać tylko niskopłatną pracę. Porzuciłem szkołę, żeby pomóc jej zarabiać na życie.

– Iliana powiedziała mi, że udawałeś starszego, niż byłeś, żeby brygadzista przyjął cię do pracy.

– Na budowie poznałem Takisa, mojego rówieśnika. Uciekł z domu przed brutalnością ojca. Pewnego dnia wyszliśmy razem wieczorem do miasta. Nagle otoczyła nas grupa wyrostków. Zaczęliśmy uciekać, ale Takis potknął się i upadł. Wróciłem po niego i zobaczyłem nóż, więc uderzyłem.

– Nie rozumiem, dlaczego wysłano cię do więzienia za obronę przyjaciela.

– Napastnik upadł do tyłu. Uderzył głową o chodnik. Stracił przytomność i wpadł w śpiączkę. Miałem wyrzuty sumienia, bo nie zamierzałem go poważnie skrzywdzić, ale pochodził z bogatej rodziny. Jego ojciec opłacił świadków, którzy zeznali, że to ja wszcząłem bójkę.

– Przecież nóż stanowił niezbity dowód jego winy.

– Fałszywi świadkowie zaprzeczyli, że go miał. Nie mogliśmy niczego udowodnić, a sąd nam nie uwierzył.

– Więc wsadzono cię do więzienia.

– Takis opiekował się moją mamą, kiedy odsiadywałem wyrok. Później usłyszałem, że chłopak, którego pobiłem, całkowicie wyzdrowiał. Dzieliłem celę z Brytyjczykiem, który siedział za defraudację. Nauczył mnie angielskiego, więc nie zmarnowałem tych dwóch lat. Kiedy wyszedłem na wolność, podjąłem pracę na budowie i zakochałem się w córce szefa. Katerina odrzuciła moje oświadczyny, kiedy wyznałem, że siedziałem w więzieniu.

– Och, Jace! – westchnęła Eleanor ze współczuciem.

Jace popatrzył na nią badawczo, usiłując odgadnąć, jak go ocenia.

– Nie mogę w żaden sposób udowodnić, że mówię prawdę. Takis potwierdzi to, co usłyszałaś, ale nie wiem, czy mi uwierzysz – dodał na koniec z goryczą.

– Wierzę ci. Nie masz powodów, żeby kłamać. Nie obchodzi cię, co o tobie myślę. Nawet gdybyś popełnił przestępstwo i zasłużył na karę,

musiałabym za ciebie wyjść, żeby uwolnić brata od długu. Dlaczego mi to powiedziałeś?

– Nasz ślub wzbudzi zainteresowanie w Grecji. Nie można wykluczyć, że jakiś dziennikarz wykopie tę historię. Chciałem, żebyś najpierw usłyszała ją ode mnie. Przyznaję, że rok temu zataiłem prawdziwy powód moich oświadczyn. Chciałbym, żebyśmy w okresie trwania małżeństwa byli ze sobą szczerzy. – Nie podejrzewał, żeby Eleanor skrywała jakieś sekrety, choć zaskoczyło go odkrycie, że zdobyła licencję pilota balonu. Musiał przyznać ze wstydem, że wyciągnął pochopne wnioski z jej przyjaźni z Nigelem. – Czy chciałabyś mi coś wyznać? – zapytał na koniec.

– Na przykład co? – odpowiedziała pytaniem, odwracając głowę, żeby ponownie zapalić ogień.

Przez dłuższy czas szum palnika uniemożliwiał prowadzenie rozmowy. Kiedy go zgasiła, zapytał od niechcenia:

– Może masz jakieś inne ekstremalne hobby jak pływanie w klatce z rekinami?

Odniósł wrażenie, że odetchnęła z ulgą, gdy pojęła, że żartuje.

– Nie, nic z tych rzeczy.

Kiedy umknęła wzrokiem w bok, Jace nabrał pewności, że jednak coś zataiła.

W domu Jacego w Salonikach Lissa pomagała siostrze założyć suknię ślubną.

– Nareszcie! – jęknęła w końcu. – Twój mąż będzie klął, rozpinając te wszystkie maleńkie guziczki na plecach, ale za to fantastycznie wyglądasz.

Eleanor przywołała uśmiech na twarz. Musiała przyznać, że siostra dobrze jej doradziła. Dopasowana suknia z białego, pokrytego koronką jedwabiu podnosiła piersi i podkreślała smukłość talii i kształt bioder.

Koronkowy tył zakrywał bliznę, a perłowe guziczki biegły od szyi aż do samego dołu. W gorączce przygotowań do przeprowadzki nie wzięła pod uwagę, że trzeba będzie je rozpiąć.

Wpadła w popłoch na myśl o tym, jak Jace zareaguje na widok blizny. Jeżeli wzbudzi w nim taką odrazę jak w jej byłym chłopaku, nie zostanie z nią do rana i nie odkryje, że nadal pozostała dziewicą.

– Hej! Gdzie przebywasz myślami? – wyrwał ją z posępnej zadumy głos siostry. – Skąd taka smutna mina w najszczęśliwszym dniu życia?

Eleanor otworzyła usta, ale nie padło z nich żadne słowo. Kusiło ją, żeby wyznać, że nie wychodzi za mąż z romantycznych powodów, ale odparła pokusę. Zbliżyły się do siebie ostatnio, ale wspomnienie porównania jej do wróbla, a Lissy do pięknego pawia nadal bolało.

– Pewnie żałujesz, że rodzice nie dożyli tej chwili – stwierdziła Lissa. – Szkoda, że Mark nie przyjedzie, ale miejmy nadzieję, że terapia w irlandzkiej klinice mu pomoże. Dobrze, że mamy siebie nawzajem – dodała na koniec, ściskając dłoń Eleanor.

– Też tak myślę – przytaknęła Eleanor, powstrzymując łzy. Nie mogła sobie darować małostkowej zazdrości o siostrę. – Przepięknie wyglądasz – pochwaliła.

Chabrowa kreacja podkreślała błękit oczu Lissy. Ostrzyżone na „boba” platynowe włosy okalały śliczną buzię.

– Mam nadzieję, że drużbie też się spodobam. Przystojniak z tego Takisa. Zamierzam z nim flirtować przez całe wesele. – Lisa okrążyła toaletkę i otworzyła pudło z bukietem bladoróżowych różyczek. Pączki zaczęły rozkwitać i napełniły powietrze słodkim zapachem. – To od twojego narzeczonego. Chodźmy już. Samochód czeka.

Eleanor musiała sobie przypomnieć, że Jace przysłał jej kwiaty tylko dla pozorów, żeby przekonać gości, a przede wszystkim własną matkę, że

żeni się z miłości.

Poprzedniego dnia podpisali umowę przedślubną, w myśl której ośrodek wypoczynkowy Pangalos zostanie wspólną własnością małżonków. W razie rozwodu każde z nich dostanie pięćdziesiąt procent udziałów. Drugi dokument stwierdzał, że dług Marka Buchanana wobec Jacego zostanie anulowany, gdy Eleanor zostanie panią Zagorakis.

Wszyscy byli zadowoleni, przynajmniej z pozoru. Widząc łagodny uśmiech Eleanor, nikt by nie zgadł, że ze smutkiem wkracza do ratusza.

Jace stał przy burmistrzu w szytym na miarę granatowym garniturze. Doskonale skrojona marynarka podkreślała szerokość ramion. Gdy Eleanor pochwyciła jego gorące spojrzenie, wyobraziła sobie nagi, muskularny tors pod białą koszulą.

Cywilna ceremonia trwała znacznie krócej niż tradycyjny ślub w cerkwi. W mgnieniu oka burmistrz ogłosił ich mężem i żoną.

Eleanor zerknęła na Ilianę, która słabła z dnia na dzień. Wyglądała na uszczęśliwioną, że jej syn wreszcie się ożenił.

Kiedy Jace pochylił głowę, żeby ją pocałować, zapomniała o całym świecie.

Praktycznie nie dotknął jej od miesiąca. Od tamtej nocy, kiedy pocałował ją w czasie burzy, zaledwie kilka razy przelotnie dotknął jej ramienia, gdy szli obok siebie. Raz podczas rozmowy z matką usiadł przy niej na sofie i objął ją ramieniem.

Gdy pogłębił pocałunek, korzenny zapach wody kolońskiej rozpalił jej zmysły, a drapieżny błysk w oku obudził tęsknotę za większą bliskością. Zaraz jednak odchylił głowę i wyszeptał:

– Nie mogę się doczekać nocy poślubnej, *omorfia mou*, ale najpierw musimy przetrwać przyjęcie.

Pod namiotem w ogrodzie przy jego domu przygotowano miejsca dla pięćdziesięciu gości, głównie współpracowników Jacego, ale też zaprzyjaźnionych z nim przedsiębiorców. Niektórzy przybyli z żonami. Zaprosił też paru zatwardziałych kawalerów jak Takis Samaras. Sam Jace niedawno należał do ich grona.

Podczas przyjęcia niektóre ślicznotki rzucały mu ukradkowe lub też otwarcie kokieteryjne spojrzenia, które okropnie irytowały Eleanor. Na szczęście odkryła, że szampan działa uspokajająco. Po trzeciej albo czwartej lampce zupełnie zobojętniała.

Po zapadnięciu zmroku ogród oświetlono setkami lampionów tańczących w lekkiej bryzie niczym złote robaczki świętojańskie. Powietrze wypełniał aromat jaśminów, róż i kwiatów pomarańczy oplecionych wokół filarów, podtrzymujących płócienny dach.

Takie wesele wymarzyła sobie przed rokiem, ale znużyło ją odgrywanie farsy. Dokuczał jej ból głowy i pragnienie. Szczęki bolały od wymuszonych uśmiechów. Kiedy wzięła kolejny kieliszek z tacy przechodzącego kelnera, śniade palce pochwyciły ją za nadgarstek.

– Wystarczy na dzisiaj – orzekł Jace stanowczo, po czym posłał kelnera po szklankę wody.

– Liczysz, ile wypiłam? – spytała, rozzłoszczona, gdy zostali sami.

– Nie, ale zauważyłem, że niewiele jadłaś, a alkohol na pusty żołądek szkodzi.

– Nie pouczaj mnie – warknęła, krzyżując ramiona na piersiach, walcząc z pokusą, żeby objąć go w talii i złożyć głowę na jego piersi.

Goście zaczynali wychodzić. Zdawała sobie sprawę, że wkrótce zostaną sami.

– Jestem twoim mężem.

– Co nie daje ci prawa, żeby kierować moim życiem, chyba że planowałeś trzymać mnie pod kluczem i w ciąży w czasie trwania naszego tymczasowego małżeństwa.

– Gdybyś zaszła w ciążę, nasze małżeństwo nie byłoby tymczasowe. Uważam, że dziecko zasługuje na to, żeby dorastać przy obydwojgu rodzicach.

Eleanor zaskoczył jego stanowczy ton.

– Na szczęście takie ryzyko nie istnieje – odparła, zadowolona, że lekarz przepisał jej tabletki antykoncepcyjne. Nie planowała spać z Jacem, ale doszła do wniosku, że warto na wszelki wypadek się zabezpieczyć.

Usłyszała, że siostra ją woła. Skorzystała więc z pretekstu, żeby odejść od Jacego. Zawroty głowy świadczyły o tym, że chyba rzeczywiście przesadziła z alkoholem, ale drażniło ją, że Jace traktuje ją jak dziecko.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wesele dobiegało końca. Czekała ją samotna noc. Nie widziała innego wyjścia, jak poprosić Lissę, żeby pomogła jej zdjąć suknię. Wyjaśni, że chce ją zamienić na seksowną koszulkę nocną, na której zakup siostra ją namówiła.

– Chciałam się tylko pożegnać i życzyć wam szczęścia – powiedziała Lissa, gdy spotkała ją na tarasie. – Zdołałam namówić Takisa, żeby podrzucił mnie do Pangalosa. On też tam zamieszkał. Na razie nie zareagował na dyskretne oznaki zainteresowania z mojej strony. Mam nadzieję, że podczas dwugodzinnej podróży na Sithonię przestanie udawać niedostępnego. Muszę lecieć.

– Zaczekaj minutkę… – zaczęła Eleanor, ale zanim zdążyła dokończyć zdanie, Lissa popędziła za Takisem.

Wróciła więc do pokoju połączonego drzwiami z sypialnią Jacego. Wytłumaczył jej, że można je zamknąć na zasuwę od jej strony.

Zakwaterował ją tam tylko po to, żeby zachować pozory małżeńskiego pożycia.

Dziesięć minut później rozbolały ją ręce od sięgania do tyłu w celu rozpięcia maleńkich gładkich guziczków. Postanowiła dać za wygraną, kiedy Jace stanął w progu, już bez marynarki i krawata. Oliwkowa cera i czarne włosy na piersiach pięknie kontrastowały z białą koszulą.

– Myślałam, że zamknęłam drzwi – wykrztusiła prawie bez tchu. – Codziennie je sprawdzam, ale dzisiaj zapomniałam.

– Może ktoś ze służby je otworzył albo sama celowo zostawiłaś je otwarte.

– Zapewniam cię, że nie.

Jace wszedł głębiej do jej pokoju.

– Tak twierdzisz, ale twoje ciało wysyła zupełnie inne sygnały, *poulaki mou*.

– Nie nazywaj mnie tak. To uwłaczające.

– Nie chciałem cię urazić.

– Porównałeś mnie do szarego wróbla.

Jace pokręcił głową i obdarzył ją zniewalającym uśmiechem, który przyspieszył jej puls.

– Uważam cię za piękną. Kiedy zobaczyłem cię w tej sukni, zawróciłaś mi w głowie.

– Zostań tam – powstrzymała go, kiedy spróbował podejść bliżej. Dokładała wszelkich starań, żeby znów nie ulec urokowi jego schrypniętego głosu i uwodzicielskiego błysku w oczach. – Przyrzekłeś, że nie będziesz mnie zmuszał do współżycia.

– Oczywiście, że nie! Za kogo mnie uważasz? Nie, nie odpowiadaj. Chyba wolałbym nie słyszeć odpowiedzi. Przyszedłem tylko, żeby ci

podziękować, że za mnie wyszłaś. Nigdy nie widziałem mamy tak szczęśliwej. Kilka dni temu poinformowano ją, że najnowsza terapia nie zadziałała. Lekarze nie widzą szansy ratunku. To już tylko kwestia czasu…

– Bardzo mi jej żal, ale wstyd mi, że okłamuję ją, własną siostrę i wszystkich, którzy nam dobrze życzą, nie wiedząc, że nasze małżeństwo jest tylko farsą.

– Na pewno?

– A czymże by innym?

– To zależy tylko od nas. Nie udajemy, że pragniemy siebie nawzajem – dodał, muskając jej usta czułym, zapraszającym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jace obrócił Eleanor tyłem do siebie, odgarnął na bok włosy i delikatnie chwycił zębami płatek ucha.

– Mnóstwo tych guziczków – stwierdził. – Będę potrzebował cierpliwości, żeby je wszystkie rozpiąć.

– Nie! – wykrzyknęła, gwałtownie odskakując od niego.

Jace wyglądał raczej na zdziwionego niż na zirytowanego nagłą zmianą nastroju.

– Nie zrobię nic wbrew twojej woli, Eleanor – obiecał schrypniętym z emocji głosem. – Ale wiem, że mnie pragniesz.

Eleanor pokręciła głową. Nagle dopadły ją mdłości.

– Nie czuję się zbyt dobrze – wymamrotała, po czym pomknęła do łazienki.

Kiedy wróciła, Jace przyniósł jej szklankę wody i talerz.

– Poprosiłem obsługę o kanapkę dla ciebie. Musisz coś zjeść. Ile kieliszków szampana wypiłaś?

– Straciłam rachubę, kiedy zabawiałam gości.

– Powinienem cię lepiej pilnować.

– Jestem dorosła.

– A czasami zachowujesz się jak dziecko. Dlaczego uciekłaś do Paryża zamiast usiąść i porozmawiać o tym, co usłyszałaś przez telefon?

– Po co? Powiedziałeś Takisowi, że mnie nie kochasz – przypomniała zbolałym głosem. – Co jeszcze zostało do powiedzenia? Ojej! Dlaczego pokój wiruje? – spytała nagle, przykładając dłoń do obolałej głowy.

– Nadmiar alkoholu wywołał zaburzenia równowagi. Najlepiej idź do łóżka, ale nie w sukience. Jeżeli nie chcesz, żebym cię rozebrał, zawołam pokojówkę, żeby ci pomogła.

Eleanor najchętniej skorzystałaby z propozycji, ale tylko odwlekłaby to, co nieuniknione. Nie wątpiła, że widok blizny pooperacyjnej ostudzi zapał Jacego do skonsumowania małżeństwa.

– No trudno! – westchnęła, odwracając się do niego tyłem. – Miejmy to już z głowy.

– Słyszałem już bardziej zachęcające zaproszenia – skomentował z przekąsem.

– Nie wątpię.

Pamiętała z wesela śliczną brunetkę, która przedstawiła się jako pracownica działu finansów w jego firmie. Angelika jasno dała do zrozumienia, że liczyła na bardziej osobistą rolę w życiu Jacego.

– Unieś włosy – poprosił, po czym zaczął rozpinać kolejne guziczki.

Kiedy rozchylił połówki gorsetu, ze świstem wypuścił powietrze z płuc. Eleanor łzy napłynęły do oczu.

– Teraz już wiesz – zaszlochała. – Jestem odrażająca.

– Nie!

– Nie udawaj, że nie przeraził cię widok blizny. Widziałam twoją minę w lustrze. Możesz mieć każdą piękność bez skazy. Dlaczego miałbyś pragnąć mnie? Wyjdź, proszę.

– Nigdzie nie pójdę, *matia mou* – odrzekł, świadomy, że targają nią silne emocje.

Owszem, przeżył wstrząs, ale blizna nie budziła w nim odrazy. W poprzedzających wesele dniach Eleanor coraz bardziej go pociągała. Posłuchała jego rady i uzupełniła garderobę o kobiece stroje, podkreślające fantastyczną figurę. Nocami cierpiał męki niezaspokojonego pożądania. Wiedząc, że je odwzajemnia, z niecierpliwością wyczekiwał nocy poślubnej.

Teraz z bólem serca patrzył na spływające po policzkach łzy.

Nie zauważył, że za dużo wypiła na przyjęciu. Przypuszczał, że nie przywykła do dużych dawek alkoholu.

– Ledwie możesz ustać na nogach – zauważył. – Zaprowadzę cię do łóżka. Gdzie trzymasz koszule nocne?

Eleanor wskazała szufladę. Otworzył ją i wyciągnął koszulkę z czarnego jedwabiu.

– Nie, nie tę. Nawet najbardziej seksowna bielizna nie ukryje mojej brzydoty.

– Kto ci powiedział, że jesteś brzydka?

– Mój były chłopak. Chodził do szóstej klasy w naszej szkole. Od dawna wypatrywałam za nim oczy. Nie mogłam uwierzyć swojemu szczęściu, kiedy zaprosił mnie na randkę. Zaczęliśmy ze sobą chodzić. Kiedyś zabrał mnie do kolegi na imprezę nad basenem. Wstydziłam się pokazać w bikini, ale ponieważ wszyscy świetnie się bawili w wodzie, w końcu zdjęłam bluzkę. Kiedy zobaczył szramę, stwierdził przy wszystkich, że wygląda ohydnie i kazał mi się z powrotem ubrać.

– Co za dureń! Przypuszczam, że zerwałaś z draniem?

– To on mnie rzucił, natychmiast, na przyjęciu. Straszliwie mnie zawstydził, ale miał rację. Ta blizna okropnie mnie szpeci, dlatego ją zakrywam.

Jace zacisnął pięści. Raz w życiu użył siły w obronie przyjaciela. Odsiedział swoje, ale gdyby spotkał drania, który w okrutny sposób wpędził Eleanor w kompleksy, przyjąłby ze spokojem wyrok dożywocia.

– W czasie rejsu po północnych wyspach nosiłaś jednoczęściowy kostium kąpielowy aż po szyję.

Pamiętał, że patrzyła tęsknie na bikini na ulicznych straganach, ale odmówiła, gdy zaproponował, że jej któreś kupi.

– Pochlebiało mi twoje zainteresowanie. Przy tobie czułam się atrakcyjna, ale bałam się, że zrazi cię widok moich pleców.

Nic dziwnego, że uciekła z jego pokoju w Paryżu, gdy podsłuchała, z jakiego powodu poprosił ją o rękę. Już brakowało jej poczucia własnej wartości. Dręczony wyrzutami sumienia, odwrócił wzrok od jej udręczonej twarzy i wyjął z szuflady za dużą koszulę nocną.

– Czy mógłbyś się odwrócić? – poprosiła.

Jace wolał nie przypominać, że już widział jej nagie piersi. Podszedł do łóżka i odchylił narzutę. Gdy z jękiem opadła na poduszki, przygasił lampę, przysunął sobie krzesło i usiadł obok.

– Miałaś wypadek? – zapytał.

– Nie. Skrzywienie kręgosłupa zwane skoliozą. Gdy miałam osiem lat, zauważono, że krzywo stoję. Mama ciągle mnie upominała, żebym się nie garbiła. Lekarz wysłał mnie na prześwietlenie, które wykazało skrzywienie. Przez następnych pięć lat nosiłam gorset.

– Brzmi strasznie.

– Nie mogłam uczestniczyć w różnych zajęciach razem z siostrą i bratem. Rodzice źle znosili moje problemy zdrowotne. Tata był słynnym skoczkiem, a mama mistrzynią w gimnastyce juniorek, zanim została modelką. Wiedli aktywne, wystawne życie. Podejrzewam, że nie byli przygotowani na posiadanie dziecka z niepełnosprawnością. W wieku

trzynastu lat przeszłam operację prostowania kręgosłupa. Rodzice nigdy się nie dowiedzieli, że zostałam uwolniona od gorsetu. Kilka miesięcy wcześniej zginęli w wypadku.

Smutek w głosie Eleanor uświadomił Jacemu, że miała równie ciężkie dzieciństwo, jak on, aczkolwiek z innych powodów. Nie wybaczył Kostasowi Pangalosowi, że zrujnował jego ojca. Pragnął pomścić jego śmierć, ale żałował, że skrzywdził Eleanor i zraził ją do siebie.

Co mu chodziło po głowie? Po uczuciowej porażce z Kateriną unikał zaangażowania emocjonalnego.

Eleanor zasnęła. Długie rzęsy rzucały cienie na policzki. Jak mógł uznać ją za nieskomplikowaną osobę? Wyrozumiała, odważna, irytująco niezależna, fascynowała go jak żadna inna. Najrozsądniej by postąpił, gdyby dotrzymał umowy i potraktował małżeństwo z nią jak układ handlowy, ale za mocno go pociągała. Najchętniej pocałowałby te słodkie, rozchylone usteczka, ale nie mógł jej dać tego, o czym najprawdopodobniej marzyła. Nie wiedział, jak postępować z tą nietypową osobą, stanowiącą intrygującą mieszankę niewinności ze zmysłowością.

Eleanor usiadła wygodniej, gdy prywatny odrzutowiec przyspieszył na pasie startowym i wzleciał w powietrze. Zauważyła, że w momencie startu Jace zacisnął palce na oparciu aksamitnego fotela.

– Lepiej się czujesz? – zapytał po kilku minutach.

– Tak, dziękuję.

– Nie umiesz kłamać – stwierdził z rozbawieniem.

Eleanor zmarszczyła brwi, gdy ściągnął jej słoneczne okulary, które założyła, żeby ukryć oznaki pierwszego i, jak sobie przysięgła, ostatniego w życiu kaca.

– Stewardessa zaraz przyniesie coś do jedzenia, a potem spróbuj przespać ból głowy – doradził. – Nie ciekawi cię, dokąd lecimy w podróż poślubną?

– Nie, bo zorganizowałeś ją, żeby przekonać swoją mamę, że zawarliśmy prawdziwy związek małżeński. Podejrzewam, że wolałbyś zabrać ze sobą swoją atrakcyjną doradczynię finansową. Angelika jasno dała do zrozumienia, że interesuje cię nie tylko jej biegłość w rachunkach.

Jace roześmiał się serdecznie.

– Nie ma powodu do zazdrości, *poulaki mou*. Nigdy nie łączę interesów z przyjemnością i nie przekraczam bariery pomiędzy pracodawcą a podwładnymi.

– Nie jestem zazdrosna – odparła, choć zmartwiło ją, że Jace nie zaprzeczył, że Angelika go pociąga.

Zanim zdążyła mocniej nacisnąć, stewardessa podała jej szklankę soku pomarańczowego. Wypiła go łapczywie i przełknęła kilka kęsów croissanta, żeby zadowolić Jacego. Potem zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła, gdy para mocnych ramion uniosła ją z fotela, jakby nic nie ważyła.

– Będzie ci wygodniej w łóżku. Lot potrwa około ośmiu godzin. Może obudzisz się w lepszym nastroju.

– Czemu spędziłeś noc w moim pokoju? – spytała.

Zaszokowało ją, kiedy rano otworzyła oczy i ujrzała go na krześle przy łóżku.

– Na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała. Podejrzewam, że zwykle niewiele pijesz.

– Wcale. To był mój pierwszy raz – wyznała, po czym spłonęła rumieńcem na myśl o innej inicjacji, której nie przeżyła w noc poślubną. Przemknęło jej przez głowę, że może pozostać dziewicą do końca życia.

Jace usiadł na brzegu łóżka i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. Nie licząc dwudniowego zarostu, wyglądał fantastycznie w jasnych dżinsach, kremowej koszulce polo i niebieskim blezerze.

Gdy napotkała jego gorące spojrzenie, omal nie utonęła w głębi ciemnych oczu. Natychmiast wyobraziła sobie, jak unosi jej spódnicę, żeby wsunąć pod nią rękę, ale gdyby uległa jego czarowi, co by jej potem pozostało?

– Chcesz, żebym znów został przy tobie? – zapytał.

– Dziękuję, nie trzeba – odrzekła sztywno, po czym zamknęła oczy, żeby nie ulec nieodpartej pokusie.

Jace westchnął cichutko i zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy pozwoliła łzom wypłynąć.

Wylądowali już po zapadnięciu ciemności. Terenowy samochód zabrał ich w nieznanym kierunku. Udręczona silnym bólem głowy, Eleanor nie zwracała uwagi na otoczenie. Ledwie zauważyła, że Jace wziął ją na ręce i ułożył na miękkim łóżku. Podał jej dwie tabletki i przytknął do ust szklankę wody.

– To środki przeciwbólowe – wyjaśnił. – Musisz coś zjeść, *matia mou* – dodał półgłosem, jakby zdawał sobie sprawę, jak bardzo cierpi.

Ugryzła dwa kęsy banana, po czym z powrotem opadła na poduszki i zasnęła.

Kiedy otworzyła oczy, nie potrafiła powiedzieć, jak długo spała ani gdzie jest. Zdezorientowana, usiadła na łóżku i spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do szóstej. Miała nadzieję, że tu, gdzie Jace ją przywiózł, wcześnie serwują śniadanie. Okropnie zgłodniała.

Wokół panowała cisza, ale wkrótce jakieś nieznane ptaki zaczęły śpiewać. A potem usłyszała prymitywny, dziki ryk.

– Toż to… lew – wykrztusiła, gdy w progu stanął Jace w spodniach khaki i białej koszulce bez kołnierzyka. – Gdzie jesteśmy?

– W Afryce, a konkretnie w Tanzanii, w Parku Narodowym Serengeti. Jak głowa?

– Już nie boli.

– Masz dziesięć minut na kąpiel i przebranie się przed śniadaniem. Musimy wcześnie wyjechać.

– Dokąd?

– Zobaczysz – odrzekł ze zniewalającym uśmiechem, takim jak ten, za który go pokochała.

Pół godziny później wyjechali terenowym autem na otwarte równiny. Niebo przybrało barwę indygo. Smuga słonecznego światła na horyzoncie uwydatniała kontur akacji. Eleanor zaparło dech na widok balonu napełnianego gorącym powietrzem przez naziemną załogę.

– To nasz środek transportu – poinformował Jace, pomagając jej wysiąść z samochodu.

Pierwsze promienie brzasku osuszyły poranną mgiełkę.

– Ja chyba śnię – wyszeptała Eleanor.

Jace uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z jej reakcji.

– Nasz pilot jest też przewodnikiem. Opowie nam o gatunkach, jakie zobaczymy po drodze. Następnym razem będziesz mogła sama kierować, jak właściciele sprawdzą ważność twojej licencji.

Eleanor wsiadła do kosza. Gdy Jace poszedł w jej ślady, przypomniała:

– Przecież nie lubisz dużych wysokości. Nie musisz ze mną lecieć, jeśli nie masz ochoty.

– Za skarby świata nie puszczę cię samej, *poulaki mou.*

Eleanor zabroniła sobie wyciągać zbyt daleko idące wnioski z jego zaborczości. Wytłumaczyła sobie, że to typowe zachowanie dla Greków.

– Dlaczego zorganizowałeś tak cudowną niespodziankę? – spytała, z trudem panując nad emocjami.

– Pewnie po to, żeby wynagrodzić krzywdę, którą ci wyrządziłem. Od piętnastego roku życia nienawidziłem wszystkiego, co Kostas sobą reprezentował, łącznie z jego rodziną.

– Czyli ze mną – skomentowała bezbarwnym głosem.

Jace zacisnął zęby.

– Szukałem zemsty i sposobu odzyskania rodzinnych udziałów w Pangalosie, nie bacząc, kogo niszczę po drodze.

– Rozumiem. Naprawdę – dodała, gdy zmarszczył brwi. Choć ta świadomość nie łagodziła bólu, uwierzyła, że przed rokiem nie zranił jej z premedytacją. – Nie widziałeś we mnie człowieka. Traktowałeś mnie jak pionek w grze.

– Nieprawda. Mimo że jesteś wnuczką wroga, spodobałaś mi się i nadal mnie pociągasz. Z wzajemnością – dodał, ujmując ją za nadgarstek w miejscu, gdzie wyczuwał przyspieszony puls. – Proponuję zawrzeć pokój na czas trwania małżeństwa. Nie ukrywam, że chciałbym uprawiać z tobą seks. Sam twój widok rozpala mi krew w żyłach. Myślę, że czujesz to samo, *omorfi gynaika mou.*

Ostatnim słowom towarzyszyło ciepłe spojrzenie. Wbrew rozsądkowi Eleanor ogromnie ucieszyło, że nazwał ją swoją piękną żoną i zaglądając głęboko w oczy, ucałował w rękę.

– Nie nosisz pierścionka zaręczynowego – zauważył.

– Boję się, że go zgubię. Musiał kosztować fortunę.

– Przecież nie oceniasz rzeczy na podstawie ich wartości materialnej.

Dalszą rozmowę uniemożliwił szum palnika. Naziemna załoga zwolniła liny i poszybowali w powietrze. Eleanor spostrzegła, że Jace zacisnął palce na brzegu kosza tak mocno, aż kostki zbielały. Pochwyciwszy jej spojrzenie, posłał jej zniewalający uśmiech.

– Latanie balonem jest uważane za najbezpieczniejszą formę awiacji – spróbowała go uspokoić.

– Trudno uwierzyć, gdy w środku zawieszonego nad ziemią kosza płonie ogień.

– Popatrz tylko, jakie widoki. O, widzisz żyrafy? Z młodym!

– Zobaczycie państwo jeszcze wiele innych zwierząt – zapewnił ich pilot Jaro z promiennym uśmiechem. – Polecimy nad wodopój, gdzie przychodzą zebry i słonie. Powinniśmy też wypatrzyć parę lwów. W parku narodowym mieszka ich największa populacja w Afryce.

Eleanor wsparła plecy o tors Jacego, gdy objął ją w talii i przytulił. Słońce jeszcze całkiem nie wzeszło, więc powietrze było chłodne. Z przyjemnością chłonęła ciepło jego ciała i twardość umięśnionych ud, oglądając majestatyczną panoramę Serengeti.

– Chyba to najpiękniejszy widok na kuli ziemskiej – wyszeptała z zachwytem.

– Też tak uważam – przytaknął.

Spędzili naprawdę magiczny dzień. Po wylądowaniu przewodnik zabrał ich terenowym autem do obozu nad jeziorem. Tam zjedli lunch, obserwując olbrzymie stado brodzących na płyciźnie flamingów. Ich różowe pióra pięknie kontrastowały z błękitem wody. Po południu przejechali otwartą furgonetką przez równiny. Obejrzeli majestatyczne słonie, smukłe antylopy impala i szczęśliwym trafem rzadkiego nosorożca czarnego. Łzy napłynęły Eleanor do oczu na widok lwicy z trojgiem kociąt.

– Afryka jest jeszcze wspanialsza, niż sobie wyobrażałam – wyszeptała.

– Miło mi to słyszeć, *poulaki mou.*

Nie widziała wyrazu twarzy za ciemnymi okularami, ale ciepły ton głosu Jacego sprawił jej wielką przyjemność. Musiała jednak pamiętać, żeby nie robić sobie złudnych nadziei. Zaproponował zawarcie pokoju, ale w tym samym zdaniu przypomniał, że zawarli tylko tymczasowy związek małżeński.

Po powrocie do luksusowego domku Eleanor spłukała cały kurz w relaksującej kąpieli bąbelkowej, oglądając przez okno spektakularny zachód słońca. Jego promienie zabarwiły niebo całą gamą kolorów od purpury przez róż po złoto, gdy olbrzymia pomarańczowa kula znikała za horyzontem.

Kolację przygotowano i podano w domku. Usiedli z Jacem na tarasie. Próbowali wyśmienitych potraw przy akompaniamencie trąbienia słoni, wycia hien, cykania świerszczy konkurujących z cykadami. Kiedy obsługa zostawiła ich samych, Eleanor stanęła przy barierce i podziwiała atramentowe niebo, usiane milionami gwiazd.

– Księżyc w pełni robi wrażenie tak bliskiego, że można by go dotknąć – zauważyła, kiedy Jace do niej dołączył.

W furgonetce odbierała jego bliskość każdą komórką ciała, gdy ją objął albo dotykał jej twarzy, żeby pokazać stado zwierząt w oddali.

Z lubością wciągnęła w nozdrza męski korzenny zapach. Czarne spodnie i koszula, które założył na kolację, podkreślały walory wspaniałej, postawnej sylwetki. Na sam jego widok sutki jej stwardniały pod dopasowaną bursztynową sukienką. Błysk w oku Jacego świadczył o tym, że zauważył, że nie założyła stanika. Doszła do wniosku, że nic jej z jego strony nie grozi. Nie robił jej romantycznych złudzeń. Wzięła głęboki oddech i zajrzała mu w oczy.

– Przemyślałam twoją propozycję… i zgadzam się – oznajmiła.

– Jaką?

Eleanor miała dość udawania niezłomnej, ale ubranie w słowa swoich pragnień nie przyszło jej łatwo.

– Tę – wymamrotała, kładąc mu rękę na piersi. Kiedy wyczuła przyspieszony rytm serca, stanęła na palcach i pocałowała go w usta.

Przez chwilę zostawił inicjatywę w jej rękach, po czym pogłębił pocałunek. Oddawała go z pasją, ale kiedy wziął ją za rękę, żeby zaprowadzić do sypialni, przystanęła w progu i popatrzyła na wielkie łoże z baldachimem.

– Zaczekaj.

Jace powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Oczywiście masz prawo zmienić zdanie, *omorfia mou* – powiedział schrypniętym głosem.

– Nie zmieniłam, ale ty możesz zrezygnować, kiedy usłyszysz, że będziesz moim pierwszym partnerem – wyszeptała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dlaczego ja?

Jace na próżno usiłował zignorować nieopisaną radość, jaka go ogarnęła po wyznaniu Eleanor. Raz czy dwa przyszło mu do głowy, że pozostała nietknięta, ale nie bardzo w to wierzył. Gdyby nie wiedział, że nie umiałaby skłamać, nawet gdyby jej życie od tego zależało, teraz też by nie uwierzył. Wyglądała jak marzenie w jedwabnej sukni, przylegającej do kuszących krągłości. Podczas kolacji nie mógł oderwać oczu od sterczących sutków, ale miał ważniejsze sprawy niż walka z własnym libido.

– Jeżeli wybrałaś mnie w nadziei na zaangażowanie emocjonalne z mojej strony, to doznasz rozczarowania – ostrzegł.

– Dlaczego? Nie wierzysz w miłość?

Jace od dzieciństwa kojarzył miłość z bólem i stratą. W głębi duszy cierpiał tak samo jak tego dnia, kiedy znalazł pod skałą umierającego ojca. Wciąż dręczyły go wątpliwości, czy Dimitri spadł przypadkowo, czy z rozmysłem odebrał sobie życie, zostawiając pogrążoną w żałobie rodzinę.

– Wiem, że niektórzy ludzie ją przeżywają, ale najczęściej oczekują niemożliwego. To nie dla mnie – odpowiedział.

– Bez obawy. Nie zakocham się w tobie. Raz oddałam ci serce, a ty je podeptałeś. Nie powtórzę tego błędu, ale od dawna mi się podobasz. Chciałabym przeżyć swój pierwszy raz z kimś, kto wie, co robi.

Jace wmawiał sobie, że zapewnienie Eleanor przyniosło mu ulgę, ale zmroził go jej chłodny, rzeczowy ton.

– Jak to możliwe, że pozostałaś dziewicą do dwudziestego piątego roku życia?

Lekkie drżenie dolnej wargi zdradziło, że targają nią silne emocje i obudziło w nim opiekuńcze instynkty.

– Mój pierwszy chłopak, Tony, chodził ze mną do szkoły. Jego reakcja na widok mojej blizny odebrała mi pewność siebie. Zrezygnowałam z chodzenia na randki i skupiłam całą energię na nauce, żeby zyskać jak najlepsze oceny na egzaminach. Dziadek był dumny, kiedy przyjęto mnie na uniwersytet w Oxfordzie. Jasno dał do zrozumienia, że nie życzy sobie, żeby cokolwiek odrywało mnie od studiowania, więc nie uczestniczyłam w życiu towarzyskim, żeby zyskać jego aprobatę. Jako dziecko myślałam, że z powodu wady anatomicznej rodzice kochają mnie mniej niż mojego brata i siostrę. Po ich śmierci zostałam ulubienicą dziadka. Z perspektywy czasu widzę, że lubił rządzić. Wychowywał mnie na swoją spadkobierczynię, żebym kiedyś pokierowała rodzinną spółką Gilpin Leisure. Nie odziedziczyłam po nim bezwzględności. Bardzo żałuję, że skrzywdził twojego tatę, pozbawiając go udziałów w Pangalosie – dodała na koniec ze łzami w oczach.

Żal ścisnął Jacego za serce na widok jej smutnej miny.

– Wierzę ci – zapewnił zgodnie z prawdą. – Kiedy cię poznałem, wystarczyło kilka minut, żeby stwierdzić, że nie przypominasz go z charakteru. – Starł z jej policzka jedyną łzę, po czym przeszedł przez pokój, żeby włączyć muzykę.

– Zatańczysz ze mną? – zaproponował.

– Chcesz tańczyć? – zapytała z niedowierzaniem.

Jace z przykrością patrzył w szeroko otwarte oczy, świadomy, że w znacznym stopniu ponosi winę za jej niepewność. Ale dostrzegł też w oczach Eleanor takie samo pragnienie, jakie sam odczuwał. Przyciągnął

ją do siebie i poprowadził do tańca w rytm wolnej, jazzowej melodii. Usłyszał, że gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy poczuła, jak bardzo jej pożąda.

Najchętniej zaniósłby ją wprost do łóżka i ściągnął jej sukienkę, ale musiał wykazać cierpliwość. Nieważne, że odurzający zapach jej perfum pobudzał mu zmysły. Jego piękna, dziewicza żona potrzebowała delikatności.

Jego żona! W głowie Jacego zadźwięczał dzwonek alarmowy. Skąd ta nagła zaborczość? Wolał o tym nie myśleć. Przycisnął ją mocniej do piersi i przesunął usta od szyi ku wrażliwemu miejscu za uchem.

Napięcie stopniowo zaczęło z niej opadać. Gdy prowokująco otarła się o niego biodrami, podsyciła jego pożądanie. Rozpiął jej sukienkę i ściągnął z ramion, zawzięcie walcząc z narastającą żądzą.

Wystawiła jego wolę na ciężką próbę, rozpinając mu koszulę. W końcu porwał ją na ręce, ułożył na materacu i przewrócił na brzuch.

Natychmiast zesztywniała. Spróbowała obrócić się na plecy, ale przytrzymał ją za ramię. Drugą ręką powiódł wzdłuż cienkiej, białej kreski, biegnącej od szyi aż do talii. Kiedy zadrżała, natychmiast znieruchomiał.

– Boli? – zapytał z troską.

– Nie, ale jak możesz dotykać czegoś tak paskudnego?

– Często oglądasz swoje plecy?

– Nigdy. W szpitalu pielęgniarka przytrzymała mi lusterko, żebym je mogła zobaczyć po usunięciu opatrunku. Przeżyłam szok. Ostrzegła mnie, że opuchlizna i zasinienie jeszcze nie zeszły. Obiecywała, że zbledną, ale z paskudną czerwoną raną wyglądałam koszmarnie, jakby rozcięto mnie na pół. Proszę, nie patrz na to. Nienawidzę swojego ciała.

– Eleanor *mou* – wykrztusił przez ściśnięte gardło, gdy zwiesiła głowę, żeby uniknąć jego spojrzenia.

Łza spadła na czarną satynę narzuty, potem druga i trzecia. Wtedy wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź ze mną – poprosił. Kiedy usiadła na łóżku, pociągnął ją za rękę i podprowadził do długiego lustra na ścianie. – Stań tutaj – poprosił.

– Po co? Co zamierzasz?

Zamiast odpowiedzieć, wziął stojące lusterko z toaletki, stanął za nią i przytrzymał je pod takim kątem, żeby mogła zobaczyć odbicie swoich pleców.

– Minęło dziesięć lat od operacji. Blizna naprawdę zbladła. Wygląda zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałaś. Zresztą gdyby nawet była bardziej widoczna, nie ujęłaby ci urody.

– Rzeczywiście… nie jest taka czerwona i nabrzmiała jak w szpitalu – wykrztusiła z trudem. – Ale moje ciało nigdy nie będzie doskonałe.

– Bez niej nie byłabyś sobą. Pewien filozof nazwiskiem Mathsona Dhiliwayo stwierdził: „Blizny są znakiem piękności wojownika”. A ty jesteś wojowniczką, Eleanor. Twoje doświadczenia zahartowały cię, dały ci siłę i wyrozumiałość.

Eleanor tonęła w ciemnych oczach Jacego. Z zapartym tchem obserwowała, jak zdejmuje ubranie. Postawny, muskularny, z opaloną lśniącą skórą, wyglądał jak grecki bóg. Gdy sięgnął do zamka spodni, opuściła ją odwaga.

Jace zauważył jej niepewną minę.

– Czy na pewno tego chcesz? – zapytał. – Nie będę próbował cię do niczego zmuszać.

Eleanor z zażenowaniem przypomniała sobie swoje oskarżenia z nocy poślubnej i spłonęła rumieńcem.

– Wiem, że nie, ale… nie chcę, żebyś kochał się ze mną z litości.

– Jeżeli się nad kimś lituję, to tylko nad sobą. Przeszedłem gehennę, czekając na tę chwilę przez całe tygodnie i miesiące. Od dnia, w którym poznałem cię w Pangalosie, nie tknąłem kobiety, a nie bardzo odpowiada mi życie w celibacie.

– Ale w Paryżu…

– Marzyłem o wspólnej nocy. Kiedy wyjechałaś, zostawiając pierścionek, myślałem, że o tobie zapomnę, ale moje myśli ciągle krążyły wokół ciebie.

– Ja też nie zdołałam wyrzucić cię z pamięci – wyszeptała. Wyznanie, że pragnął jej już w Paryżu, nieco ukoiło ból, który jej wtedy zadał. Być może czas leczy nawet najgłębsze rany. – Wiem, że to tylko tymczasowy związek, ale chcę uprawiać z tobą seks – zadeklarowała śmiało, choć policzki jej płonęły. – Twierdziłeś, że ty też, więc na co czekasz?

Jace nie potrzebował lepszej zachęty. Ujął dłoń Eleanor i pokazał, jak ma go dotykać. Potem odwzajemnił pieszczotę. W końcu wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Rozbudzał ją powoli wśród czułych pieszczot i namiętnych pocałunków. Przerwał tylko na chwilę, by sięgnąć do szuflady. Gdy zobaczyła, co wyjmuje, zaprotestowała.

– Nie trzeba. Jestem zabezpieczona.

– Wspaniale – odpowiedział ze zniewalającym uśmiechem.

Wprowadził ją w świat erotycznych doznań delikatnie, szepcząc czułe słówka po grecku. Wbrew wcześniejszym obawom nie czuła bólu ani nawet dyskomfortu tylko narastającą rozkosz. Kiedy opadł na nią, przytuliła go mocniej i przycisnęła wargi do szorstkiej szczęki.

Znacznie później przetoczył się na plecy i splótł ręce za głową na poduszce.

– To było niesamowite, *omorfia mou*. Zapowiada się kilka fantastycznych miesięcy.

Mimo ciepłych słów Eleanor wyczuła od niego chłód. W mig odgadła, że ją testuje. Spuściła nogi i wstała z łóżka. Choć zapewnił, że uważa ją za piękną, nie miała odwagi pokazać mu pleców. Narzuciła koszulę i ruszyła ku drzwiom.

– Dokąd idziesz?

– Do swojego pokoju. Nie śpię spokojnie – wyjaśniła, poniekąd zgodnie z prawdą, zważywszy nieprzespane noce, kiedy jej go brakowało.

– Ja chyba dzisiaj też nie zasnę. Lepiej, żebyśmy razem przeżyli bezsenną noc, *poulaki mou.*

Zniewalający uśmiech, który towarzyszył słowom, omal nie skłonił Eleanor do złamania postanowienia zachowania zimnej krwi. Wzruszyła jednak ramionami z pozorną obojętnością.

– Jeżeli poczujesz się samotny, wiesz, gdzie mnie szukać.

Dotarłszy do swojego pokoju, weszła pod prysznic. Ledwie odkręciła wodę, dołączył do niej. Całował ją całą, a potem jeszcze mokrą zaniósł do swojej sypialni.

Tłumaczyła sobie, że ich bliskość to tylko ułuda, oparta wyłącznie na wzajemnym pociągu. Przysięgła sobie, że nie ulegnie jego urokowi, żeby znów nie złamał jej serca. Sam jej przypomniał, że zawarli tymczasowe małżeństwo. Nie mogła zapomnieć, że poślubił ją tylko po to, żeby odzyskać rodzinne udziały w hotelu Pangalos.

Następnego dnia zaraz po przebudzeniu Jace pomyślał, że kusząca syrena, z którą spędził noc, w niczym nie przypomina nieśmiałej dziewczyny z Oxfordu. Od początku niejasno przeczuwał, że tłumi swoją zmysłowość.

Po gorącej nocy bolały go wszystkie mięśnie. Dawno nie zaznał tak wielkiej satysfakcji. W minionym roku kilka razy zaprosił kogoś na kolację, ale żadna kobieta nie rozpaliła jego zmysłów. Po posiłku pod jakimkolwiek pretekstem grzecznie odprowadzał każdą do domu.

Zmarszczył brwi, kiedy nie znalazł Eleanor obok siebie. Zaczął podejrzewać, że w nocy wróciła do swojej sypialni. Irytowała go jej niezależność, choć oczywiście dobrze, że wbrew jego obawom zrozumiała zasady ich małżeństwa. Bał się, że będzie oczekiwać więcej niż był gotów jej dać.

Nie wątpił, że fascynacja jej osobą wygaśnie za kilka miesięcy. Po rozwodzie będzie mogła sobie znaleźć partnera, który da jej miłość, na jaką zasługuje. Oczywiście jego nie pokocha po tym, jak ją zaszantażował, żeby za niego wyszła.

Dręczyły go wyrzuty sumienia, że początkowo zamierzał podstępem przejąć całkowitą kontrolę nad Pangalosem. Tuż przed ślubem zmienił zdanie i kazał swojemu prawnikowi sporządzić nową umowę przedślubną, którą Eleanor podpisała. Tłumaczył sobie, że niemożliwe, żeby wykryła, że zamierzał drugi raz ją oszukać.

Z ciężkim sercem odwrócił się na bok w momencie, kiedy odchyliła muślinową zasłonę i weszła do środka z balkonu. Z niewiadomych powodów na widok błyszczących radością orzechowych oczu zaparło mu dech z wrażenia.

– Jak dobrze, że nie śpisz – zagadnęła z entuzjazmem. – Musisz przyjść, żeby zobaczyć najbardziej spektakularny widok na kuli ziemskiej!

– Właśnie taki oglądam, *omorfia mou*.

Eleanor zaczerwieniła się.

– Usiłujesz mnie namówić na powrót do łóżka.

– Zgadłaś. Gdybym odchylił pościel, zobaczyłabyś, dlaczego.

– Bardzo chętnie, ale najpierw przyjdź do mnie, to ci coś pokażę.

Jace z westchnieniem wziął szlafrok i podążył za nią. Domek stał przy wodopoju. Właśnie przyszło do niego stado słoni: co najmniej tuzin dorosłych i kilka maluchów. W porannym słońcu wyglądały imponująco.

– Czyż nie są wspaniałe? – spytała Eleanor. – Nasz miesiąc miodowy w Afryce to najwspanialsze doświadczenie w całym moim życiu.

Jace uwielbiał jej entuzjazm i radość życia. Jej promienny uśmiech dziwnie przyspieszał mu puls. Kiedy napotkał jej spojrzenie, poczuł niezrozumiałą, silną wieź. Składał ją na karb namiętności, która ich połączyła.

– Obiecuję ci inne niewiarygodne przeżycia po powrocie do pokoju – odpowiedział, wprowadzając ją za rękę do środka.

Potem zdjął z niej swoją koszulę, położył ją na łóżku i całował w usta, szyję, piersi i jeszcze niżej, a potem kochał do utraty tchu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Co czujesz po powrocie do Pangalosa, mamo? – zapytał Jace. – Po wielu latach wreszcie zdołałem odzyskać naszą część udziałów.

– Wiele się zmieniło od czasu, gdy Dimitri dzielił własność z Kostasem. Trudno poznać wyremontowane wnętrza. Teraz przyjeżdża tu znacznie bogatsza klientela – zauważyła Iliana. – Kostas był wizjonerem. Twój ojciec wolał prowadzić kameralny hotel, nastawiony na rodzinny wypoczynek, ale nie przynosił on wielkich dochodów. Obecnie Pangalos Beach Resort uchodzi za najlepszy pięciogwiazdkowy ośrodek wypoczynkowy w północnej Grecji.

– Z pewnością zyskałby doskonałą reputację, gdyby tata nadal nim kierował – zaoponował Jace.

Matka nie pierwszy raz dała do zrozumienia, że Dimitriemu brakowało talentu do interesów. Ten dobry człowiek nie dotrzymywał kroku bezwzględnemu Kostasowi.

Jace westchnął ciężko. Nie zaznał spokoju od powrotu z Afryki. Zorganizował podróż poślubną w ostatniej chwili. Nigdy nie działał pod wpływem impulsu, ale dręczyło go poczucie winy, że zmusił Eleanor do małżeństwa.

Zadawał sobie pytanie, czy jest lepszy od jej dziadka. Postawił sobie za cel przejęcie pełnej kontroli nad hotelem. Nie widział w tym nic zdrożnego. Kostas zrujnował jego ojca, więc on zniszczy jego dziedzictwo. W końcu jednak uświadomił sobie, że nie chce jeszcze bardziej zranić Bogu ducha

winnej Eleanor, która padła ofiarą wrogości dwóch rodzin. Obecnie każde z nich posiadało pięćdziesiąt procent udziałów. Nadeszła pora, by zapomnieć o przeszłości.

Zmarszczył brwi na myśl o tym, że Eleanor wolała zamieszkać w Pangalosie niż w jego domu w Salonikach.

– Osoba zarządzająca powinna przebywać na miejscu, żeby natychmiast zaradzić problemom, gdyby nagle wynikły – argumentowała. – Dzielą go dwie godziny drogi od twojego biura w Salonikach. Nie wątpię, że skupisz uwagę głównie na Zagorakis Estates. Lepiej, żebyś został w mieście w dni powszednie, a pod koniec tygodnia przyjeżdżał do Pangalosa.

– Nasze małżeństwo nie będzie wyglądać przekonująco, jeżeli będziemy mieszkać osobno – przypomniał.

Tłumaczył sobie, że to dobrze, że Eleanor nie oczekuje kontynuacji miodowego miesiąca po powrocie z Afryki. Spędzili wspaniałe dwa tygodnie. Pozwolił sobie na dłuższy wypoczynek po raz pierwszy od czasu, kiedy założył przedsiębiorstwo obrotu nieruchomościami przed dziesięciu laty. Oczywiście znajdował czas na życie towarzyskie, ale każdy dobry przedsiębiorca wie, że łatwiej zrobić dobry interes na przyjęciu niż w biurze. Miewał kochanki, ale nie bywał z nimi nigdzie poza sypialnią.

Eleanor nie miała erotycznego doświadczenia, ale szybko i chętnie się uczyła. Dawała mu więcej satysfakcji niż którakolwiek z wcześniejszych partnerek. Zakładał, że współżycie sprawia jej taką samą przyjemność jak jemu, dlatego niemile go zaskoczyło, że wolałaby mieszkać osobno. Dobrze, że nie lgnęła do niego zbyt mocno, ale szesnaście miesięcy wcześniej robiła wszystko, żeby go zadowolić, przeciwnie niż teraz. Jej niezależność i upór nie powinny go jednak dziwić. Kiedy poprosił ją o rękę, prawie jej nie znał. Skoro ją zranił, nie powinien jej winić za to, że stwarza

bariery. W poczuciu winy, które często go przy niej dręczyło, spróbował skupić uwagę na bieżących sprawach.

– Na pewno nie chcesz zamieszkać w hotelowym apartamencie, który zajmowaliście z tatą? – zapytał matkę.

– Przeżyłam tu z nim szczęśliwe chwile, ale teraz budzi bolesne wspomnienia – odrzekła Iliana ze smutkiem.

Jace przez okno widział klif, po którym zszedł, raniąc ręce o skały, usłyszawszy słaby krzyk ojca z dołu. Nigdy nie zapomni tego, co tam zobaczył. Dimitri leżał skręcony, w nienaturalnej pozycji. Z rany na głowie płynęła krew. Jace pojął, że już za późno na ratunek. Ciężko dysząc, Dimitri zdołał jeszcze wypowiedzieć ostanie życzenie: „Obiecaj, że zniszczysz Kostasa tak jak on zniszczył naszą rodzinę. Odbierz mu hotel każdym możliwym sposobem. Zrób to dla mamy. Dla mnie już jest za późno…”.

– Jace? – przywrócił go do teraźniejszości słaby głos matki. – Zamieszkacie z Eleanor w apartamencie?

– Nie. W jednej z willi przy plaży. Pomyślałem, że gdybyś została tutaj, dobrze, żebym przebywał w pobliżu.

– Anna się mną zaopiekuje. Jest świetną pielęgniarką. Spędzaj jak najwięcej czasu ze swoją śliczną żoną. Może wkrótce usłyszę dobrą nowinę, że oczekujecie dziecka.

– Jeszcze nie planujemy powiększenia rodziny – odpowiedział, zadowolony, że pcha wózek inwalidzki, więc matka nie widzi jego miny.

– Nie zwlekajcie zbyt długo. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa, że znalazłeś idealną żonę.

Jacemu natychmiast stanął przed oczami obraz śpiącej Eleanor, którą zostawił w willi, gdzie obecnie mieszkali.

Minionej nocy dwukrotnie uprawiali seks. Przed świtem obudziła go, kładąc mu nogę na udzie. Nie mógł zignorować tak kuszącego zaproszenia.

Znów wziął ją w objęcia. Kochali się powoli, a potem coraz zachłanniej, gdy namiętność narastała, aż do spełnienia. Tłumaczył sobie, że za kilka tygodni na pewno go znudzi. Żadna kochanka nie skupiła na sobie dłużej jego uwagi.

Pomógł matce wsiąść do samochodu. Z bólem serca patrzył, jak bezwładnie pada na siedzenie i zamyka oczy. Choroba odcisnęła piętno na pomarszczonej twarzy. Żałował, że nie mógł wcześniej zabrać jej do hotelu. Jak na ironię bardziej cieszyło ją jego małżeństwo niż odzyskanie rodzinnej własności.

Samochód odwiózł Ilianę wraz z pielęgniarką z powrotem do Salonik. Jace przystanął na schodach hotelu. Kusiło go, żeby wrócić do willi i do żony. Przy niej zapominał, po co ją poślubił, co go niepokoiło. Ich związek nie miał przyszłości. Dawno zdecydował, że lepiej mu w pojedynkę.

Przemierzył obszerny hol i otworzył drzwi gabinetu, który dla siebie wybrał. I zamarł w bezruchu na widok Eleanor siedzącej za jego biurkiem.

Głęboki dekolt czerwonego żakietu odsłaniał zagłębienie pomiędzy piersiami. Wyglądała, jakby zapomniała założyć bluzki, co najwyraźniej bardzo się podobało jego przyjacielowi. Takis Samaras pochylał się nad nią i bezczelnie zaglądał jej w dekolt. Obydwoje zaśmiewali się z jakiegoś żartu, co doprowadziło Jacego do pasji. Nigdy wcześniej nie bywał zazdrosny, ale teraz rozsadzała go złość.

– Mamy gościa – poinformowała Eleanor zupełnie niepotrzebnie. – Takis właśnie opowiedział mi zabawną historyjkę.

– Czyżby? – warknął Jace, świadomy, że jego przyjacielowi nie brakuje uroku.

Takis wyprostował się i z błyskiem rozbawienia w oczach przemierzył pokój.

– Miło cię widzieć, Jace – zagadnął. – Przyjechałem obejrzeć twój najnowszy nabytek. To znaczy Pangalosa – dodał pospiesznie, gdy Jace znacząco zerknął na żonę. – Wreszcie przejąłeś kontrolę nad hotelem, tak jak planowałeś.

Kiedy zostawił ich samych pod pretekstem chęci obejrzenia basenu i kompleksu kąpielowego, Eleanor popatrzyła na Jacego spode łba.

– Co w ciebie wstąpiło? Skąd ta kwaśna mina? Myślałam, że ucieszy cię wizyta Takisa.

– Tobie najwyraźniej sprawiła przyjemność – odburknął z wściekłością.

Sam siebie nie rozumiał. Zaczął wątpić, czy rozstanie z Eleanor przyjdzie mu tak łatwo, jak przewidywał. Wyglądało na to, że będą mogli wystąpić o rozwód za kilka miesięcy. Jego matka słabła z każdym dniem. Kiedy umrze, nie będzie miał powodu do kontynuowania małżeńskiej farsy. Tyle że podczas podróży poślubnej nie odgrywał przedstawienia. Lubił towarzystwo Eleanor, nie tylko w łóżku.

Z zadumy wyrwało go pytanie Eleanor.

– Co miał na myśli Takis, kiedy gratulował ci przejęcia kontroli nad Pangalosem? Oddałam ci połowę udziałów i wszystkie decyzje będziemy podejmować wspólnie.

– Musiał się przejęzyczyć – odparł, wzruszając ramionami.

Kiedy wstała zza biurka, pożerał wzrokiem zgrabne nogi, które w butach na wysokich obcasach wyglądały na jeszcze dłuższe. W końcu podszedł i przyciągnął ją do siebie, tak że musiała poczuć, jak bardzo jej pożąda. – Nie przypuszczałem, że przyjdziesz dzisiaj do pracy. Dlaczego nie weźmiesz sobie kilku dni wolnego, żeby odpocząć po podróży do Afryki? Mam tu kilka spraw do załatwienia, ale w porze sjesty przyjdę do ciebie do willi.

– To kusząca propozycja, ale czeka mnie mnóstwo pracy. Jak wiesz, mój brat zostawił po sobie wiele problemów do rozwiązania. Raczej nie skończę przed wieczorem. Może zamówilibyśmy kolację z dostawą do domu, chyba że wolisz ją sam przygotować?

W przeszłości Jace często odwoływał randki, gdy wzywały go obowiązki, ale zirytowało go, że Eleanor przedkłada interesy nad jego towarzystwo. Kolejny raz musiał sobie przypomnieć, że właśnie takiego układu sobie życzył. Eleanor myślała logicznie. Nie robiła sobie złudzeń, że rzuciłby dla niej wszystko. Najgorsze, że ona też nie zamierzała.

Co się stało z zakochaną kobietą, która czekała na progu, kiedy przyjeżdżał do Oxfordu, żeby zabrać ją do restauracji? Odpowiedź przyszła sama: Eleanor przestała go kochać. Nie wiedzieć czemu ta świadomość straszliwie zabolała.

Eleanor zdążyła już wrócić za biurko i podniosła wzrok znad ekranu komputera.

– Przeniosłam twoją teczkę do mniejszego gabinetu obok. Skoro będziesz dzielił czas pomiędzy hotel a swoje przedsiębiorstwo w Salonikach, nie widzę przeszkód, żeby zająć większy. Pozostała jeszcze jedna sprawa do omówienia.

– Jaka?

– Elias, szef marketingu, wspomniał, że myślisz o zmianie nazwy hotelu na Zagorakis. Nie zgadzam się.

– Dlaczego?

– Zmiana nazwy pociągnie za sobą znaczne koszty, zupełnie niepotrzebne w okresie braku stabilności finansowej.

– Spowodowanej przez twojego brata – wytknął bezlitośnie.

– Racja. Ponieważ mu zaufałam, część odpowiedzialności spada również na mnie. Tym niemniej, cokolwiek myślisz o moim dziadku, to

jego dziedzictwo, bo to on doprowadził hotel do rozkwitu. Jako współwłaścicielka nie wyrażam zgody na firmowanie go twoim nazwiskiem.

– Obecnie również i twoim – przypomniał.

– Nie na długo. Po rozwodzie wrócę do panieńskiego.

– Dobrze, odłóżmy tę kwestię na później.

Jace nie zaakceptował porażki, ale uświadomił sobie, że będzie musiał poszukać sposobu, żeby ją przekonać. Najlepiej w sypialni.

– Czy szef marketingu wspomniał o innym moim zamiarze zorganizowania tu przyjęcia? – zapytał. – Co roku Zagorakis Estates urządza bal dobroczynny, który przyciąga sławnych i bogatych z całego świata. Zaproszenia zostały wysłane kilka miesięcy temu, ale jeszcze można zawiadomić zaproszonych o zmianie lokalizacji. To doskonała okazja do zebrania funduszy na szlachetny cel i zareklamowania hotelu.

– Moim zdaniem to wspaniały pomysł – odrzekła z promiennym uśmiechem, od którego zmiękło mu serce.

Przerażony własną reakcją, ruszył ku drzwiom ze słowami:

– No! Nareszcie się w czymś zgadzamy.

Eleanor ogarnęły wątpliwości, czy dobrze wybrała strój na bal, który media już okrzyknęły wydarzeniem roku. Zaproszono całą europejską elitę. Prestiżowe czasopismo zaoferowało znaczną sumę pieniędzy na założony przez Zagorakis Estates fundusz w zamian za wyłączne prawo do publikacji zdjęć.

Znany dom mody pożyczył Eleanor kreację z rubinowego jedwabiu. Obszyty koronką dekolt przyciągał wzrok. Z tyłu materiał omijał ramiona niczym szal, odsłaniając znaczną część pleców aż do talii, po czym spływał miękkimi fałdami do ziemi. Gdy odpowiednio ustawiła lusterko na toaletce,

wyraźnie widziała jasną linię wzdłuż kręgosłupa na tle lekko opalonej skóry. Przerażała ją perspektywa pokazania jej gościom i reporterom.

Usłyszawszy odgłos kroków, odwróciła się w momencie, w którym Jace wkroczył do sypialni.

– Fantastycznie wyglądasz – stwierdził schrypniętym z emocji głosem.

Na razie widział ją tylko z przodu. Twierdził, że blizna jej nie szpeci. Sam na sam prawie mu wierzyła, ale jak zareaguje na wieść, że odsłoni ją publicznie?

– Ty też – odrzekła zgodnie z prawdą.

Idealnie dopasowany smoking podkreślał atuty atletycznej sylwetki. Widziała Jacego dopiero po raz drugi w ciągu minionych dwóch tygodni. Bardzo za nim tęskniła. Rozsądek podpowiadał, że za bardzo. Po powrocie z podróży poślubnej spędzał większość czasu w Salonikach, a ona została w willi w kompleksie wypoczynkowym Pangalos.

Jace wyjaśnił jej, że wynikł nagły problem do rozwiązania w jego przedsiębiorstwie obrotu nieruchomościami. Nie miał powodu, żeby kłamać, ale podejrzewała, że rozmyślnie jej unikał. Bliska więź, jaką nawiązali w Afryce, przestała istnieć albo też tylko ją sobie wyobraziła.

W pierwszym dniu wspólnej pracy zachowywał się zupełnie inaczej. Może liczył na to, że zostawi mu kierowanie hotelem, ale Eleanor nie pozwoliła, żeby ją zdominował. Posiadali po połowie udziałów i zamierzała uczestniczyć w podejmowaniu decyzji.

– Goście zaraz przybędą – przypomniał. – Chodźmy ich powitać.

Eleanor przygryzła wargę.

– Daj mi pięć minut na przebranie.

– Po co? Przedwczoraj pytałem cię o kolor sukienki, żeby dobrać odpowiednią biżuterię – przypomniał, wyciągając z kieszeni aksamitne

pudełeczko. Wyjął z niego przepiękny naszyjnik z rubinami i brylantami. – Odwróć się, to ci go założę.

Po chwili wahania Eleanor spełniła jego prośbę. Jace gwałtownie zaczerpnął powietrza, gdy ujrzał to, co widziała w lustrze.

– Projektantka poprosiła, żebym ją założyła, bo obecność licznych dziennikarzy stworzy okazję do wypromowania domu mody – wyjaśniła schrypniętym ze zdenerwowania głosem. – Wyraziłam zgodę pod warunkiem, że wpłacą pieniądze na fundusz wspierający walkę ze skoliozą. To doskonała okazja, żeby zwrócić uwagę społeczeństwa na działalność tej organizacji dobroczynnej, ale teraz zwątpiłam, czy dam radę przez to przejść.

Jace stał tak blisko, że jego ciepły oddech unosił pasemka włosów, które wymknęły się z koka.

– Uważam, że robisz coś wspaniałego, *poulaki mou* – odpowiedział tak czule, że łzy napłynęły jej do oczu.

– Tylko ty poza moim pierwszym chłopakiem ze szkoły widziałeś tę bliznę. A co będzie, jeżeli inni zareagują tak jak on?

– Tacy ludzie nie będą warci, żeby oddychać tym samym powietrzem co ty – odparł z pełnym przekonaniem.

Kiedy pochwyciła jego gorące spojrzenie w lustrze, ujrzała w ciemnych oczach podziw i namiętność, tak jak tamtej nocy, gdy uprawiał z nią seks z taką pasją, jakby mu na niej zależało.

Wstrzymała oddech, gdy pochylił głowę i przesunął usta od szyi wzdłuż blizny aż do samego dołu. Każdy pocałunek leczył ranę zadaną przez byłego chłopaka. Cienka biała kreska wzdłuż kręgosłupa nie dodawała jej uroku, ale dzięki Jacemu była dumna, że nosi na skórze znak odwagi.

W końcu opadł na kolana i przytrzymał jej biodra, rozpalając krew w żyłach. Tylko jego pragnęła. Nikogo innego.

Gdy wstał, wsparła głowę o jego pierś, podczas gdy delikatnie ssał wrażliwe miejsce za uchem.

– Jesteś piękna, Eleanor, nie tylko zewnętrznie, ale i tu, w środku – powiedział, kładąc rękę poniżej piersi, na wysokości serca. – Na przyjęciu będę dumny, że jesteś moją żoną. – Po tych słowach wstał z kolan i zapiął jej naszyjnik.

Chłodne kamienie ochłodziły rozpaloną skórę. Napotkała w lustrze jego spojrzenie i zobaczyła w jego oczach pragnienie równe własnemu.

– Dziś w nocy będę uprawiał z tobą seks, kiedy będziesz miała na sobie tylko naszyjnik – obiecał z uwodzicielskim uśmiechem. – Zapamiętaj to sobie, *omorfia mou.*

Jace omiótł wzrokiem salę balową w poszukiwaniu Eleanor. Jako że przewyższał wzrokiem większość zgromadzonych, szybko ją wypatrzył. Stała przy filarze, pogrążona w rozmowie z siostrą. Do zakończenia balu o północy pozostało dwadzieścia minut. Musiał wykazać trochę cierpliwości, zanim zabierze swą żonę do łóżka.

Imponowało mu jej opanowanie. Nikt by nie zgadł, że krępuje ją odsłonięta blizna. Sama wpadła na pomysł pozowania do zdjęcia ukazującego nagie plecy. Szczerze mówiła o swojej chorobie i o wszczepieniu pod skórę tytanowej szyny, która wyprostowała jej kręgosłup, ale zostawiła czterdziestocentymetrowy ślad.

– Mam nadzieję, że moje wyznanie doda odwagi innym operowanym osobom i pozwoli im odczuwać dumę z tego, że przetrwali traumę – powiedziała dziennikarzowi. Potem wymieniła z Jacem porozumiewawcze uśmiechy i dodała: – Blizny są znakiem odwagi wojownika.

Jace przestał panować nad emocjami. Unikał Eleanor od powrotu z Afryki w nadziei na to, że odległość osłabi wpływ, jaki na niego wywiera.

Zawodowe zadania w Zagorakis Estates dały mu pretekst do pozostania w Salonikach. Jednak jego myśli przez cały czas krążyły wokół niej. Niejednokrotnie omal nie uległ pokusie, żeby wskoczyć do samochodu i pojechać do willi, do żony.

Rozstanie nie osłabiło pożądania. Zdecydował więc zamieszkać w willi na stałe, aż do czasu rozwodu. Myśl o rozstaniu sprawiła, że poczuł wewnętrzną pustkę.

– Czy mogę cię prosić do tańca? – zagadnął, obejmując ją w talii.

Odpowiedziała uśmiechem promiennym jak błysk słońca w deszczowy dzień. Wyprowadził ją więc na parkiet i przyciągnął do siebie. Pasowała do niego, jakby została dla niego stworzona. Światło żyrandoli wydobywało z jej włosów różnobarwne refleksy. Trzymając ją w ramionach, zapragnął tego, czego nigdy nie chciał. Pomyślał z ironią, że jak tak dalej pójdzie, napisze o niej sonet.

– Co słychać u twojej siostry? – zapytał głównie po to, żeby odwrócić własną uwagę od niewygodnych myśli.

– Właściwie nie wiem. Pytała, czy zaprosiliśmy Takisa. Wyglądała na rozczarowaną, kiedy wyjaśniłam, że w ostatniej chwili odwołał przyjazd. Najdziwniejsze, że stwierdził, że nie zdąży dotrzeć, kiedy wspomniałam, że Lissa przyjedzie. A jednak przybył. Widziałam go przy barze. Myślisz, że między nimi iskrzy?

Jace wzruszył ramionami.

– Takis powiedział mi, że nastąpiła nieoczekiwana zmiana planów i wygospodarował czas na przyjęcie. Trudno odgadnąć, co zamierza. To samotny wilk.

– Jak ty? – zasugerowała łagodnie.

– Owszem, ale dzisiejszej nocy nie planuję spędzić samotnie – odparł, po czym pochylił głowę, żeby ucałować kuszące szkarłatne usteczka, nie

bacząc, że wszyscy patrzą.

Eleanor silnie na niego działała, ale nie zapomniał, że jej dziadek zrujnował jego ojca. Uczucia, jakie Eleanor w nim budziła, postrzegał jako zdradę najbliższych.

Swojego czasu planował pomścić śmierć Dimitriego, zabierając hotel Eleanor. Zaszokowało go, że przestał pragnąć zemsty. Jej czułość mocno go poruszyła, gdy pogładziła go po policzku, jakby rozumiała, jakie mieszane uczucia nim targają.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Promienie słońca oświetlały białe ściany sypialni prywatnej willi w Pangalos Beach Resort. Za otwartymi szklanymi drzwiami jaskraworóżowa bugenwilla pięła się po pergoli na tle lazurowego basenu i turkusowej toni morza w tle.

Eleanor usiadła na łóżku, podciągnęła kolana pod brodę i oplotła je rękami. Uwielbiała wczesne poranki, zanim goście wylegli na ustawione na złotym piasku leżaki. Lato dobiegało końca, ale nadal było ciepło i słonecznie, a hotel pełen ludzi.

Mieszkali z Jacem na przemian w Salonikach, blisko jego matki i w willi na Sithonii.

Pokochała Grecję. Kogo próbowała oszukać? Mogłaby żyć gdziekolwiek, byle razem z Jacem.

Właśnie wyszedł spod prysznica, zabójczo przystojny w doskonale skrojonym szarym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i błękitnym jedwabnym krawacie.

Uświadomiła sobie, że niewiele brakuje, żeby znów skradł jej serce. Ujmował ją drobnymi gestami. Z rana wstawał wcześniej i przynosił jej filiżankę ulubionej angielskiej herbaty. Czasami, gdy nie zdążyła zjeść śniadania przed wyjściem do pracy, zamawiał dla niej jogurt, owoce i świeże bułeczki, które dostarczano do biura z hotelowej kuchni. Często kupował jej kwiaty i inne drobiazgi jak książka, którą chciała przeczytać, ulubione perfumy albo naszyjnik z muszelek czy srebrne kolczyki, które

zwróciły jej uwagę na straganie podczas spacerów. Dawał jej też drogą biżuterię i uśmiechał się, kiedy wolała założyć wisiorek w kształcie gałązki oliwnej na cieniutkim łańcuszku, kupiony podczas wyprawy łodzią na wyspę Lemnos.

Ta wycieczka przypomniała jej rejs sprzed roku. Stanowiła ostrzeżenie, że nie warto tracić dla niego głowy, ale postrzegała gałązkę oliwną jako symbol nadziei.

Odpłacała mu miłymi gestami jak gotowanie lubianych przez niego potraw. Dbała też o to, żeby w kredensie zawsze stała butelka słodowej whisky, którą najchętniej pijał.

Ich małżeństwo dawno przestało przypominać zimny układ handlowy, jaki zaproponował. Dbał o nią i cieszyło ją, że może na nim polegać po wielu latach osamotnienia z powodu nieumiejętności rodziców radzenia sobie z jej chorobą.

Niemal zapomniała o bliźnie. Bez oporów wkładała bikini lub sukienki bez pleców. W dniu balu nazwał ją piękną wojowniczką. Była mu wdzięczna, że dodał jej odwagi i poczucia własnej wartości, ale czy odważy się znów oddać mu serce?

Poznała go lepiej i polubiła. Rozumiała, że jako człowiek honoru szukał zemsty na jej dziadku, żeby wypełnić ostatnią wolę konającego ojca.

Rok wcześniej widziała w nim księcia z bajki, bo dał jej nadzieję na wyrwanie z monotonii i poczucie własnej wartości.

Później dzięki jego zdradzie wejrzała we własne wnętrze. Pojęła, że ubóstwiała dziadka i robiła wszystko, żeby go zadowolić. Jacego też postawiła na piedestale, gdy poprosił ją o rękę. Teraz już nie żyła złudzeniami. Widziała zarówno jego zalety, jak i wady, które czyniły go bardziej ludzkim i budziły nadzieję, że nie jest tak pozbawiony emocji, jak chciałby, żeby myślała.

Zza okna dobiegł warkot helikoptera. Eleanor napotkała spojrzenie Jacego. Na krótko nawiązali nić porozumienia, ale zaraz pokręcił głową, jakby zdziwiły go własne myśli.

– To Sotiri. Przyleciał zabrać mnie na lotnisko. Nie pociąga mnie perspektywa dalekiej podróży do Perth – dodał z niechęcią.

– Wspomniałeś, że twój odrzutowiec nie pokona tak długiego dystansu bez międzylądowania, ale w pierwszej klasie komercyjnych linii będziesz miał łóżko do spania.

– Prawdopodobnie będę spał dłużej niż przy tobie.

– Czyja to wina? – spytała z udawaną urazą.

– Twoja, ale nie żałuję. Uwielbiam twój brak zahamowań.

Kiedy uprawiali seks, Eleanor odnosiła wrażenie, że ją samą też, ale nie miała wystarczającego doświadczenia, żeby odgadnąć, czy coś do niej czuje. Nikogo innego nie pragnęła i podejrzewała, że już do końca życia nie zapragnie, ale przerażała ją myśl, że Jace znów może ją zranić. Od czasu gdy go poznała, nabrała sił i pewności siebie, ale czy mogła świadomie ryzykować odtrącenie?

– Gdzie przebywasz myślami, *poulaki mou?* – wyrwało ją z zadumy pytanie Jacego.

Usiadł przy niej na łóżku, ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz do góry.

– Pobladłaś ostatnio i masz cienie pod oczami. Wezwę lekarza, żeby cię zbadał.

W takich chwilach, gdy okazywał jej troskę, myślała, że jednak mu na niej zależy, ale nie śmiała robić sobie zbyt wielkich nadziei.

– Nie trzeba – zaprotestowała z uśmiechem. – Nie tylko ty potrzebujesz więcej snu.

Nie przekonała go jednak.

– Nie pracuj za dużo podczas mojej nieobecności. Szkoda, że nie zdołałem cię namówić, żebyś poleciała ze mną do Australii. Wygospodarowalibyśmy kilka dni na wakacje, kiedy pozałatwiałbym interesy.

– Pomyślałam, że lepiej, żebym została, żeby móc odwiedzić Ilianę.

Matka Jacego ostatnio przeniosła się do hospicjum. Lekarze przewidywali, że nie dożyje Bożego Narodzenia, ale na szczęście nie cierpiała bardzo i zachowywała dobry nastrój.

Jace wstał, ale nie odszedł od łóżka.

– Mimo wszystko będę nalegał, żebyś następnym razem pojechała razem ze mną.

Eleanor skinęła głową, ale posmutniała na myśl o tym, że mogą nie doczekać następnej okazji jako para. Jace odzyskał połowę udziałów w Pangalosie. Kiedy jego matka umrze, nie będzie miał powodów, żeby z nią zostać.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Eleanor kusiło, żeby pogłębić pocałunek i pociągnąć go na łóżko, ale odparła pokusę, żeby nie posądził jej o zaborczość.

– Do zobaczenia – powiedziała więc tylko.

– Będziesz za mną tęskniła?

– Wątpię, czy znajdę czas pośród nawału zajęć, związanych z prowadzeniem hotelu.

– Dobrze, że mi przypomniałaś. Mój prawnik przygotował ci parę dokumentów do podpisania. To podania o pozwolenie na budowę nowych willi w kompleksie wypoczynkowym.

Ledwie wyszedł, już za nim zatęskniła. Pomyślała, że będzie musiała przywyknąć do życia bez niego.

Spróbowała wstać, ale dostała zawrotów głowy. Podejrzewała lekką anemię, więc poszukała w szafce w łazience witamin, które brała poprzedniej zimy. Kiedy je wyjmowała, na podłogę wypadła popularna herbatka ziołowa zalecana przy wahaniach nastroju. Podniosła pudełko i przypadkowo zerknęła na ostrzeżenie na opakowaniu:

Nie zażywać w ciąży ani przy stosowaniu tabletek antykoncepcyjnych.

Eleanor wpadła w popłoch. Nie wspomniała lekarzowi, że stosuje suplement diety. Sprawdziła w kalendarzu, że miesięczne krwawienie opóźniło się już o dziesięć dni. Zaabsorbowana bieżącymi sprawami straciła rachubę czasu.

Tłumaczyła sobie, że niemożliwe, żeby pospolite ziółka osłabiły działanie hormonów. Do każdego lekarstwa czy suplementu producenci na wszelki wypadek dołączają długą listę ewentualnych przeciwwskazań. Odczekała pięć dni, ale krwawienie nie wystąpiło. Pojechała więc po test ciążowy do innej wioski, żeby uniknąć plotek.

Następnego ranka z niedowierzaniem patrzyła na niebieską kreskę na pasku testowym.

Jak zareaguje Jace? Nie planował potomstwa ani dłuższego związku niż trzeba, żeby przekonać matkę, że ułożył sobie życie.

Zadzwonił następnego dnia, gdy siedziała w biurze nad raportem finansowym. Najchętniej przekazałaby mu kłopotliwą wiadomość przez telefon, ale po namyśle postanowiła zaczekać do jego powrotu.

Po południu sekretarka poinformowała ją o przybyciu prawnika. Zamiast Vangelisa Stavridisa, który sporządzał umowę przedślubną, ujrzała Orestisa Barkasa, jednego z młodszych pracowników kancelarii prawnej Jacego. Położył grubą tekę na stole i przewrócił oczami.

– Ach, ta grecka biurokracja! – westchnął ciężko. – Trzeba podpisać mnóstwo papierów. Pani mąż już je przejrzał. Nie musi pani ich wszystkich czytać. Wystarczy złożyć podpis na dole każdej strony.

Eleanor nie skorzystała z jego rady. Dziadek nauczył ją, żeby nie podpisywać żadnego dokumentu bez sprawdzenia, toteż mimo znużenia i wyraźnego zniecierpliwienia pana Barkasa brnęła dalej przez plany zagospodarowania terenu oraz rozbudowy sieci wodociągowej i elektrycznej.

– Wystarczy przekartkować strony – nalegał prawnik. – Jace nie ma żadnych zastrzeżeń.

– Z całą pewnością – wykrztusiła, czytając paragraf stwierdzający, że w razie rozwodu Jace zostanie jedynym właścicielem kompleksu wypoczynkowego Pangalos.

Gdyby podpisała dokument, nie mogłaby podważyć jego ważności.

Jakimś cudem zdołała ukryć swoje zdenerwowanie.

– Proszę zostawić mi teczkę – zaproponowała. – Po podpisaniu prześlę ją panu z powrotem przez kuriera.

Gdy wreszcie zostawił ją samą, na chwiejnych nogach wyszła do sekretariatu.

– Źle się pani czuje? – spytała sekretarka.

– Niezbyt dobrze – przyznała zgodnie z prawdą. Bolało ją nie tylko serce, ale też brzuch. – Wrócę do willi i spróbuję się przespać.

Nie zapłakała. Nie mogła. Pojęła, że na próżno żywiła nadzieję, że miłość potrafi zmiękczyć nawet najtwardsze serca. Jace miał w piersi kawał granitu. Przemycony pomiędzy plany rozbudowy dokument stanowił dowód, że Eleanor nic go nie obchodzi. Owszem, chętnie brał ją do łóżka, ale nie byłby zachwycony konsekwencjami. Za dziewięć miesięcy będzie musiała sama wziąć odpowiedzialność za dziecko.

Ekran telefonu nagle rozbłysnął. Nadeszła wiadomość od Jacego:

Tu dochodzi już północ. Zaraz idę spać. Szkoda, że bez Ciebie, poulaki mou. Musimy porozmawiać po powrocie.

Faktycznie musieli.

Wyszła na taras i popatrzyła w gwiazdy, ale słabo je widziała przez łzy. Aparat zasygnalizował nadejście kolejnej wiadomości. Rozczarowana, rozgoryczona, nawet nie zerknęła na ekran. Przestała zaprzeczać przed sobą, że znów pokochała Jacego, a on znów osłabił jej czujność, żeby wywieść ją w pole. Z wściekłością cisnęła telefon do basenu.

Kiedy wypłakała wszystkie łzy, postanowiła przespać się dla dobra dziecka, ale w łazience odkryła, że go nie urodzi. Do bólu w dole brzucha doszło krwawienie. Poroniła.

W internecie wyczytała, że poronienia często się zdarzają na wczesnych etapach ciąży i że nie ma potrzeby wzywać lekarza, jeśli krwawienie nie jest zbyt obfite.

Eleanor posmutniała. Nie próbowała sobie wmawiać, że może to i lepiej. Straciła nie tylko złudzenia, ale i dziecko. Ponowna zdrada Jacego bolała jeszcze bardziej niż pierwsza. Nie pozostało jej już nic.

Jace w ciągu sześciu dni zdołał pozałatwiać w Perth wszystkie zaplanowane na tydzień sprawy, żeby dzień wcześniej wrócić do Grecji.

Odniósł wielki sukces. Zawarł kontrakty, umożliwiające ekspansję Zagorakis Estates na Australię i Azję. Z niecierpliwością wyczekiwał powrotu do Eleanor. Już sobie wyobrażał radosne powitanie.

Tęsknił nie tylko za jej ciałem, ale też za uśmiechem i towarzystwem. Cenił jej zdolności organizacyjne i kierownicze. Odziedziczyła po dziadku

umiejętność wykorzystywania okazji do zrobienia korzystnego interesu. Nic dziwnego, że Kostas wyznaczył ją na swoją spadkobierczynię.

Jak to możliwe, że zawarł przyjaźń z wnuczką wroga? Wolał nie myśleć, co powiedziałby na to jego ojciec.

Jace też nienawidził Kostasa, ale nie Eleanor.

Po dotarciu na miejsce zdziwiło go, że nie widzi świateł w oknach. Pomyślał, że pewnie została po zmroku w biurze. Jednakże po przekroczeniu progu sypialni zobaczył, jak wychodzi z garderoby z naręczem ubrań. Na jego widok zamarła w bezruchu. Potem odwróciła się do niego plecami i wbrew swoim zwyczajom cisnęła je do otwartej walizki. Pod koniec podróży do Afryki bawiło go, że układała rzeczy starannie jak żołnierz. Teraz upychała wszystko byle jak.

– Co robisz? – spytał z mocno bijącym sercem, tak samo przerażony, jak wtedy, kiedy schodził po skałach do leżącego u ich stóp ojca.

– Odchodzę – odburknęła, nie zaszczyciwszy go nawet jednym spojrzeniem.

– Dlaczego?

– Dlatego. – Podniosła z łóżka arkusz papieru i wręczyła Jacemu.

Jace zmarszczył brwi, gdy zobaczył, co trzyma w ręce.

– Skąd to wzięłaś?

– Nie udawaj niewiniątka, oszuście! Znalazłam między papierami, które dostałam do podpisania. Na twoje nieszczęście dziadek nauczył mnie, żebym nikomu nie ufała, zwłaszcza prawnikom.

– Najdziwniejsze, że to prawnicy Kostasa utorowali mu drogę do odebrania mojemu ojcu jego należnej własności. Nie prosiłem Vangelisa, żeby dał ci ten dokument do podpisania.

– Nie on je przyniósł tylko ktoś młodszy, Orestis Jakiśtam… Zapomniałam nazwiska.

– Barkas. Ostatnio dołączył do zespołu. Po takiej pomyłce musi sobie poszukać innej posady.

– Nie zabijaj posłańca. Nieważne, czy kazałeś mu go przynieść. Najważniejsze, że istnieje i że potrzebujesz mojego podpisu, żeby zostać jedynym właścicielem Pangalosa. Nie mogę sobie darować, że znów ci zaufałam. Zarzucałeś mojemu dziadkowi bezwzględność, ale spójrz tylko w lustro. Nie jesteś lepszy od niego.

Jace zacisnął zęby, ale nie mógł obalić jej oskarżenia.

– Przyznaję, że gdy zgodziłaś się za mnie wyjść w zamian za uwolnienie brata od długów, poprosiłem mojego prawnika o sporządzenie umowy, w myśl której po rozwodzie sto procent udziałów przechodziłoby na mnie. Jednak gdy cię lepiej poznałem, poleciłem mu sporządzić nową, w myśl której każde z nas otrzymałoby po pięćdziesiąt procent. Właśnie tę podpisałaś. Stara, nieaktualna, powinna zostać zniszczona – dokończył, rzucając dokument na łóżko. – Mówię prawdę, *puolaki mou*. Nie próbowałem cię drugi raz okpić.

Spróbował podejść bliżej, ale odskoczyła do tyłu i wrzuciła więcej ubrań do walizki.

– Niewiele mnie to obchodzi. Od kilku dni nieszczególnie się czułam. W końcu dziś rano zrobiłam test ciążowy. Dał wynik pozytywny.

Jace nie wierzył własnym uszom. Kiedy nieco ochłonął, pojął przyczynę nagłych zmian nastroju Eleanor. Milion myśli przyszło mu do głowy, ale najmniej zaprzątał sobie głowę kwestią, dlaczego zaszła w ciążę, choć zapewniła, że stosuje antykoncepcję.

– W dniu ślubu zadeklarowałem, że jeśli zajdziesz w ciążę, rozwód nie wchodzi w grę – przypomniał stanowczym tonem.

– Naprawdę chciałbyś ze mną zostać? – spytała z niedowierzaniem.

– Oczywiście. Dziecko zasługuje na to, żeby dorastać przy obojgu rodzicach, jeżeli to tylko możliwe.

– Nie urodzę go. Po wizycie prawnika zauważyłam, że krwawię. Poroniłam.

– *Thee mou!* – wykrzyknął Jace. – Wskutek zdenerwowania po odkryciu pierwotnej wersji umowy?

– Nie sądzę. Od rana bolały mnie plecy. Gdybym nie zrobiła testu, myślałabym, że to tylko opóźniona miesiączka.

Jace nerwowo przeczesał ręką włosy. Powinien odczuć ulgę, ale wyznanie Eleanor wstrząsnęło nim do głębi. Czyżby szukał pretekstu do zatrzymania jej przy sobie? Żal ścisnął mu serce na widok łez w jej oczach. Najchętniej przytuliłby ją i spróbował pocieszyć, ale wiedział, że by tego nie chciała. Przeklęty dokument, o którym zapomniał na kilka miesięcy, wykopał między nimi przepaść. Nie wiedział, jak ją zasypać.

– Rozumiem twoje rozgoryczenie, ale proszę, nie podejmuj pochopnej decyzji – poprosił, widząc, jak zamyka walizkę. – Nie niszcz tego, co nas łączy.

– Nic nas nie łączy. Seks mi nie wystarczy. Popełniłam błąd, wychodząc za ciebie. Robiłam wszystko, żeby uratować brata od więzienia, ale Mark potrzebuje profesjonalnej terapii, żeby wyjść z uzależnienia od hazardu. Kocham go, ale musi sam sobie pomóc. Nie mogę brać odpowiedzialności za niego.

Poważny ton Eleanor zaskoczył Jacego.

– Jeżeli nasze małżeństwo ci nie wystarczy, to czego chcesz od życia? – zapytał z posępną miną.

– Miłości. Jedynej rzeczy, której nie potrafisz mi dać z powodu zadawnionego zatargu między rodzinami, a ja zasługuję na to, żeby być kochaną dla mnie samej – dodała z dumą. – Chcę stanąć z ukochanym

przed ołtarzem i przysiąc mu miłość przed rodziną i przyjaciółmi. I mam nadzieję, że pewnego dnia pozytywny wynik testu ciążowego napełni mnie radością, a nie przerażeniem.

– Żal ci, że straciłaś dziecko?

– Tak, ale zdaję sobie sprawę, że dla jego dobra tkwilibyśmy w nieszczęśliwym związku.

Jace pojął, że naprawdę postanowiła go porzucić. Czy myślała, że będzie ją błagał, żeby została? Niedoczekanie. Nie potrzebował jej. Nigdy nie potrzebował żadnej kobiety.

– Dokąd pójdziesz? – zapytał, pewny, że zrezygnuje, gdy zapędzi ją w kozi róg.

– Załatwiłam sobie mieszkanie w Salonikach, niedaleko hospicjum, żeby móc odwiedzać twoją mamę. Proponuję nie mówić jej o zerwaniu. Była taka szczęśliwa na naszym ślubie. Nie ma sensu jej martwić. Niewiele życia już jej zostało.

– Widzę, że wszystko przemyślałaś. A jak będziesz kierować hotelem?

– Poproszę mojego zastępcę, żeby mnie reprezentował. Myślę, że zatrudnisz menadżera, żeby z tobą współpracował… tak jak ja do tej pory – zakończyła drżącym głosem. Szybko jednak doszła do siebie. Wyjęła z torebki długopis i podpisała pierwotny kontrakt przedślubny, oddający Jacemu sto procent własności hotelu Pangalos.

– Co robisz? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Daję ci jedyną rzecz, na jakiej ci kiedykolwiek zależało – odrzekła ze smutnym uśmiechem. – Wygrałeś, Jace.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– *Ti kaneis, mama?* – zapytał Jace, całując matkę w policzek.

Codziennie pytał o jej zdrowie, choć widział, że chudnie i słabnie z każdym dniem.

Iliana otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Nie spodziewałam się ciebie. Eleanor mówiła, że będziesz pracował do późna.

– Przyszedłem prosto z biura.

Przemilczał, że co wieczór odkłada powrót do pustego domu. W dniu, w którym Eleanor go porzuciła, opuścił willę w kompleksie Pangalos. Wrócił do Salonik, żeby odwiedzać matkę w hospicjum, gdzie przebywała pod opieką wykwalifikowanego personelu.

W poprzednich dniach Eleanor spotykała się z nim na parkingu i razem odwiedzali Ilianę. Z powodzeniem odgrywali zakochanych nowożeńców, choć kiedy trzymał Eleanor za rękę, wyczuwał, że drży. A kiedy dla pozorów wsparła głowę o jego ramię, serce przyspieszyło do galopu.

Liczył na to, że jeśli zostawi ją w spokoju, zechce do niego wrócić. Kilka razy śniło mu się, że zdejmuje ubranie i zaprasza go do łóżka.

Pochylił głowę, żeby lepiej słyszeć, co mówi Iliana.

– Dziś minąłeś się z żoną – wyszeptała słabym głosem. – Powiedziała, że biegnie do domu, ugotować twoje ulubione danie.

Jace podziwiał takt Eleanor. Wspomniał dni, w których przygotowywali razem posiłki w willi na Sithonii. Sam umiał tylko usmażyć omlet, ale Eleanor mieszała różne składniki w sosjerkach lub przynosiła świeże zioła z ogrodu, żeby przyprawić sałatkę. Jace siedział przy stole nad kieliszkiem wina albo kroił cukinię lub pomidory. Gawędzili przy pracy o bieżących sprawach, o jego przedsiębiorstwie obrotu nieruchomościami lub o filmie, który obejrzeli poprzedniego wieczora. Brakowało mu tych przyjacielskich pogawędek.

– Eleanor to dobra dziewczyna – stwierdziła nagle Iliana. – Nie odziedziczyła charakteru Kostasa.

Jace zesztywniał.

– Skąd wiesz, że to jego wnuczka?

– Rozpoznałam ją tamtego pierwszego wieczoru, gdy przywiozłeś ją do domu podczas burzy. Po śmierci Kostasa widziałam zdjęcie jego rodziny w gazecie. Chyba wszystkich zaskoczyło, że uczynił ją swoją spadkobierczynią.

– Nie zdradziłem ci jej tożsamości, żeby cię nie martwić, że poślubiłem wnuczkę łotra, winnego śmierci taty.

– Eleanor nie ponosi żadnej odpowiedzialności za poczynania dziadka. – Zamilkła, zamknęła oczy, jakby zasnęła, ale nagle przemówiła ponownie: – Zresztą z perspektywy czasu doszłam do wniosku, że Dimitri za bardzo kochał mnie i ciebie, żeby odebrać sobie życie. Przez wiele lat staraliśmy się o dziecko. Kiedy pierwszy raz wziął cię na ręce, miał w oczach łzy szczęścia. Nie opuściłby cię rozmyślnie. To prawda, że zdrada najbliższego przyjaciela go załamała. Przez całe lata winiłam Kostasa, ale teraz wierzę, że mój mąż spadł ze skały przez przypadek. Miał słaby wzrok. Wielokrotnie go ostrzegałam, żeby tam nie chodził.

Żal ścisnął Jacego za gardło na widok łzy spływającej po zapadniętym policzku. Matka wyciągnęła do niego kościstą dłoń. Pochwycił ją i ostrożnie uścisnął. Słyszał jej płytki oddech, gdy spojrzała mu w oczy ze słabym uśmiechem.

– Twój ojciec cię kochał – wyszeptała. – Byłby zadowolony, że znalazłeś z Eleanor dozgonną miłość.

– Dziękuję, że przyszłaś – zagadnął Jace, gdy ostatni żałobnicy odeszli.

Po pogrzebie Iliany zorganizował w domu skromną stypę. Uświadomił sobie, że pozostał ostatnim żyjącym członkiem rodziny Zagorakisów. Ani on, ani jego rodzice nie mieli rodzeństwa. Jedyny daleki krewny ojca zmarł kilka miesięcy wcześniej.

– Przepadałam za twoją mamą – odpowiedziała Eleanor. – Musiałam ją pożegnać. To smutny dzień. Nie chciałam, żebyś spędził go sam.

Kiedy wyszła, tłumacząc, że zostawiła żakiet w oranżerii, odprowadził ją wzrokiem. Trafiła w sedno. Nawet w tłumie przyjaciół czuł się samotny od chwili, kiedy dwa tygodnie wcześniej pozwolił, żeby go opuściła. Zostawiła po sobie pustkę. Tłumaczył sobie, że nie miał prawa jej zatrzymać. Nie mógłby jej dać tego, czego potrzebowała. Mimo to myśl o tym, że może szuka miłości i niewykluczone, że już ją znalazła, spędzała mu sen z powiek. Składał swą bezsenność, brak apetytu i utratę zdolności koncentracji na karb rozpaczy po śmierci matki albo frustrację, wynikającą z abstynencji seksualnej.

Tego dnia po raz pierwszy zobaczył Eleanor od momentu, w którym Iliana spokojnie odeszła we śnie. Wyglądała elegancko w sukni w kolorze jej oczu – pośrednim pomiędzy zielenią a orzechowym brązem. Przy gościach nadal odgrywali szczęśliwie zakochanych. Właściwie wcale nie udawali. Był przy niej szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu.

Przypuszczał, że Eleanor też. Dlaczego to jej nie wystarczyło? Dlaczego kobiety zawsze chcą więcej?

I dlaczego rezygnował z najlepszego daru, jaki dostał od losu?

Zanim ją poznał, przysiągłby, że zależy mu tylko na hotelu, ale odkąd przepisała Pangalosa na niego, przestał oszukiwać samego siebie. Z hotelem nie można pożartować ani pogadać. Kiedyś powodowała nim żądza zemsty. Teraz nie pragnął niczego innego, jak odzyskać jedyną osobę, która go rozumiała – swoją żonę.

Wkraczając do sypialni pana domu, Eleanor pomyślała, że postradała rozum, ale zbyt dobrze pamiętała rozpacz w oczach Jacego, gdy opuszczano trumnę, żeby zrezygnować.

Podczas pogrzebu i stypy zachował spokój, ale tylko pozorny. Dobrze widziała, że Jacemu Zagorakisowi, otoczonemu tłumem przyjaciół multimilionerowi, straszliwie doskwiera samotność. Z pewnością powiedziałby, że dobrowolnie ją wybrał, ale nie omamiłby Eleanor. Kochał rodziców i łączyła go bliska więź z Takisem, który przybył na pogrzeb, poważniejszy niż zwykle. Nie wątpiła, że Jace Zagorakis potrafi kochać, i serce ją bolało, że jej nigdy nie pokocha. Po chwili wahania drżącymi rękami zdjęła ubranie i weszła pod kołdrę.

Kiedy wkroczył do sypialni, otworzył usta, ale nie pozwoliła mu wypowiedzieć słowa. Uklękła na materacu, ujęła w dłonie nabrzmiałe piersi, a potem przesunęła ręce niżej, pomiędzy uda. Z satysfakcją patrzyła w pociemniałe oczy.

– Ty czarownico… – wykrztusił. – Jesteś pewna…

– Nic nie mów – zastrzegła ponownie.

Rzeczywiście nie potrzebowali słów. Nigdy nie usłyszy tych, o których marzyła i sama ich nie wypowie, ale za pomocą mowy ciała przekaże mu

sekret, który skrywa w sercu. Sprawi, że nigdy jej nie zapomni.

Rozpięła mu koszulę, wycisnęła na jego ustach namiętny pocałunek i pociągnęła go na łózko.

Kiedy zasnął, odtwarzała w pamięci każdy szczegół ostatniego zbliżenia, każde dotknięcie, każdą pieszczotę i gest. Światło księżyca uwydatniało ostry zarys kości policzkowych i zmysłową linię ust Jacego. Długie rzęsy rzucały ciemne cienie na policzki. We śnie wyglądał młodziej, tak młodo, że niemal widziała w nim chłopca.

– Żegnaj – wyszeptała. – Zawsze będę cię kochać.

Jace obudził się o świcie, niepewny, czy znów śnił o Eleanor. Dopiero obolałe mięśnie uświadomiły mu, że naprawdę go uwiodła i z dziką pasją uprawiała z nim seks. Był rozczarowany, że odeszła, ale nie zaskoczony.

Zadzwonił do ochroniarzy, żeby zapewnili jej bezpieczeństwo, nie dlatego, żeby odebrać jej niezależność, tylko dla pewności, że nic złego jej nie spotka.

Wkrótce poinformowali go, że minionej nocy wróciła do swojego mieszkania, a pół godziny temu wyjechała swoim samochodem. Jace szybko odgadł, dokąd. Postanowił, że nie pozwoli jej znów odejść, o ile nie będzie chciała odzyskać wolności. Nie miał prawa jej zatrzymywać po tym, jak poślubił ją z niewłaściwych powodów.

Dręczyły go nie tylko wyrzuty sumienia, ale i strach, że za późno zrozumiał, dlaczego naprawdę pojął ją za żonę.

Po kąpieli zobaczył w lustrze swe smutne, puste oczy. Wyrażały żal, gdy wyobraził sobie dalsze życie bez Eleanor. Na nic lepszego nie zasłużył, ale nie stracił nadziei. Nic innego mu nie pozostało jak tylko wspomnienie wyszeptanych słów. Nie mógł wykluczyć, że tylko je sobie wyśnił. Widział tylko jeden sposób sprawdzenia, czy naprawdę je usłyszał.

Przesuwane szklane drzwi sypialni w willi przy kompleksie Pangalos stały otworem. Turkusowy basen i toń morza za nim wyglądały wspaniale, ale Jace widział tylko Eleanor. Siedziała na najwyższym stopniu kamiennych schodów tyłem do niego, ubrana w skąpe bikini.

Pamiętał, jak starannie zakrywała pooperacyjną bliznę. Kiedy bezszelestnie przemierzył taras, zobaczył na plecach delikatnie wytatuowane jedno słowo: „wojowniczka”.

Usłyszawszy jego kroki, odwróciła głowę. Zanim przysłoniła rzęsami prześliczne orzechowo-zielone oczy, wyczytał z nich silne emocje. Nie ulegało wątpliwości, że mobilizuje siły do obrony.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? – spytała.

– Nic przede mną nie ukryjesz, *matia mou* – odpowiedział łagodnie.

Eleanor odwróciła wzrok.

– Po co za mną przyjechałeś?

– Jakżeby inaczej po tym, co przeżyliśmy minionej nocy?

– Uprawialiśmy seks. To wszystko.

Kusiło go, żeby zaprotestować, że połączyło ich znacznie więcej, ale po namyśle zrezygnował i pogładził palcem tatuaż na plecach.

– Podoba mi się – orzekł.

– Nauczyłeś mnie akceptować siebie.

– Zostałaś wojowniczką, zanim mnie poznałaś. Wejdziemy do środka, żeby przedyskutować parę spraw?

– Po co? Zgadzam się na rozwód i oddałam ci Pangalosa. Co jeszcze pozostało do omówienia?

– Proszę.

– No dobrze – wymamrotała w końcu.

Ignorując wyciągniętą rękę Jacego, skoczyła na równe nogi i przemaszerowała przez szklane drzwi. Potem skrzyżowała ręce na piersiach i spytała zaczepnie:

– O co chodzi?

Eleanor żałowała, że Jace nie podsunął jej od razu pozwu do podpisu, zamiast patrzeć na nią tak, że serce przyspieszyło rytm. Jadąc z Salonik, opanowała łzy, ale teraz znów napływały jej do oczu. Nie spodziewała się go więcej zobaczyć.

Jak zwykle wyglądał wspaniale w wyblakłych dżinsach i kremowej koszuli z podwiniętymi rękawami. Pożerała wzrokiem opalone przedramiona, pokryte gęstymi, ciemnymi włoskami. Te ramiona już nigdy więcej jej nie obejmą.

Podszedł do stolika i wyciągnął coś z teczki.

– Daj mi długopis, to podpiszę pozew o rozwód – poprosiła, ale zamiast niego ujrzała dwie wersje umowy przedślubnej: starą i nową.

Wyjął jej z rąk obie i podarł na strzępy, po czym wręczył jej trzeci dokument. Eleanor nie wierzyła własnym oczom.

– Czy to żart? Przekazujesz mi pełne prawo własności do kompleksu wypoczynkowego Pangalos Beach Resort?

– Żeby wszystko było jasne, zaproponowałem też zmianę nazwy.

– Na Eleanor’s Hotel! Ale… poślubiłeś mnie, żeby go odzyskać. Mój dziadek podstępem wywłaszczył z niego twojego ojca. Nie chcę hotelu, skażonego gorzkimi wspomnieniami. Zatrzymaj go sobie. Wiem, ile dla ciebie znaczy – dodała na zakończenie, rzucając w niego dokumentem.

– Nic dla mnie nie znaczy. Na niczym mi tak nie zależy jak na tobie, *poulaki mou.*

– Przestań! – zaprotestowała, odwracając wzrok, żeby znów nie utonąć w pięknych ciemnych oczach. – Nie okłamuj mnie więcej. O nic innego nie proszę.

– Cały kłopot w tym, że nigdy o nic nie prosiłaś. Nawet pieniędzy nie potrzebowałaś dla siebie, tylko dla ratowania brata. Wykorzystałem twoje wielkie serce. – Po tych słowach wziął ze stołu pudełeczko i wręczył je Eleanor. – To dla ciebie. Otwórz je.

Zaskoczona jego niepewną miną, odchyliła wieczko. W środku znalazła drewnianego wróbelka wyrzeźbionego tak pięknie, że widać było każde piórko.

– Jaki śliczny! – wyszeptała.

– Pamiętasz plemię Masajów, które odwiedziliśmy w Afryce? Jeden ze starszych mieszkańców rzeźbił różne zwierzęta. Zamówiłem u niego tę rzeźbę. Powiedział, że wróbel nie przykuwa uwagi jak jego barwni kuzyni, ale jest najdzielniejszy i najpiękniejszy ze wszystkich ptaków. Byłem głupcem, ignorując to, co serce mi mówiło, jeszcze zanim wyjechaliśmy do Paryża.

Eleanor zesztywniała i odłożyła ptaszka na stół.

– To ja byłam głupia, wierząc, że odwzajemniasz moje uczucia. Usprawiedliwia mnie tylko to, że przekonująco odgrywałeś swą rolę i zawróciłeś mi w głowie. Dziwiło mnie tylko, że nigdy nie wspomniałeś o miłości, póki nie podsłuchałam, jak wyznajesz Takisowi, że nic do mnie nie czujesz.

– Wmawiałem to sobie. – Jace przeczesał ręką włosy i podszedł o krok bliżej. – Nigdy ci nie mówiłem, że znalazłem ojca u stóp klifu, straszliwie poranionego, ale jeszcze żywego.

– Przestań, Jace – poprosiła, widząc ból w jego oczach.

– Muszę ci wyjaśnić, dlaczego tak źle cię potraktowałem. W ostatnich chwilach życia wymógł na mnie obietnicę, że zaopiekuję się mamą i odzyskam dla niej hotel. Miałem wtedy piętnaście lat. Trzymając umierającego ojca w ramionach, przysiągłem, że go pomszczę.

Eleanor przycisnęła pięść do ust, żeby powstrzymać szloch.

– Jace… to już przeszłość. Pangalos należy do ciebie.

Jace pogładził ją drżącymi palcami po policzku.

– Nie potrzebuję go. Pragnę, żebyś pozostała moją żoną, póki śmierć nas nie rozłączy, tak jak przysięgliśmy sobie w dniu ślubu.

Eleanor nie wierzyła własnym uszom.

– Dlaczego? – wykrztusiła, gdy odzyskała mowę. – Uszczęśliwiliśmy twoją mamę przed śmiercią i spełniłeś daną ojcu obietnicę. Nie ma żadnego powodu, żebyśmy pozostali małżeństwem.

– Jest – stwierdził zdecydowanym tonem, po czym porwał ją w objęcia i pocałował tak czule jak nigdy dotąd, w usta, policzki, nos i znowu w usta.

W końcu odchylił głowę. Eleanor zaparło dech, gdy powiedział:

– Kocham cię.

– Dawniej, kiedy przyjeżdżałeś do mnie do Anglii, oddałabym wszystko, żeby usłyszeć te słowa.

– Czy to znaczy, że już nie chcesz, żeby moje serce należało wyłącznie do ciebie do końca moich dni?

– Tylko jeżeli to prawda.

– Zasłużyłem na twoją nieufność, *agapi mou*, ale uwierz mi, że pokochałem cię już w pierwszym tygodniu, który spędziliśmy razem na rejsie po wyspach. Nie śmiałem przyznać tego nawet sam przed sobą, bo uważałem miłość do wnuczki Kostasa za zdradę i sprzeniewierzenie pamięci ojca.

– W tym rzecz, że nie zmienię swojej tożsamości – załkała. – Twoje rozgoryczenie na mojego dziadka zawsze będzie nas dzielić.

– Nie musisz nic w sobie zmieniać, mój aniele. Kocham cię dla ciebie samej, taką, jaką jesteś: dzielną, piękną i wyrozumiałą – zapewnił z całą mocą, ujmując jej twarz w dłonie. – Używałem poczucia winy jako pretekstu, żeby zataić, co do ciebie czuję. Ciężko przeżyłem utratę ojca. Widziałem też załamanie mamy. Nie chciałem nikogo kochać, żeby nie ryzykować bólu złamanego serca. Jednak po wyjściu z więzienia zakochałem się w Katerinie. Kiedy dała mi do zrozumienia, że na nią nie zasługuję, przysiągłem sobie, że nikomu więcej nie oddam serca. A potem ty obdarzyłaś mnie czystą, bezwarunkową miłością, choć sama wcześnie straciłaś rodziców. Byłem tchórzem, zbyt przerażonym, żeby przyznać, że straciłem dla ciebie głowę. – Zamilkł na chwilę, po czym zapytał: – Czy wyśniłem sobie, że wczorajszej nocy w łóżku wyznałaś mi miłość?

Eleanor zebrała odwagę, żeby powiedzieć prawdę:

– Nie, nie śniłeś.

– Zawsze, kiedy się kochaliśmy, moje ciało wyrażało to, czego uparty umysł nie akceptował. Jesteś dla mnie wszystkim, Eleanor. W ciągu tych kilku tygodni odkryłem, że bez ciebie świat jest ciemny i pusty. Czy dasz mi szansę, *poulaki mou*, żebym spróbował znów podbić twoje serce? Przysięgam, że zrobię wszystko, żeby udowodnić, że należę do ciebie na zawsze.

W końcu mu uwierzyła.

– Nigdy nie przestałam cię kochać, nawet wtedy, gdy wmawiałam sobie, że cię nienawidzę – wyszeptała, bezgranicznie szczęśliwa. – Jak myślisz, dlaczego wyraziłam zgodę na małżeństwo z rozsądku? Bo zobaczyłam szansę, żeby zyskać twoją miłość. Kiedy myślałam, że znowu

mnie oszukałeś, straciłam wszelką nadzieję wraz z dzieckiem, które mogło stanowić ogniwo łączące mnie z tobą.

– Żałuję, że cię zraniłem.

Eleanor położyła mu palec na ustach.

– Proponuję zostawić przeszłość za sobą i spojrzeć w przyszłość.

Przytulił ją, a ona wsparła głowę o jego pierś i słuchała przyspieszonego bicia serca. Stali tak nieskończenie długo, wtuleni w siebie i zakochani. A potem ją pocałował. Pocałunek smakował bardziej słodko niż jakikolwiek wcześniejszy, bo wyrażał głębokie, tkliwe uczucie.

– *Se agapo, kardia mou* – wyszeptał schrypniętym głosem, niosąc ją do sypialni. – Zamierzam spędzić najbliższą przyszłość, kochając się z tobą.

– Nie mogę się doczekać – odrzekła z promiennym uśmiechem.

– Ta przyszłość właśnie się zaczyna, moja ukochana.

EPILOG

Balon na gorące powietrze wzleciał w błękitne niebo ponad fantastyczną scenerię Meteorów z klasztorami na wysokich skałach. Góry w oddali pokrywał śnieg, lśniący w promieniach wschodzącego słońca. Eleanor wyłączyła palnik i spytała:

– Czyż to nie cudowne? Wspaniale, że przyszedłeś. Robisz wrażenie bardziej zrelaksowanego niż poprzednio.

– Ufam mojej pilotce.

– A ja mojemu partnerowi – odrzekła z radością.

– Nigdy nie dam ci powodów do zwątpienia – przyrzekł, klękając na jedno kolano.

Eleanor zrobiła wielkie oczy, gdy wyjął z kieszeni kwadratowe pudełeczko. W środku ujrzała pierścionek z błękitnym jak niebo szafirem w otoczeniu maleńkich brylancików, lśniących jak śnieg na wierzchołkach.

– Już dałeś mi pierścień zaręczynowy – przypomniała, mocno poruszona i zawstydzona, że go nie nosi.

– Błędnie zakładałem, że wielki, drogi klejnot ci zaimponuje. Powinienem zauważyć, że nie oceniasz rzeczy według ich wartości materialnej.

– Dziękuję. Jest prześliczny – pochwaliła, gdy wsunął delikatny pierścionek na jej palec. – Czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym podarowała poprzedni fundacji wspierającej osoby ze skoliozą? Urządzają

aukcję, żeby zebrać pieniądze na zorganizowanie dla chorych dzieci różnych atrakcji, takich jak mój pierwszy lot balonem.

Jace wstał i pocałował ją w czubek nosa.

– Świetny pomysł. À propos ciekawych wydarzeń, co myślisz o odnowieniu naszej przysięgi małżeńskiej? Chciałbym, żebyśmy obwieścili naszą miłość rodzinie i znajomym.

Uśmiechnął się, gdy z entuzjazmem pokiwała głową, najwyraźniej zadowolona, że zapamiętał, co powiedziała przed odejściem.

– Mój brat na pewno przyjedzie z nową narzeczoną. Chętnie poznam Joanne. Mark chyba wyszedł z nałogu. Obecnie pracuje w jej rodzinnej stadninie koni w Irlandii. Może zyskam też okazję sprawdzenia, co dręczy moją siostrę. Ostatnio robi wrażenie nieszczęśliwej. Gdy poinformowałam, że zleciłam bankowi zapewnienie jej pełnego dostępu do jej funduszu powierniczego, rozpłakała się. Zaprosisz Takisa?

– Już mu wspomniałem, że prawdopodobnie zorganizujemy ceremonię ślubną w hotelu Eleanor’s.

– Wolałabym gdzie indziej. Mimo zmiany nazwy nadal myślę o nim jako o Pangalosie, przywołującym wspomnienie konfliktu pomiędzy naszymi rodzinami. Dobrze, że sprzedaliśmy go Takisowi. Możemy zacząć wszystko od nowa.

– Jeszcze nie odpowiedziałaś, czy przyjmujesz moją ofertę pracy w Zagorakis Estates. Dobrze nam się współpracuje.

– Chętnie. I najlepiej, jak odnowimy nasze śluby jak najprędzej, póki jeszcze mieszczę się w suknię ślubną. Ostatnio znów miewałam mdłości. Nie wspomniałam ci o nich, żeby cię nie martwić, ale poszłam do lekarza. Wysłał mnie na badanie ultrasonograficzne. Wykazało… że nadal jestem w ciąży.

– Jak to nadal? – wykrztusił Jace z bezgranicznym zdumieniem.

– Doktor przypuszcza, że trzy miesiące temu poczęłam bliźnięta. Jedno poroniłam, a drugie zostało, żywe i zdrowe. To dziewczynka.

– *Theos!* – wykrzyknął Jace.

– Cieszysz się, prawda?

– Jak możesz w to wątpić, mój aniele! – wykrzyknął z radością i dumą. – Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Pięć i pół miesiąca później Eleanor urodziła zdrową dziewczynkę. Jace asystował przy porodzie. Oczy mu błyszczały, gdy wziął niemowlę na ręce. Usiadł na szpitalnym łóżku i czule pocałował Eleanor.

– Kocham ciebie i naszą córeczkę. Razem tworzymy rodzinę.

– Brzmi cudownie. Ja też cię kocham. Musimy wybrać jej imię.

– Masz na drugie Rose, a moja mama miała na drugie Acacia. Może nazwalibyśmy ją Acacia Rose?

– Świetnie.

Jace popatrzył z zachwytem na maleńką buzię owiniętej w szal dziewczynki.

– Jest taka śliczna jak jej mama – stwierdził ze wzruszeniem. – Czeka nas wspaniałe życie.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG